

Chandler Lauryn

Pokochać miłość

Tych dwoje to jak ogień i woda.

Anabelle była zdyscyplinowaną, praktyczną dziewczyną. Ceniła zdrowy rozsądek i pragnęła zawsze mieć poczucie bezpieczeństwa. Adam Garret był jej przeciwieństwem. Miewał szalone pomysły, ogromną fantazję, lubił przygody, żył z dnia na dzień, nie martwił się o przyszłość. Gdy tych dwoje się pokochało, uznali, że któreś z nich musi się zmienić, aby mogli razem spędzić resztę życia. Niestety, żadne nie chciało iść na kompromis, ale tylko do pewnego momentu, w którym okazało się, że...

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

ne stwierdzenie, jakim pani Costello kwitowała każdy swój nowy pomysł. - Oczywiście, pieniądze nie grają żadnej roli - oznajmiła klientka, stukając krwistoczerwonymi paznokciami w połączoną klamrę torebki. Annabelle doszła do perfekcji w trudnej sztuce tłumienia westchnień, poradziła więc sobie również i teraz. Przez tych sześć lat stawiano jej najróżniejsze żądania, czasami zupełnie absurdalne, nic więc już nie mogło jej zdziwić. Miała czas oswoić się z różnymi ekscentrykami i nauczyć się cierpliwości w postępowaniu z nimi.

Oczywiście, dałoby się zrealizować pomysł z gołębiami, jednak nie miało to najmniejszego sensu, Wielebny DiAngelo, zamiast skupić się na błogosławieniu młodej pary, będzie musiał wypatrywać, czy nic mu nie sfruwa na sutannę...

A wiadomo, że na gołębiach się nie skończy. Zaledwie poprzedniego dnia pani Costello wpadła do biura, by zgłosić propozycję powozu w kształcie dyni, ciągniętego przez sześć koni, zupełnie jak w bajce o Kopciuszku. Z kolei dwa dni wcześniej upierała się przy wynajęciu samolotu, który, wypuszczając kolorowe dymy, napisałby na niebie: „Kochamy Was, Mario i Rosario”.

Sytuację dodatkowo komplikował fakt, że wbrew zamysłom matki Maria życzyła sobie jak najzwyklejszego ślubu. Również Annabelle wcale nie była pewna, czy pani Costello, mimo że powtarzała bez przerwy, że pieniądze nie grają żadnej roli, naprawdę zamierzała płacić bająskie sumy.

Annabelle poczuła, jak ból obejmuje już nie tylko skronie i czoło, ale całą górną część głowy.

Chyba tracę poczucie humoru, pomyślała. Jeszcze parę miesięcy temu pani Costello ze swoimi planami podania

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

gdyby tych dwoje powiedziało sobie sakramentalne „tak”. W kwaciarniach już ronią łzy na myśl o straconym zarobku. Może jednak nie powinniśmy się martwić na zapas, ponieważ widziano niedoszęłego pana młodego adurującego pewną oszałamiącą pięknosc. Kolacja we dwoje, romantyczny spacer nad wodą. . . Czyżby więc mimo wszystko radnemu Stephensowi miał zagrać marsz weselny? Nie możemy się chyba wszakże spodziewać, że to urocza panna Simmons przygotowuje tę ceremonię”.

W biurze panowała cisza jak makiem zasiał.

- Myślałam, że już to widziałaś - powtórzyła cichutko Lia.

Pani Costello dotknęła ramienia Annabelle.

- Kochanie, co do tego tortu... Niech już wygląda jak zwykły tort, a nie jak Watykan. Papieżowi reklama nie potrzebna, za to ty, złotko, musisz chyba odpocząć - zawyrokowała i nieznacznie przesunęła się w stronę drzwi.

Widać było, że jeśli natychmiast nie podzieli się z kimś informacjami i nie opowie, jakiej zaskakującej sceny była świadkiem, to chyba pęknie. -

- Kiedy pomyślę, przez co kochana pani musiała przejść... - Aż pokręciła głową. - Wszyscy patrzą, Wszyscy wiedzą, to straszne! Nie pojmuję, jakim cudem przy takim skandalu udaje się pani normalnie żyć, pracować, omawiać czyjeś.wese... - Zamilkła nagle i wymownie zacisnęła usta. - Nie, to słowo nie przejdzie mi przez gardło. Nie dzisiaj. Dzisiaj będziemy udawać, że coś takiego w ogóle nie istnieje. Niech Bóg ma panią w swojej opiece! - zakończyła zaskakująco nabożnie i błyskawicznie zniknęła za drzwiami.

Annabelle wciąż wpatrywała się w gazetę, a czarne li-

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

inny zostałby wyrzucony, jemu jednak wszystko uchodziło płazem. Nic mu się nie stało- gdy wjechał motorem na radę pedagogiczną i zaproponował dyrektorowi, że za dolca da mu się przejechać! Upiękło mu się też, gdy usypał w sto* łowce górę piasku i polał go wodą z węża w ramach bezinteresownej próby upewnienia wszystkim namiastki wypoczynku nad morzem.

Odpowiedzialna, pedantyczna i rozsądna aż do bólu Annabelle zazdrościła mu tej nieokiełznanej fantazji, która miała dla niej nieodparty urok. Sama nigdy nie potrafiła przekraczać powszechnie przyjętych norm.

- To co, kiedy macie czas? - naciskał Adam.

- Mnie tam wszystko jedno, niech Annabelle zdecyduje. - Lia posłała siostrze nieco niepewne spojrzenie, pamiętając o niedawnej nieprzyjemnej wymianie zdań. Wiecie co, to wy ustalcie szczegóły, a ja... A ja pójdę zajrzeć do skrzynki, może coś przyszło.

Dziwne, gdy zamknęła za sobą drzwi, obojgu pokój wydał się jakby mniejszy.

- Dawno się nie widzieliśmy r- w ciszy rozległ się miękki głos Adama.

- Długo cię nie było - zauważyła.

- To prawda. Wyciągnął się wygodnie na krzesle, obserwując Annabelle uważnie spod wprószymkniętych powiek. - A w dodatku unikałaś mnie przed moim wyjazdem. Zresztą, nie tylko przed tym.

- Wcale nie - skłamała, po czym natychmiast spłonęła rumieńcem. To znaczy... Samo jakoś tak wyszło, miałam masę zajęć i sam rozumiesz.

- Rozumiem... Powiedz mi, o co się spierałyście,;gdy przyszedłem?

ROZDZIAŁ DRUGI

Unosiła się w powietrzu, ..

Co za wspaniałe wrażenie, przemknęło jej przez głowę. W przyjemny sposób balansowała między omdleniem a przytomnością. Od bardzo dawna nie odczuwała takiego spokoju.

Powoli zaczęła zdawać sobie sprawę z tego, że podnoszą ją jakieś silne ramiona i że ktoś niesie na rękach jej bezwładne ciało, a potem delikatnie kładzie na czymś wygodnym. Poczwała na czole dotyk chłodnej dłoni.

Znajomy dotyk.

W tym momencie zrobiło jej się żal, że skróciła włosy. Wzruszające było bowiem wspomnienie czułych; delikatnych palców, zanurzających się w jej długich lokach. Westchnęła z błogością, gdy zamglony obraz przybrał wyraźniejsze kontury, formując się w rysy jakby znajomej twarzy.

Nagle otworzyła oczy i ujrzała tę twarz na jawie ! Adam pochylał się nad nią tak nisko, że leżąc na kanapie, mogła czuć emanujące z jego ciała ciepło. Zaskoczona, poderwała się gwałtownie i niechcący z impetem uderzyła głową w nasadę jego nosa.

Mężczyzna aż zaklął z bólu, zaś przestraszona Annabelle z powrotem opadła na poduszki.

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

nagle. Łagodny i współczujący ton jego głosu paradoksalnie uczynił dla Annabelle tę sytuację jeszcze trudniejszą do zniesienia. Poczwała się potwornie upokorzona. Teraz wszyscy zaczną się nad nią użalać. Przez chwilę kusilo ją, by ponownie wytłumaczyć to zerwanie niedopasowaniem charakterów, ale zreflektowała się. To przecież wymówka Stevena. Zresztą, nonsense, jakie niedopasowanie? Do ostatniej chwili święcie wierzyła, że są dla siebie stworzeni, gdyby myślała inaczej, me zaręczyłaby się. Ba, kupiła nawet poradnik, z którego niezbitnie wynikało, że znalazła idealnego partnera i że powinni doczekać w szczęśliwym związku co najmniej srebrnego wesela!

- Chcesz pogadać? - *Nie,*

- Czy wobec tego mogę chociaż o coś zapytać?

- Naprawdę nie mam ochoty dyskutować o...

- Czy nie widzisz, że martwię się o ciebie? Może wyda ci się to dziwne, ale ja pozostaję lojalny względem starych przyjaciół. Nie to, co ty.

- Słucham? - Spojrzała na niego z osłupieniem, a on wykorzystał moment jej zaskoczenia, by kontynuować.

- Tamtej nocy popełniliśmy błąd, ale minęło już sześć lat. To nie musi zatruwać całej naszej przyjaźni. Chyba że tego właśnie chcesz.

Annabelle aż zaniemówiła z oburzenia. Zatruwać? A co to było? Zgniłe jabłko? Śnięta ryba? Jak śmiał?!

- Twoi rodzice byli mi bardzo bliscy - ciągnął Adam - zawsze się o ciebie martwili. Czy kiedykolwiek pomyślałaś, że ze względu na nich chcę, aby ci było dobrze?

Owszem, pomyślała. W efekcie doszła do wniosku, że być może wzgląd na rodziców był jedyną przyczyną,

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

27

dla której Adam sześć lat temu postarał się, aby było jej dobrze...

Spojrziała mu prosto, w oczy, lecz ujrzała w nich autentyczną troskę. Nie, nie powinna podejrzewać go o jakiegokolwiek ukryte intencje, Adama zawsze cechowała szlachetność. Gdy tylko sobie to uświadomiła, natychmiast znowu pojawiło się zdradliwe ciepło, które ogarnęło ją i przerodziło się w znajome obezwładniające pragnienie.

Niespodziewanie poczuła się zagrożona, a jedyną bronią stały się dwa słowa, które powtarzała sobie bez końca przedostatnie sześć lat; nigdy więcej!

- Nie potrzebuję starszego brata i głaskania po główce. Wszystko jest w porządku. Lia i ja damy sobie radę - odparła nieco drżącym głosem, Zdawała sobie sprawę, że w ten sposób odrzuca wszystko, co Adam mógł jej zaoferować. Wszystko.

- Dlaczego nie chcesz mojej przyjaźni? - Patrzył jej prosto w oczy, uniemożliwiając jej tym samym odwrócenie wzroku. - Przecież każdy potrzebuje kogoś bliskiego,

Czuła gwałtowne bicie swego serca.

- Nie - szepnęła z trudem. Zapadła cisza.

- Nie?

Annabelle z uporem potrzęsnęła głową. - Obiecałeś mojej siostrze, że dotrzymasz mi towarzystwa - powiedziała, siląc się na spokój, ale wolę zostać sama.

W jego oczach błysnął gniew, lecz Adam szybko przywołał na twarz wyraz obojętności.

- Zdaje mi się, Annabelle, że już kiedyś odgrywaliśmy podobną scenę. No cóż, skoro tak, to nie będę się dłużej

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

nastolatek sprowadzał tu czasem koleżanki i całował się z nimi do utraty tchu, ale wszystko to blakło w porównaniu ze znacznie wspanialszym doznaniem.

- Musisz to ze mną uczcić!

Annabelle zdawała się promieniować szczęściem. Stąpała bosy po trawniku, w dłoni trzymała butelkę szampana. Adam patrzył na nią z werandy, gdzie siedział od dłuższego czasu, zaszuchany w cykanie świerszczy i pogrążony w niewesołych myślach. Spojrzał w górę i zorientował się, że musiało zrobić się całkiem późno, gdyż okrągły księżyc stał już wysoko na niebie.

- Co ty tu robisz o tej porze? - zdziwił się.

- Szukam kogoś, z kým mogłabym świętować - odparła z roziskrzonymi oczami. - Lia padła, jest wykończona, ale ja nie!

Uśmiechnął się,

- Wszystko poszło dobrze - bardziej stwierdził, niż zapytał.

Wiedział, że ostatnio pracowała bez wytchnienia i że właśnie tego wieczora odbyło się pierwsze wesele, jakie zorganizowała. Bardzo pragnął być przy tym, by w jakiś sposób pomóc Annabelle, a przynajmniej wesprzeć ją i dodać jej otuchy, ale od drugiego zawału ojca to on musiał pilnować rodzinnego interesu, więc nie miał na nic czasu.

Pokręciła głową.

- Dobrze? Wcale nie! Fantastycznie! - Ze śmiechem podniosła butelkę do góry, przyjmując pozycję Statui Wolności. - Odniosłam sukces, rozpięta mnie energia i w ogóle nie zamierzam dzisiaj spać. - Opuściła rękę. - Muszę podzielić się z kimś moją radością, inaczej chyba pękne!

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

31

Potrzebuję kogoś chętnego do balowania. Pomyślałam, że ty byś się nadawał - zakończyła nieco niepewnie, przyglądając mu się uważnie.

Adam stłumił westchnienie. I tak nie miał powodów do radości, a to siedzenie po ciemku i bicie się z myślami z całą pewnością nie nastroiło go odpowiednio do zabawy. Spróbował się uśmiechnąć, ale nie wyszło mu to najlepiej.

- Przyniosłaś kieliszki? - spytał jednak.

- Zapomniałam! - zmartwiła się. - A przecież mam tego w domu całe stopy, nakupiłam wszystkiego jak niemądra. - Zaczekaj, pójdę po nie.

- Nie - zaprotestował.

Wolał, żeby została - taka radosna, podekscytowana, pełna entuzjizmu - potrzebował teraz tego. Potrzebował Annabelle bardziej niż kiedykolwiek.

Od tragicznego w skutkach wypadku jej rodziców zrodziła się między nimi zażyła, autentyczna przyjaźń, którą Adam troskliwie pielęgnował. Tylko to nadawało jego życiu jakiś sens i pozwalało mu przetrwać wyjątkowo dłań trudny okres. Ich rówieśnicy nadal beztrzesko korzystali z uroków młodości, podczas gdy oni dwoje musieli borykać się z licznymi problemami i utrzymywać rodziny. Adam nie miał nic przeciw pracy jako takiej, ale akurat ta, która przypadła mu w Udziale, budziła w nim gorący sprzeciw.

Jego dziadek otworzył pralnię chemiczną, zaś jego ojciec założył następną. Oczywiście Adam miał podtrzymać tradycję rodzinną i dalej rozbudowywać tę sieć. Na samą myśl o tym, że całe jego życie miałyby się obracać wokół prania i czyszczenia, robiło mu się niedobrze, gdyż było to o lata świetlne odległe od jego marzeń.

POKOCHAĆ MŁOŚĆ

33

zarzucenia. Jednak przy Annabelle w niepojęty sposób zmieniał się niemal W rycerza w lśniącej zbroi. Może dlatego, że zawsze postępowała tak szlachetnie, że aż czuł się zawstydzony. Bez słowa skargi rzuciła studia i w pełni poświęciła się wychowaniu siostry. On tak nie potrafił. Starał się zaspokajać oczekiwania rodziców, pracował ciężko, ale miał już tego serdecznie dość. Odnosił wrażenie, że zaczyna się dusić. Odkręcił drut, podważył korek i szampan wystrzelił. Adam odwrócił się do prześlicznej dziewczyny, która siedziała u jego boku i naraz owionął go zapach jej perfum. Znieruchomiał na moment, po czym podniósł butelkę.

- Za twój sukces wygłosił. - Zasługujesz na niego bardziej niż ktokolwiek inny.

Jego spojrzenie padło na jej usta - leciutko rozchylone i z całą pewnością cudownie miękkie - i już nie chciało się od nich oderwać. Bez słowa podał jej butelkę, ani na moment nie spuszczał oczu z warg Annabelle. Speszona, pociągnęła spory łyk, nic więc dziwnego, że zakrztusiła się nieco.

- Och! Strasznie uderza do głowy - wyjaśniła z zakłopotaniem.

Tak jak ty, pomyślał i nagle zmieniony wyraz jej twarzy uświadomił mu, że mimowolnie wypowiedział to na głos! Widział, iż ta uwaga sprawiła jej przyjemność, ale potem zawstydziała się wyraźnie, gdyż odwróciła wzrok. Zapadło kłopotliwe milczenie. Przez długi czas siedzieli bez słowa, podając sobie butelkę z szampanem i upijając z niej po trochu. Świerszcze koncertowały nadal - oni zaś słuchali odgłosów nocy i po prostu cieszyli się swoją obecnością. Wreszcie Adam zorientował się, że Annabelle chyba chce coś powiedzieć, ale waha się.

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

- Jesteś wspaniałym przyjacielem - odezwała się w końcu stłumionym głosem, nie podnosząc oczu - Szkoda, że ostatnio tak rzadko cię widuję.

Zrobiło mu się głupio. Od kilku miesięcy każdą wolną chwilę spędzał w porcie, gdzie doprowadzał do idealnego stanu niewielki jacht. To było jego oczko w głowie, jego największe ukochanie - miało go stąd zabrać na wielkie szerokie przestrzenie i pozwolić znów odetchnąć pełną piersią.

- Akurat jutro zamierzałem wpaść i spytać, czy czegoś nie potrzebujesz. Przyglądał jej się uważnie.

- Mógłbym coś dla ciebie zrobić?

- Nie odparła, lecz mało przekonująco.

- Jak tam twoje finanse? - spytał wprost, chociaż nie lubiła poruszać tego tematu. Wolą radzić sobie sama.

Adam jednak czuł się za nią odpowiedzialny i nie chciał, by przez swój upór miała kłopoty. - Odłożyłem trochę pieniędzy - wyznał heroicznie. Oszczędzał na swoją wymarzoną morską podróż, ale dla Annabelle był gotów jeszcze trochę poczekać. - Gdybyś więc potrzebowała,...

Urwał, gdyż miał wrażenie, że go nie słuchała. Z roztargnieniem bawiła się prawie pustą butelką, cały czas ze spuszczonej głową.

- Pożyczę ci... - zaczął ponownie, ale przerwała mu.

- Masz dziewczynę?

Zaskoczyła go kompletnie. W milczeniu wpatrywał się w jej profil, przez dobre pół minuty, zanim odpowiedział:

- Nie, nie mam; - I chociaż zadała swoje pytanie zupełnie obojętnym tonem, Adam poczuł, że serce zaczyna bić mu szybciej. - Czemu, pytasz?

Wzruszyła ramionami, lecz na jej policzki wypełznął zdradliwy rumieniec.

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

43

na siedzieć wśród łąchów i chemikaliów i nie zwariować? - wybuchnął z frustracją. Po chwili opanował się jednak i podjął spokojniej: - Chciałbym pokazać ci moją łódź. Pójdiesz jutro ze mną na przystań?

- Nie. - Powiedziała to tak cicho, że ledwo ją usłyszał.

- Czemu? —W jego głosie, którego w tej sytuacji nie potrafił dostatecznie kontrolować, zabrzmiała uraza i niedowierzanie.

Twarz Annabelle wydawała się pozbawiona wszelkiego wyrazu, przypominała wręcz maskę.

- Nie mogę. Pracuję.

- W niedzielę?

- Muszę doglądać interesu i nie mogę sobie pozwalać na rozrywki - oznajmiła sztywno.

Jakby słyszał własnego ojca! Adam z trudem stłumił ogarniający go gniew. Praca, praca, praca, jakby nie było nic innego na świecie.

- Każdy potrzebuje trochę odpoczynku. Chodź ze mną. Zrozumiesz wtedy, o czym mówię.

Annabelle oderwała spojrzenie od jego twarzy i wbiła wzrok w ziemię. Gdy się odezwała, jej zazwyczaj melodyjny głos brzmiał głucho i bezbarwnie.

- Nie chcę oglądać twojej łodzi.

- Ale dlaczego? - zdumiał się.

Wzruszyła ramionami, zaś Adam poczuł, że ma dość. Jak to, to on odkrywa przed nią swoje tajemnice, składa u jej stóp najtajniejsze marzenia, a ona wzrusza ramionami? Przecież jeszcze przed chwilą pragnęła przyjąć go całego takim, jakim był, czemu więc teraz zamykała się przed nim?

A może to jego wina, że ona nadal nie rozumie? Może

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

po prostu źle jej to wszystko wyjaśnił?; Może nawet nic nie wyjaśnił, tylko jeszcze dodatkowo zagmatwał sprawę? Chyba powinien spróbować jeszcze raz.

- Belle... - zaczął z namysłem, starannie dobierając słowa. - Odniosłaś dziś wielki sukces, jesteś podekscytowana, co się zresztą dzieje, w dodatku wypiliśmy butelkę szampana i siedzimy po ciemku na werandzie pustego domu, sama musisz przyznać, że to piorunująca mieszanka. Nic dziwnego, że trochę nas poniosło. Okazja czyni złodzieja.

Chciała coś powiedzieć, lecz Adam uciszył ją gestem.

- Proszę, jeszcze nie skończyłem. Niedługo wyjeżdżam, więc to nie jest odpowiedni moment, żeby nasza przyjaźń... pogłębiła się. - Spojrzał jej prosto w oczy, pragnąc przekonać ją o uczciwości swoich intencji. - Mam spędzić z tobą kilka miłych chwil, a potem spakować manatki i zniknąć? Nie mogę ci tego zrobić. Za bardzo mi na tobie zależy. Ale przecież wiesz o tym, prawda?

Powoli i dziwnie sztywno podniosła się z huśtawki.

- Sądzę, że masz rację. Poniosło nas. Wszystko przez ten alkohol. - Zdobyła się na chłodny uśmiech, choć wargi jej drżały. - Wybacz, ale pójdę już. Lia jest sama w domu, właściwie nie rozumiem, jak mogłam ją, tak zostawić.

Nerwowo potarł twarz dłonią, próbując zebrać myśli i znaleźć odpowiednie argumenty. Annabelle schowała się za trudnym do przebicia pancerzem bezosobowej uprzejmości i ta nagła zmiana sprawiała mu ból.

- Nic jej nie będzie, przecież jesteśmy blisko. Usiądź z powrotem i porozmawiajmy...

- Nie - ucięła gniewnie. - Zachowałam się nieodpowiedzialnie, wychodząc sobie beztrudnie o tej porze i zo-

POKOGHAĆ MIŁOŚĆ

45

stawiając jedenastoletnią siostrę zupełnie samą w dużym domu. Jak człowiek ma obowiązki, to musi traktować je poważnie, ja w każdym razie zamierzam tak robić. W ogóle nie powinnam była tu dzisiaj przychodzić. - Głos załamał jej się nagle, w oczach błysnęły łzy i zanim Adam zdążył zareagować, odwróciła się gwałtownie i zbiegła po schodkach na trawnik.

W pierwszym odruchu chciał ją gonić i zatrzymać, ale po chwili zrezygnował. Go jeszcze mógłby jej powiedzieć? Zranił ją, i to podwójnie. Najpierw odmówił zostania jej kochankiem, a potem opowiedział o planowanym wyjeździe, co Annabelle uznała za ucieczkę oraz zdradę wobec rodziny i przyjaciół. Te jej ostre słowa o odpowiedzialności... Jak mogła mu powiedzieć coś takiego po tym, jak powodowany właśnie poczuciem odpowiedzialności podjął najtrudniejszą decyzję w swoim życiu? Zawiedziony i sfrustrowany, z furją wałnął pięścią w poduszki na huśtawce, która zaczęła się gwałtownie kiwać. No i bądź tu, człowieku, uczciwy! Po jaką cholerę? Przecież jeszcze za to oberwiesz! Niech to wszystko diabli porwą! Z rozpaczą wpatrywał się w ciemność nocy, rozdzierany emocjami. Już i tak miał ogromne poczucie winy, gdy wiedział, że swoim wyjazdem ogromnie rozczaruje ojca, a teraz miał tym sprawić przykrość również Annabelle. I co on miał teraz zrobić?

Po krótkiej walce podjął decyzję. Musi wyjechać. Jeśli zostanie, to do końca życia będzie myślał tylko o tym, co stracił, zastanawiał się bez końca, co by go wspaniałego spotkało, gdyby popłynął.

Nagle uderzyła go inna myśl— kiedy opuści Collier Bay,

POKOCHAĆ MŁOŚĆ

też poniesie stratę, a wtedy będzie się również bez końca zastanawiał, co by go wspaniałego spotkało, gdyby został.

Adam gniewnie potrząsnął głową, próbując odegnąć od siebie bolesne wspomnienia; Starał się też nie myśleć"

o tym, że stało się dokładnie tak, jak przewidywał- mimo upływu sześciu lat wciąż dręczyło go pytanie, jak by to było kochać się z Annabelle.

Ponownie skierował wzrok na szaroniebieską toń oceanu. Nie żałował swojej decyzji ani przez chwilę.

Kręcenie filmów pod wodą dostarczyło mu niezapomnianych wrażeń i me wyobrażał sobie, że mógłby mieć lepszą i ciekawszą pracę. Sprawiało mu szczególną satysfakcję, że mógł się też w jakimś stopniu przyczynić do ochrony zwierząt, na przykład jego najnowszy dokument o zagrożonych gatunkach miał być na stałe wyświetlany w tutejszym oceanarium. Jego wysiłki miały więc sens.

Udało mu się też pogodzić z ojcem, co sprawiło mu ogromną ulgę, tak więc jedyny problem stanowiła Annabelle. Poszedł do niej następnego dnia po tamtej nieszczęsnej nocy, lecz oczywiście nie miała dla mego czasu; Praca

i obowiązki pochłaniały ją bez reszty przez kilka następnych tygodni, czyli aż do wyjazdu Adama. Kiedyś do niej zadzwonił z jakiegoś portu, ale wtedy również była bardzo zajęta. Podczas jego krótkich wizyt w Collier Bay w Ogóle go nie zauważała.

Głęboko zraniony W swojej dumie i uczuciach w ogóle, przestał się z nią kontaktować, wysyłał pocztówki jedynie do Lianne, w których przedstawiał swoje obecne życie w jak najkorzystniejszych barwach. Tak, na wszelki wypa-

POKOCHAĆ MłOŚĆ

47

dek. A nuż Belle też z ciekawości je przeczyta? Niech wie, że słusznie postąpił. Wiedział, że to dziecinne, ale me potrafił się pohamować.

Gdy wiele miesięcy temu dowiedział się o jej zaręczynach ze Stevenem Stephensem, obrotnym i wyrachowanym karierowiczem, zrozumiał, że to koniec. Jego pragnienie nigdy się nie spełni, nie zostaną kochankami. Zresztą, zaczynał mieć wątpliwości, czy jeszcze tego chciał...

Teraz widział, że zaplanowała przyszłość niemal w najdrobniejszych szczegółach, oceniła, co jej się najbardziej opłaci i twardo trzymała się raz obranej strategii. Adam przyglądał się temu ze zgrozą. Jego ojciec postępował dokładnie tak samo i niemal wpędziło go to do grobu, pomijając już ten drobny fakt, że kompletnie odarło jego życie z radości. Dopiero jakiś czas po drugim zawale tata poszedł po rozum do głowy, rzucił wszystko i wyjechał z żoną do Arizony, gdzie nareszcie był szczęśliwy.

Adam z roztargnieniem oderwał od balustrady kawałek łuszczącej się farby, rzucił go na wiatr i patrzył, jak spada. Do diabła, tęsknił za dawną Annabelle - drobiazgową, do przesady pedantyczną i zorganizowaną, ale przecież życzliwą, dowcipną i uroczą. Jej obecny chłód i wyniosłość wcale przypadły mu do gustu.

W zamyśleniu skubał następne płatki farby. Zawsze się świetnie rozumieli, choć różnili się niczym ogień i wodą. Czemu ona to wszystko przekreśla, czemu odtrąca jego wyciągniętą dłoń? I to w jaki sposób! Na wspomnienie jej ostatnich słów ogarnął go gniew, a jego zielone oczy zwężyły się jak u kota. W porządku, nie to nie! Zranił ją niechcący, próbował to naprawić, ale skoro ta chodząca do-

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

skonołość woli nadal się dąsać, to już tylko jej sprawa. On ma dość, więcej się przed -nią płaszczyc nie będzie. Taak... Czas odświeżyć stare znajomości lub poszukać nowych przyjaciół. Czemu wcześniej o tym nie pomyślał? Ilekroć wracał do Collier Bay, większość czasu spędzał w domu, łamiąc sobie głowę nad tym, jak by tu wreszcie udobruchać Belle, zamiast używać życia i cieszyć się towarzystwem ludzi, którzy nie stwarzają niepotrzebnych problemów. Dość tego!

Tylko, gdzie znajdzie równie wspaniałego przyjaciela, jakim była przed laty Annabelle Simmons?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Po kilku wyjątkowo męczących godzinach spędzonych na przekonywaniu właścicieli dwóch kwiaciarni oraz jednej piekarni, by wprowadzili jakieś ulgi dla stałej klientki, Annabelle z ulgą wróciła do siebie. Oparła się o solidne dębowe drzwi, napawając się poczuciem siły i bezpieczeństwa, jakie dawał jej stary rodzinny dom.

Kiedy wszystko dookoła zdawało się walić z hukiem, on jeden pozostawał niewzruszony i niezmienny.

Wyprostowała się i energicznie ruszyła w głąb korytarza. Musiała zaprowadzić metodyczny porządek w rachunkach i fakturach, poukładać je według ważności i terminu płatności, zaplanować wydatki, rozważyć...

Nagle dobiegły ją jakieś głosy, więc zatrzymała się ze zdziwieniem i spojrzała na zegarek. Lia miała o tej porze spotkanie swojej drużyny gimnastycznej, więc kto, u licha, urzędował w jej gabinecie?

Zdezorientowana, nacisnęła klamkę, otworzyła drzwi i niemal podskoczyła z wrażenia.

Pani Costello wypełniała sobą rozłożysty fotel, jak zwykle przyciskając torebkę do obfitej piersi, zaś za biurkiem Annabelle siedziała... Annabelle! Tyle że odmłodzona o parę lat. Dokładnie rzecz biorąc, o osiem.

Lia, z jasnymi włosami upiętymi w gładki kok, w dłu-

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

giej prostej spódnicy starszej siostry i z długopisem w dłoni, wyjaśniała rzeczowo swoją opinię w kwestii ostryg.

- Nie mamy gwarancji, że w każdej znajdowałaby się perła - zakończyła i zerknęła w stronę drzwi. - O, cześć. Pani Costello właśnie zmieniła zdanie...

To prawda. - Klientka przybrała przepaszający wyraz twarzy. - Ale panna Lia ma całkowitą rację. Co by to było, gdyby ktoś znalazł w ostrzydze tylko ostrygę? Taki wstyd! Moja Maria nigdy by mi tego nie wybaczyła.

— Wstała z wysiłkiem i przyjrzała się Annabelle badawczo. - I co, moja droga? Doszła już pani trochę do siebie po tym okropnym szoku? Lepiej już?

- Dziękuję, znacznie lepiej.

Pani Costello przewiesiła torebkę przez rękę, pochyliła się i szeptnęła konfidencjonalnie:

- Opowiedziałam mojej kuzynce o pani tragedii. Sophia mówi, żeby się kochana pani nic nie martwiła, bo ona dorwie tego paninego drania i pokaże mu, gdzie raki zimują! No, to z Bogiem - dodała z powagą i wyszła. Annabelle westchnęła ciężko, lecz tym razem zrobiło jej się żal bardziej Stevena niż siebie.

- Co ty robisz o tej porze w domu? - zwróciła się do siostry. - Miałaś ćwiczyć, o ile dobrze pamiętam. Odwołano trening?

- Nie. - Lia sięgnęła po plik papierów i postukała nimi o blat biurka, by wyrównać brzegi, zaś Annabelle rozpoznała w tym jeden ze swoich mawyków. Nerwowych nawyków, szczerze mówiąc. - Po prostu nie poszłam.

- Jak to? - Zmarszczyła brwi; Nic z tego wszystkiego nie rozumiała. - I dlaczego masz na sobie moje rzeczy? Przecież mówiłaś, że nie cierpisz takich ubrań.

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

51

Lia wzruszyła ramionami;

- Nie będę pracować w dzinsach, to się lepiej nadaje. A cóż to miało znaczyć? Od kiedy jej młodsza siostra załatwiała sprawy z klientami „Romantiki”?

- Może się wreszcie dowiem, co tu się dzieje?

- Powiedziałam trenerce, że mam w domu trudną sytuację i na razie nie mogę ćwiczyć. Zrozumiała. -

Odłożyła dokumenty na równiutką stertę, sięgnęła po następne i znowu zaczęła nimi stukać o stół.

- Trudną sytuację? Och, kotku, to przecież nic takiego. Przykro mi, że cię wystraszyłam, ale nic mi nie jest, naprawdę. Troszeczkę się przemęczyłam, w dodatku ostatnio nie dojadłam, ale obiecuję poprawę. Może nawet będę cię objadać ze śniadań. - Próbowwała żartować, lecz nie przyniosło to żadnych rezultatów.

Lia, zazwyczaj rozgadana, uśmiechnięta od ucha do ucha, tryskająca energią, czyli po prostu żywe srebro, milczała teraz uparcie z zaciętym wyrazem twarzy. Jej dziwne zachowanie zupełnie zbijało Annabelle z tropu.

- Powinnaś zobaczyć się z przyjaciółmi - zachęcała. - Jedź, zaraz masz autobus; Nie chcesz się pochwalić, że dostałaś się do Juilliarda?

- Nigdzie nie jadę.

Głuchy, wyprany z wszelkich emocji głos Lianne brzmiał tak, jakby ogłaszała ostateczny wyrok. Annabelle zamarła w bezruchu. Nonsens, na pewno mówiła o treningu.

- Czy coś się stało? Pokłóciłaś się z kimś? - dopytywała się z niepokojem, lecz siostra przecząco potrząsnęła głową. - Lia, to już prawie koniec roku. Rozumiem, że czujesz się przemęczona i masz już dość wszystkiego, lecz tym

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

bardziej powinnaś się spiąć i potraktować poważnie wszystkie zobowiązania...

- Proszę, skończ to kazanie. W budzie spoko, hic nie zawalę. Nie jadę do Miliarda.

Twarz Annabelle stała się biała jak ściana. Jak to?! Odrzucić taką szansę? Ale dlaczego???

Po raz pierwszy w życiu nie wiedziała, co powiedzieć. Przez sześć ostatnich lat, kiedy to zachowywała się właściwie jak matka, Lia nie sprawiała jej większych kłopotów wychowawczych. Owszem, bywała impulsywna i nieprzewidywalna, miewała różne szalone pomysły, lecz nigdy nie zrobiła nic, co spotkałoby się z ostrą dezaprobatą Annabelle. Czyżby jednak miała teraz wejść w trudny okres buntu? Szkoda, do tej pory układało się między nimi naprawdę dobrze.

- Spójrz na mnie - poprosiła łagodnie.

Lia podniosła ku niej twarz, zadzierając przy tym nieco brodę, co wskazywało na to, że uparła się przy swoim i nie zamierza popuścić. Jednakże jej niebieskie oczy błyszczały podejrzanie, Annabelle wiedziała więc, że siostra nie jest taka twarda, na jaką pragnie wyglądać.

- Kochanie, co się właściwie stało? O co w tym wszystkim chodzi?

- To raczej ja powinnam zadać ci te pytania - zareplikowała z goryczą. - Co tu się dzieje już od kilku miesięcy? A może nawet od kilku lat? - Gniewnie wskazała dłonią leżące na biurku dokumenty, które Annabelle właśnie planowała posegregować. - Oczywiście nie zamierzałaś mi nic powiedzieć. Gdyby któregoś dnia cały dom miał się zawalić z hukiem, to jak zwykle ja dowiedziałabym się wszystkiego ostatnia!

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

53

Och, nie! Lia musiała przejrzenie zapłacone rachunki i niezliczone upomnienia, z których wynikało niezbiecie, że znalazły się w poważnych tarapatach.

- Kotku, przesadzasz. Przecież to nic takiego...

- Nie mów do mnie jak do dziecka! - wykrzyknęła Lia. Jej wargi drżały. - Wspominałaś parokrotnie, że czeka cię jakaś papierkowa robota, postanowiłam więc zrobić ci niespodziankę. Wróciłam do domu wcześniej, żeby powypeł-niać najprostsze druczki i znalazłam to! - Spod najnowszego numeru miesięcznika poświęconego ceremoniom ślubnym i weselnym wyszarpnęła spięte kartki papieru i oskar-życielskim gestem wyciągnęła je w stronę siostry.

Annabelle nawet nie rzuciła na nie okiem; gdyż doskonale wiedziała, co wpadło w ręce Lianne. Nagle przyszła jej do głowy przerażająca myśl.

- Słuchaj, czy powiedziałaś coś przy pani Gostello? To straszna plotkara, w ciału go^iny dowie się całe nriasto...

- Co ty sobie myślisz? Milczałam jak' grób! — Z rozczarowaniem potrząsnęła głową. - Nie ufasz mi.

Kompletnie. Sprawy stoją tak fatalnie, że ubiegasz się o kredyt z banku, a ty nie piśniesz nawet słówka! -

Gwałtownie rzuciła podanie na biurko i opadła na krzesło. - Ale może sama jestem sobie winna. Wiem, że za mało ci pomagałam.

- Co ty wygadujesz? Przecież zawsze mogłam na ciebie liczyć. Nadal mogę.

- Tak, i strasznie dużo z tego masz. Tyle że trochę podłubię przy dekorowaniu stołów albo zagram na pianinie marsza weselnego. Rzeczywiście, ale mi ogromna pomoc! - Po jej policzkach zaczęły spływać wielkie łzy. -

Och, Belle, teraz doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że byłam

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

samolubna i myślałam tylko o sobie i o tym, co mnie interesowało, Ale to przecież nie oznacza, że ja o nic nie dbam! Proszę, zaufaj mi, pozwól mi być twoją partnerką, a nie kulą u nogi. Sięgnęła do pudełka z chuteczkami, które stało na biurku przygotowane dla przyszłych panien młodych i ich mam. Często się przydawało, a teraz niespodziewanie przydało się również jej. - Ty wzięłaś na siebie wszystkie obowiązki, a ja tylko korzystałam. Nie może tak dalej być.

- Ależ, kochanie, przecież to wszystko nie tak!

- A właśnie, że tak. Nie widziałam dalej niż koniec własnego nosa, zostawiając cię zupełnie samą z problemami. W dodatku akurat straciłaś jedyną podpórę, jaką dotąd miałaś.

- Podpórę?

Lia żałośnie pociągnęła nosem.

- Stevena.

- Aha. - Najpierw pokiwała głową, a potem zdecydowanie nią potrząsnęła. - Kiedy on wcale nie stanowił, dla mnie żadnego wsparcia! - wyrwało jej się nagle. Z wysiłkiem odepchnęła od siebie wszelkie myśli o byłym narzeczonym. Wiesz co? powiedziała nagle ze sztucznym ożywieniem. - Prześniemy się martwić, bo to nie ma sensu. Jeśli mam być szczerą, to najlepiej mi zrobi oderwanie się od kłopotów i porozmawianie o czymś przyjemnym, a najchętniej o twoim sukcesie. Nawet nie wiesz, jaką radość mi sprawiłaś! - zakończyła z entuzjazmem i wyciągnęła ramiona w przekonaniu, że Lia zerwie się z krzesła i padnie w jej objęcia, zapominając o wszystkim innym.

Ku jej zdumieniu, siostra pozostała na swoim miejscu,

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

55

a na jej dziwnie poważnej twarzy nie pojawił się nawet cień uśmiechu. Wreszcie podniosła się powoli z jakąś bolesną godnością.

- Jeśli sądzisz, że tak po prostu zabiorę się stąd i zostawię cię, kiedy twoje życie wali się w gruzy, to ty mnie jeszcze nie znasz. Nie jadę do Juilliarda, Zamierzam stawić czoło wszystkim kłopotom, które dotyczą nas obu, a nie tylko jednej z nas. I nie życzę sobie więcej dyskutować na ten temat - oznajmiła, wyprostowała się dumnie i nieco sztywnym krokiem wyszła z pokoju.

Annabelle miała w głowie kompletny mętlik i zupełnie nie wiedziała, co począć. Spokojnie, tylko spokojnie, powtarzała sobie. Nastolatki często zmieniają zdanie, raz im się wydaje to, za chwilę znowu coś innego, a Lia z pewnością nie stanowi wyjątku. Czy ona sama nie postępowała podobnie w tym wieku?

Nie. Akurat ona zawsze wykazywała się żelazną konsekwencją i jeśli już się na coś zdecydowała, to trzymała się tego twardo. Dzięki temu uzyskiwała poczucie bezpieczeństwa i spokoju;

Na szczęście Lia w niczym nie przypominała starszej siostry – impulsywna, energiczna, utalentowana, odważna, przebojowa; Z pewnością świetnie sofcie poradzi w szkole muzycznej i zrobi karierę pianistki, skoro tak sobie postanowiła. Nie można pozwolić jej się zmarnować. Annabelle była gotowa na wszystko, by do tego nie dopuścić; Weźmie pożyczkę, a jeśli trzeba, to nawet zastawi dom!

Ona sama musiała zrezygnować z dalszej nauki, by zapewnić im obu Bttzymanie po śmierci rodziców, ale nie żałowała swojej decyzji ani przez moment. Nie zamierzała jednak zgodzić się, by jej ukochana siostra poszła w jej

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

ślady i poświęcała się w podobny sposób, ponieważ nie istniała taka konieczność.

Sięgnęła po podanie o pożyczkę. Tak, czas wreszcie przestać bagatelizować sytuację i udawać przed sobą oraz przed innymi, że wszystko układa się tak, jak należy. Trzeba wreszcie spojrzeć prawdzie w oczy - stały na skraju bankructwa.

Musi działać szybko i podwoić wysiłki, aby firma znów prosperowała równie dobrze jak przedtem.

Oznaczało to konieczność dotarcia do większej liczby potencjalnych klientów, ponownego przemyślenia wiehi spraw, narzucenia sobie żelaznej dyscypliny, co - jakkolwiek stresujące i męczące - na szczęście nie było niemożliwe. Uda się. Po prostu musi się udać.

Wyperswaduje też siostrze tę nieprzemyślaną decyzję i pewnie już następnego dnia, a najpóźniej za dwa dni, usiądą razem przy ich ulubionym stoliku w eleganckiej restauracji nad brzegiem oceanu i będą świętować przyjęcie do Miliarda przyszłej wielkiej pianistki.

- Halo? Zamawiałam u państwa stół na dzisiejszy wieczór, na siódmą. Obawiam się, że muszę odwołać rezerwację. Moje nazwisko Simmons.

Annabelle siedziała przy biurku, trzymała przy uchu słuchawkę, a wolną ręką nerwowo rysowała szeregi kwadratów na kartce, na której widniały długie kolumny liczb. Już od godziny próbowała tak zaplanować wydatki, by nie przekraczały dochodów, lecz bezskutecznie.

- Chwileczkę... Ach, już mam. Na dwie osoby, pratt wda? I życzyła pani sobie świece i płożące lody? - upewnił się damski głos.

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

57

- Owszem - mruknęła ponuro.
- Dobrze, przyjęłam.
- Dziękuję. - Odłożyła słuchawkę i zgarbiła się nad biurkiem, opierając łokcie o blat i obejmując głowę dłońmi.

Już trzeci raz zamawiała stolik w tej samej restauracji i za każdym razem musiała odwoływać rezerwację. Głęboko wierzyła w to, że jej siostra lada moment zmieni zdanie i wyśle do Juilliarda wymagane przez nich dokumenty. Niestety, Lia jak do tej pory pozostała nieugięta i cały czas twierdziła uparcie, że jak długo Belle będzie sama, tak długo ona nie wyjedzie na drugi kraniec kraju koniec i kropka.

Co gorsza, przestała nawet ćwiczyć grę na pianinie, nie spotykała się z przyjaciółmi, zarzuciła uprawianie sportu i redagowanie szkolnej gazety. Cały czas spędzała na pomaganiu siostrze.

Ale, pożałuj Boże, cóż to była za pomoc! Co i raz wpadała do gabinetu Annabelle, gdzie referowała jej swoje „rewelacyjne” pomysły dotyczące prowadzenia firmy i redukcji kosztów. W ramach oszczędności proponowała na przykład, by założyć sklepik, gdzie sprzedawałyby to, co zostawałoby po przyjęciach weselnych...

Annabelle poczuła, jak ogarnia ją znużenie. Wstała, podeszła do drzwi prowadzących na patio i wyjrzała na zewnątrz, a jej wzrok mimowolnie; podążył ku sąsiedniemu budynkowi. Nie widziała Adama od ostatniej soboty. I wcale nie chciała go widzieć! W niczym to jednak nie zmieniało faktu, że często zastanawiała się, czym się zajmował, gdy złamana noga zmuszała go teraz do pozostawania na ładzie.

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

59

wąła za wygraną. - Nie ukrywam; że zaczyna mi brakować muzyki. W tym domu nigdy nie było tak cicho.

- Mam inne sprawy na głowie.

- Dobrze, Skoro już się uparłaś, że nigdzie nie wychodzisz, to najlepiej zrobisz, jak wrócisz do nauki.-

Podeszła do siostry i zdecydowanie odebrała jej notes; - Nie powinnaś teraz zajmować się ani obrusami, ani ogrodem, tylko porządnie przysiąść fałdów nad książkami. Jak chcesz skończyć szkołę średnią, to najwyższy czas, żebyś wzięła się do roboty, został ci raptem miesiąc! - Zawahała się przez moment, po czym zdecydowała się poruszyć temat, którego Lia unikała jak ognia. - Przypominam też, że za dwa tygodnie upływa termin wysłania papierów do Juilliarda.

Odpowiedziało jej wzruszenie ramion. Annabelle bezskutecznie przypatrywała się bacznie twarzy siostry, szukając choćby najmniejszego śladu wskazującego na to, że wbrew pozorom Lia waha się w głębi duszy i że jednak nie porzuciła do końca swoich marzeń. Niestety, wyglądało na to, że zacięła się w swoim uporze i że żadna ludzka siła nie zdoła jej przekonać.

Annabelle jeszcze nigdy w swoim życiu nie czuła się równie; bezradna i zawiedziona. Nawet zdrada Stevena okazała się łatwiejsza do zniesienia niż to. Przez te wszystkie lata starała się, by Lia możliwie najmniej ucierpiała przez stratę rodziców i zapewniała jej to, co w normalnej sytuacji otrzymałyby od nich. A teraz te wysiłki miały pójść na marne.

Skoro nie działały ani prośby, ani groźby, ani racjonalne argumenty, postanowiła się odwołać do żartów.

Może w ten sposób prędzej trafi do tego uparciucha.

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

61

kwiecień okazał się wyjątkowo ciepły, lecz Annabelle drżała z chłodu. Od kilku tygodni czuła się jakby zziębnięta od wewnątrz, straszliwie samotna i opuszczona, pozbawiona wszelkiego wsparcia;

Nagle szóstym zmysłem odgadła czyjaś obecność. Odwróciła się i spostrzegła Adama. Miał na sobie ciemnozielony sweter i brązowe sztruksy, wydawał się stapiać w jedno z naturą. Daleko za jego plecami widniał nieco zamglony ocean, który niepostrzeżenie przechodził w szaroniebieskie niebo.

Ku zdumieniu Annabelle jej pierwszą myślą nie było „Zostaw mnie samą”, tylko „Jak dobrze, że jesteś”.

- To co? - zagadnął cichym głosem. - Zawieszenie broni?

Każdy czasem potrzebuje kogoś bliskiego, przypomniała sobie jego słowa i kącki jej ust uniosły się leciutko.

Chociaż nie odezwała się ani słowem, Adam zrozumiał tę milczącą odpowiedź i uśmiechnął się również.

- Głodna?

Dopiero teraz zauważyła, że trzymał pod pachą płaskie kartonowe pudełka i nagle ogarnęła ją taka ulga, że aż nogi się pod nią ugięły. Niezawodny, rycerski Adam znów zjawił się wtedy, gdy najbardziej potrzebowała pomocy. Jak wspaniale, że nie zostawił jej teraz samej, gdy bezskutecznie zmagła się z poczuciem przegranej.

- Z czym są? - Głos jej zadrzał, choć przecież zadawała najbanalniejsze pytanie pod słońcem.

- Z pieczarkami, kielbasą i papryką oraz z pomidorami i oliwkami.

Od lat nie jedli razem pizzy, ale Adam doskonale pamiętał jej upodobania. Czy to nie cudowne, pomyślała

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

i tym razem uśmiechnęła się naprawdę. Zawróciła w stronę domu, lecz Adam wyminął ją i szarmancko otworzył przed nią drzwi. Zrobiło jej się jakoś dziwnie lekko na sercu, a dręczący ją od dość dawna wewnętrzny chłód ustąpił niepostrzeżenie. Wyglądało na to, że Adam pragnie ofiarować pomoc, nie oczekuje nic ponadto i to ją uspokoiło. Może uda się - chociaż przez jeden wieczór - udawać, że nic się nie stało i że nadal są przyjaciółmi, tak jak dawno, dawno temu.

Jutro znów stanie się pedantyczną, rzeczową i samodzielną kobietą, która będzie musiała stawić czoło brutalnej rzeczywistości, ale na szczęście teraz darowano jej kilka godzin, kiedy obecność życzliwego człowieka odpędzi choć na krótki czas coraz cięższą do zniesienia samotność.

Przy stole panowała przyjemna atmosfera, kolacja dobiegała końca i wydawało się, że wszystko przebiegnie gładko, gdy nieświadomy niczego Adam sięgnął po swój kieliszek z winem, by wznieść toast.

- No, żabo, twoje zdrowie. Niech ci się wiedzie w Juilliardzie jak najlepiej.

Lia z zakłopotaniem zerknęła na siostrę, po czym wbiła wzrok w talerz i nie odezwała się ani słowem.

Annabelle, która zdążyła podnieść kieliszek, nie znając przecież treści toastu, powoli opuściła rękę., A było tak miło.. .

Ich skrzępowanie oczywiście nie umknęło uwagi Adama.

- Drogie panie - zaczaj, krzyżując ramiona. - Czyżbym powiedział coś niestosownego?

Annabelle zrozumiała, że w tej sytuacji nie da się dłużej ukrywać przed nim prawdy.

- Ona nie chce jechać.

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

63

- Nie mogę! - poprawiła gwałtownie Lia. - Narzeczonego puścił ją w trąbę, firma plajtuje, a ja mam się tak po prostu wynieść, zadowolona jak prosię w deszcz?

- Lia! - zawołała karcąco. Ogłaszanie gromkim głosem całemu światu jej problemów wydawało się dodatkowo je powiększać. - Nie przesadzaj, nie ma mowy o żadnej plajcie. Wystąpiły przejściowe trudności, nic poza tym.

- Musisz wziąć pożyczkę z banku - przypomniała jej natychmiast siostra.

Adam przez cały ten czas ani na moment nie spuszczał wzroku z twarzy Annabelle, która jednak nie miała odwagi patrzeć na niego, więc spuściła wzrok. Na szczęście teraz zwrócił się do Lianne.

- Czemu masz nie jechać? Przecież zależało ci na tych studiach.

Dotychczasowa admiratorka spojrzała na niego jak na osobę niespełna rozumu.

- Co się z wami dzieje?! - wykrzyknęła ogromnie wzburzona. - Czy naprawdę nikt nie rozumie, że ja też potrafię postępować odpowiedzialnie? Nie zostawię mojej siostry samej i już!

- Nie zostanie sama - odparł uspokajająco. - Przecież będzie miała mnie.

- Na krótko. Wypłyniesz w rejs, gdy tylko twoja noga wydobrzeje - skwitowała Lia.

To nie był wyrzut, gdyż w jej głosie nie brzmiał nawet ślad rozczarowania i Adam dałby się temu zwięść, gdyby nie patrzył jej w oczy. Ujrzał, jak na moment pojawiła się w nich nadzieja, a potem zgasła. Zrozumiał, iż ten rzeczowy ton miał jedynie maskować jej prawdziwe uczucia, gdyż w rzeczywistości miała do niego żal.

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

- Wcale nie. Posiedzę tu całe... - Zamierzał powiedzieć „lato”, lecz w ostatniej chwili zreflektował się. Planował przecież wyprawę w okolice Jawy. - Gały miesiąc - poprawił się.

Lia wzruszyła ramionami, pokazując, że to w niczym nie zmienia sytuacji, zaś Annabelle cały czas z uporem wpatrywała się w talerz. I nagle Adam poczuł się bardzo dziwnie.

Wystarczyły zaledwie trzy dni, by złamał swoje solenne przyrzeczenie, że będzie się trzymał z dala od dawnej przyjaciółki. Krzątał się po domu, odnowił werandę, wyplenił ogród, ale przy tych wszystkich zajęciach jego myśli nieustannie biegły ku kobiecie, mieszkającej zaledwie po drugiej stronie żywopłotu. Tak bliskiej i tak dalekiej zarazem.

Wrócił więc tylko po to, by dowiedzieć się, że nie życzą sobie jego pomocy, ponieważ uważają, że nie można na niego liczyć na dłuższą metę. Nie rozumiał tego. Przed każdą wyprawą upewniał się przecież, czy czegoś nie potrzebują, a kiedy przebywał w Collier Bay, starał się zostawać w domu, by wszyscy, którzy czegoś by od niego chcieli, mogli go łatwo znaleźć. Troszczył się więc o innych i jego częste wyjazdy w niczym tego nie zmieniały. Opuszczał miasto nie dlatego, że miał wszystkich w nosie, tylko dlatego, że uwielbiał fantastyczne podwodne światy, bez których nie potrafił żyć.

Musiał, jednak przyznać, o ile chciał być uczciwy sam ze sobą, że istniał jeszcze jeden powód - ukochanie wolności. Pragnął móc zawsze swobodnie decydować o sobie, w żaden sposób nie wiązać sobie rąk, podróżować tam, gdzie go zaprowadzi fantazja i wtedy, gdy przyjdzie mu na to ochota.

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ,

65

Kobietom to nawet nie przeszkadzało, ponieważ nigdy nie obiecywał więcej, niż mógł dotrzymać. Jeśli już decydował się na przelotną przygodę, to tylko z osobą, co do której miał pewność, że ona również nie zamierza się zbyt angażować i której jego odejście nie zrani. Postępował więc uczciwie, dlatego też nikt nie powinien mieć mu za złe jego sposobu na życie. Niech sobie Lia mówi, co chce, on wcale nie zamierza Czuć się winny!

- Właściwie planowałem zrobić sobie całe lato wolne

- wyrwało mu się nagle, kompletnie bez jego udziału!

Gdy spojrzały na niego ze zdumieniem, poczuł przyływ dumy i już nie żałował swojej pochopnej decyzji.

- Naprawdę? To miło z twojej strony - odezwała się Lia i Adam zdał się sobie niemal* rycerzem na białym koniu, przybywającym na ratunek bezradnej kobiecie. - Ja jednak mówię o następnych kilku latach, a nie miesiącach

- dodała, zaś jego samozadowolenie natychmiast zniknęło bez śladu. - Zresztą, Belle potrzebuje nie tylko towarzystwa i podpory duchowej, ale również rzeczywistej pomocy. Teraz już nie może sobie pozwolić na zatrudnianie sprzątaczk czy ogrodnika, trzeba wszystko zrobić własnoręcznie.

- Kiedy ja... - wtrąciła Annabelle, lecz jej siostra z uporem pokręciła głową.

- Nigdzie nie jadę i koniec dyskusji.

Zapadła nieprzyjemna cisza. Siedzieli w milczeniu dookoła stołu, każde z nich pragnęło okazać pozostałym zrozumienie i przyjaźń, lecz z jakichś niepojętych przyczyn ich wysiłki tylko pogarszały sytuację i jeszcze bardziej antagonizowały całą trójkę. Na szczęście nagle rozległ się dzwonek do drzwi, wybawiając ich z kłopotliwej sytuacji.

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

Annabelle zerknęła na zegarek.

- Już ósma. Spodziewasz się gości, Lia?

- Nie.

- Zobaczę, kto to. - Wstała z krzesła. Lia odłożyła serwetkę na stół.

- A ja pójdę się trochę pouczyć.

- Dobra, ja tymczasem sprzątnę - zaproponował Adam.

- Nie musisz. - zaczęła Annabelle, lecz na widok jego spojrzenia uznała, że nie ma sensu dalej dyskutować.

Z westchnieniem wyszła do holu, zła na samą siebie. Stanowczo za bardzo ucieszyło ją to, że jego pobyt przeciągnie się aż do trzech miesięcy. Chyba masz źle w głowie, kobieto, pomyślała z nagłą irytacją. Po pierwsze, to niczego nie zmienia. Po drugie, prawdopodobieństwo tego, że Adam naprawdę zostanie w mieście przez całe lato, jest równie nikłe, jak szansa na randkę z Bradem Pittem!

Z ciężkim sercem otworzyła drzwi. Czyżby pani Costello doznała kolejnego olśnienia i tym razem życzyła sobie, na przykład, by karty z nazwiskami gości zostały wykonane z czegoś jadalnego i wystąpiły w charakterze przekąski?

Annabelle osłupiała i aż otworzyła usta ze zdumienia, gdy Jessie Buchanon oraz Evelyn Buchanon Snyder Lowenthal Rosswell Holt, kuzynki jej zmarłego ojca, dosłownie rzuciły się na nią i niemal zadusiły ją uściskami.

- Nic się nie bój, drogie dziecko! - wykrzykiwały przy tym gromko. - Przyjechałyśmy ci pomóc!

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Coś ty sobie, u licha ciężkiego, myślała? - syknęła wściekle Annabelle, gorączkowo przy tym układając na paterze kawałki ciasta. Mimo zdenerwowania nie zapomniała o tym, by dodatkowo udekorować je owocami. Uważała, że nawet największy stres nie usprawiedliwia niechlujstwa i braku szacunku dla gości.

A była zestresowana, I to potężnie. Kuzynki ojca nie dość, że ogłuszyły ją swymi okrzykami, to jeszcze powtarzały ze współczuciem:, „Ach, biedactwo, wszystko wiemy, Lia nic przed nami nie ukrywała”, co ją kompletnie wytrąciło z równowagi. Na domiar złego przytaszczyły ze sobą tyle bagażu, że bez problemu mogłyby tu zostać do roku dwutysięcznego, gdyż z całą pewnością nie zabrakłoby im ubrań.

Wzburzona Annabelle pognała na górę po siostrę i zaciągnęła ją na dół do kuchni, by przygotować jakiś posiłek dla ciotek, które pó podróży miały ochotę na coś słodkiego.

- Goś ty narobiła? spytała ponownie rozjuszonym szeptem, sięgając po cukier puder, by oprószyć nim brzeg patery. - Nie widziałyśmy ich od lat! Już nie miałaś do kogo się zwrócić, tylko do nich?

Adam oparł się o zmywarkę i w milczeniu przyglądał się obu siostrom - jednej speszonej, a drugiej złej, lecz przy tym również przestraszonej.

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

- Ja naprawdę tak się starałam, żeby ci pomóc - wyjąkała z zakłopotaniem Lia. Chciałam, żeby było ci lżej.

- Doceniam to.

- No tak, ale widziałam, że niewiele mogę zrobić. Nie znam się na niczym, nic nie umiem.

- Nonsens! Na przykład. Miewasz ciekawe pomysły

- zająknęła się lekko Annabelle. - Ludzie dysponują różnymi talentami, nie możemy być przecież wszyscy tacy sami.

-Też tak sobie pomyślałam. Bardzo dobrze.

- I doszłam do wniosku, że nie dam rady rozwiązać twoich problemów...

- Słusznie.

I że oznaką dorosłości jest umiejętność rozpoznawania własnych ograniczeń...

- Dokładnie tak.

- I umiejętność zwracania się o pomoc.

- Absolu... Eee, to znaczy...

- I właśnie to zrobiłam

Adam zachichotał z aprobatą i tylko wzruszył ramionami, gdy Annabelle spiorunowała go wzrokiem.

- Sama się w to wpakowałaś, moja miła - stwierdził z miną niewiniątka.

- One naprawdę chcą nam pomóc - przekonywała Lia.

- Zawsze, kiedy przysyłają kartkę na święta, pytają, czy mogą coś dla nas zrobić.

A ja zawsze odpowiadam, że dziękuję, ale nic. Dlaczego? - spytał spokojnym głosem Adam.

- Właśnie, dlaczego? Są bardzo miłe. A ciocia Evelyn ma w dodatku masę pieniędzy.

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ 69

- Nic nam do tego - zganiła ją Annabelle. - Ciotka Evelyn ma przede wszystkim fioła, a Jessie w niczym jej nie ustępuje. Nie pamiętasz ich poprzedniej wizyty, byłaś za mała, ale ja nie zapomniałam, jak Evelyn uparła się, żeby spać w ogrodzie. Miała wizję i twierdziła, że istoty pozaziemskie wylądują akurat na naszym patio i za nic nie chciała stracić takiej okazji.

Brwi i kąciki ust Adama jednocześnie uniosły się do góry.

- Myślę, że to bardzo oryginalne - mruknęła bez większego przekonania Lia.

- A ja myślę, że to kompletny bzik! - parsknęła Annabelle, pilnując się jednak, by nie podnosić głosu.

Nerwowo ustawiała na srebrnej tacy filiżanki, cukiernicę oraz dzbanuszek z mlekiem. - Jessie też ma niezłego kota, jedna warta drugiej! Kiedyś przez całe trzy tygodnie żywiły się tylko kokosami, ponieważ chciały sprawdzić, czy przetrwałyby na bezludnej wyspie w razie katastrofy.

To się nazywa planowanie - zauważył z szatańskim uśmiechem Adam. - Akurat ty powinnaś docenić tę cechę.

- Mieszkają w Waszyngtonie i nigdy nie Wyjeżdżają za granicę, mają więc nikłe szanse, by podzielić los Robinsona - warknęła z furją. - Przykro mi, Lia, ale zwróciłaś się o pomoc do dwóch najbardziej zwariowanych i nieodpowiedzialnych osób, jakie znam. Są kompletnie nieprzewidywalne, nigdy nie wiadomo, co im strzeli do głowy. Nie minie nawet tydzień, a przewrócą cały dom do góry nogami. Jak mogłaś mnie nie uprzedzić o ich przyjeździe?

- O rany, nic nie wiedziałam. Wspomniały, że może kiedyś wpadną, ale nie miałam pojęcia, że tak szybko!

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

- Widzicie? — Annabelle wycelowała szczypczykami do cukru w stronę siostry i Adama. - Mówiłam, że są nieprzewidywalne.

- W dodatku bałam się, że się nie zgodzisz.

- I miałaś świętą rację! Nie zgadzam się! Proszę bardzo, nakarmimy je, przenocujemy, zaoferujemy kilkudniową gościnę, ale nie ma mowy o tym, by wtykały nos w moje sprawy, jasne?

Lia była bliska łez.

– Och, dlaczego taka jesteś?

Annabelle czuła, że ręce trzęsą jej się coraz bardziej. Jedyne, czego naprawdę potrzebowała, to spokój! Jeśli miała jakoś dawać sobie ze wszystkim radę, to musiała uzyskać poczucie bezpieczeństwa, a z tymi dwiema szalonymi kobietami na karku nie miała na to żadnych szans. Spontaniczność i żywiołowość przerażały ją, wołała stabilizację i porządek.

- Ponieważ mamy wystarczająco dużo kłopotów i naprawdę nie musimy się dodatkowo martwić, czy Marsjanie wylądują na środku trawnika lub też żywić się wyłącznie rybami, by w razie czego móc przeżyć w niedostępnych fiordach Islandii!

Doskonale pamiętała, że każda wizyta zwariowanych ciotek przyprawiała ją o drzenie, ponieważ nigdy nie wiedziała, co one znowu wykombinują. Ich obecność powodowała, że życie zmieniało się w diabelski młyn. Nie chciała przeżywać tego ponownie.

Adam nie mógł patrzeć, jak Annabelle po raz kolejny nerwowo przekłada maliny, aż go coś skręcało w żołądku, gdy widział jej desperację. Podszedł i łagodnie wyjął jej z rąk zastawioną tacę.

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

71

- Ja to zaniosę! Rozluźnij się trochę - szepnął Annabelle do ucha. - Jak zobaczą, że się stresujesz, to nie opędzisz się od ich pomocy.

Popatrzyła na mego z wdzięcznością i powinnie podążyła za nim do salonu. Siedzące na kanapie dwie panie koło sześćdziesiątki zerwały się na ich widok, wyściskały Lianne, po czym skierowały uwagę na jedynego mężczyznę w towarzystwie. Właśnie skończył sprawnie nakrywać do stołu i wyprostował się.

- Ten młody człowiek to z pewnością Adam! - Evelyn gwałtownym ruchem wyciągnęła do mego rękę, a dziesiątki bransoletek przesunęły się przy tym z głośnym brzękiem do jej łokcia. - Lia pisała nam o tobie parę razy. Niezła z ciebie sztuka, trzeba przyznać. - Bezceremonialnie zmierzyła Adama spojrzeniem od stóp do głów, po czym skinęła drugą, bogato upierścienioną dłonią w stronę swej towarzyszki. - Poznaj moją siostrę. Ubrana w tradycyjny kostium o męskim kroju Jessie mruknęła tylko:

- Miło mi.

Adam uprzejmie skinął głową, starając się przy tym nie okazywać żadnego zdziwienia. Evelyn miała tak silny uścisk, jak trzydziestoletni mężczyzna!

- En. Czuję en - powiedziała nagle, a jej wzrok stał się dziwnie zamglony, jakby błądziła myślami gdzieś daleko.

Adam pochylił się do mej w przekonaniu, że nie dosłyszał lub źle zrozumiał.

- Przepraszam?

- En - powtórzyła, przymykając oczy. - To litera. Ona emanuje z ciebie, młody człowieku, i to bardzo silnie. Annabelle nawet się nie zdziwiła. Tak, to było powitanie

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

w stylu ciotki Evelyn. Dobrze przynajmniej, że tym razem obeszło się bez jakiegoś idiotycznego prezentu. Potrafiły na przykład przywieźć do niczego nie potrzebne wściekle kolorowe buteleczki, wytwarzane jakoby przez mieszkającą w ich stanie czarownicę...- Evelyn ma dar! - oznajmiła zniecka Jessie. Annabelle wzdrygnęła się nerwowo, gdyż wyglądało to tak, jakby przejrzano jej myśli, lecz tym niemniej przywołała na usta jakiś grymas, który miał imitować uśmiech. Mimo wszystko nie chciała sprawić zwariowanym ciotkom przykrości. Go one jednak mogły wykombinować tym razem? Akwarium pełne piranu?

- Ależ nie musiałyście nam niczego przywozić - zaproponowała słabym głosem.

- Nie, nie, kochanie, mnie chodziło o coś innego - skorygowała Jessie. - Moja siostra ma dar widzenia.

Lia w skupieniu zmarszczyła brwi, starając się cokolwiek zrozumieć.

- To znaczy, że ma bardzo dobry wzrok?

Obie panie jednocześnie potrząsnęły głowami i uśmiechnęły się, rozbawione ignorancją bratanicy.

- Wydaje mi się, że ciocia Jessie chciała powiedzieć, że ciocia Evelyn ma kontakt z inną rzeczywistością - wyjaśniła Annabelle, starannie dobierając słowa i posyłając siostrze znaczące Spojrzenie.

- Oj, chyba nie bardzo wierzysz w zjawiska paranormalne, prawda? - odgadła Evelyn, wciąż trzymająca mocno dłoń Adama, który jednak nie wyglądał na speszonego tym faktem. Raczej go to wszystko bawiło. - A ty, młody człowieku? Co o tym sądzisz?

Z namysłem przechylił głowę na bok.

POKOCHAĆ MŁOŚĆ

73

- Hm... Szczerze mówiąc nie..

- nie zastanawiałem się nad tym za bardzo?- dokończyła za niego. - Wcale w to nie wierzę, twoją ręką mówi coś innego. Nie jesteś zwykłym zjadaczem chleba. Te długie i wąskie palce zdradzają twórczą osobowość, widzę tu też zamiłowanie do przygód.

Zaczęła obracać jego dłoń na wszystkie strony i przyglądać jej się uważnie, przy każdym ruchu podzwaniając swoimi licznymi pierścionkami. Na lewej dłoni znajdowały się aż cztery, jeden większy od drugiego, a każdy ozdobiony szlachetnym kamieniem - pamiątki po czterech kolejnych mężach.

- Czuję to en coraz wyraźniej. Może jesteś naukowcem?

- Obawiam się, że nie.

- Masz na drugie imię Nicholas?

- Również nie. - Uśmiechnął się szeroko. - Cóż, przepraszam.

- Nathaniel?

- Nie.

- Norman? Nigel? Noe?

- Nie mam drugiego imienia .

- Naprawdę? To okropne! Musimy ci jakieś nadać, ale pomyślimy o tym później. - Zasznurowała usta i zastanawiała się przez chwilę intensywnie. - To en musi się skądś brać. Już wiem! Jesteś numizmatykiem!

- Nic ztego; - Nie wytrzymał i posłał Annabelle rozbawione spojrzenie.-Jestem...

- Nie mów! - Gwałtownie podniosła rękę, zaś bransoletki zabrzęczały donośnie. Evelyn zamknęła oczy i skoncentrowała się. - Naprawiaczem obrazów! - wykrzyknęła triumfalnie.

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

- To się nazywa konserwator i nie zaczyna się na en
- jęknęła z rozpaczą Annabelle, pó czym dodała błagalnym tonem: - A może usiądziemy do stołu?
Musiałyście zgłódnieć w podróży.

Dopiero perspektywa deseru skłoniła Evelyn do uwolnienia Adama. Gdy razem z Jessie z powrotem zajęły miejsce na sofie, Annabelle nałożyła ciotkom wyjątkowo dużą porcję ciasta i owoców, żeby zamknąć im usta na jak najdłużej. Poczęstowała też siostrę i Adama, którzy usadowili się w fotelach, sama zaś nerwowo przysiadła na brzeżku krzesła, niezdolna do przełknięcia czegokolwiek.

W pewnej chwili pochwyciła spojrzenie Adama. Mrugnął do niej i poczuła się nieco lepiej. Do tego stopnia lepiej, że w jednej chwili straciła wątek toczącej się konwersacji i pogrążyła się w myślach. Jak to dobrze, że ma go dziś wieczorem przy sobie. Bez oporów wyręczał ją w pełnieniu roli gospodarza, co sprawiało jej ogromną ulgę; nie tylko ze względu na uciążliwe zachowanie ciotek. Po prostu od jakiegoś czasu coraz bardziej męczyła ją konieczność bycia głową demu, podejmowania decyzji i dźwigania ciężaru odpowiedzialności. Z przyjemnością choć na chwilę uwolni się od tego.

Czyjś mocno ożywiony głos przywrócił ją nagle do rzeczywistości.

- Och, Evie, a nie mogłybyśmy teraz przeprowadzić seansu? - spytała błagalnie Jessie i spojrzała na starszą siostrę wzrokiem małej dziewczynki, która chce się pobawić.
- Ciocia też ma dar? - zdziwiła się Lia,
- Tak, wpadam w trans - pochwaliła się z dumą Jessie,
- Evelyn robi za głosy.

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

75

- Głosy?- powtórzyła Annabelle, starając się nie zdradzać niepokoju. Chyba musiała przeoczyć ważną część rozmowy.

- Nie życzę sobie, żebyś to nazywała w ten sposób

- Evelyn zgromiła siostrę wzrokiem i z godnością poprawiła bajecznie kolorowy szal, udrapowany fantazyjnie-na ramionach. - To brzmi tak, jakbym była jakimś brzuchomówcą.

- Wolalbym się upewnić, czy dobrze zrozumiałem -Adam skończył Właśnie jeść i usadowił się w fotelu, przybierając wygodną pozę człowieka zadowolonego z życia.

- Pani Jessie wpada w transy zaś pani w tym czasie przekazuje to, co... usłyszysz, czy tak?

Evelyn skinęła głową.

- To proste. Ona ma całkiem niezłe doświadczenie w łączeniu się z innym wymiarem. Ja zaś - tu położyła upierścienioną dłoń na piersi - staję się mstrumentem, kanałem, przez który przepływa mądrość minionych wieków.

- Czy od dawna posiada pani ten..

- dar - odpowiedziała z dumą Evelyn i elegancko osuszyła serwetką mocno umalowane usta w kolorze neo-nowego różu. - Od trzech lat. Sądzę, że mogłyśmy uzyskać kontakt z innym światem znacznie wcześniej.

Niestety, sama spowodowałam rozproszenie energii.

- To znaczy?

- Przez małżeństwa. To naprawdę świetna rzecz, ale lepiej poprzestać na jednym mężu. Czterech to jednak przesada.

- Aha. I uważa pani, że dzięki tym paranormalnym zdolnościom da się poprawić kondycję „Romantiki”?

Annabelle natychmiast przestała błędzić gdzieś myślami i skupiła się na tej niedorzecznej rozmowie.

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

- A co to ma wspólnego z moją firmą? - spytała z niepokojem.

- Zaoferujemy każdej młodej parze transcendentną konsultację! - poinformowała z entuzjazmem Evelyn.

-Dzięki temu dowiedzą się, czy są sobie naprawdę przeznaczeni.

Na twarzy Annabelle pojawił się wyraz takiej paniki, że Adam w pierwszej chwili omal nie wybuchnął śmiechem. Powstrzymał go nie wzgląd na gości, lecz obawa o jej zdrowie. Była przecież taka krucha i delikatna, a od długiego czasu musiała radzić sobie z ogromnym napięciem, które powoli ją wykańczało. Niewykluczone, że wizyta kipiących energią ciotek, zdeterminowanych, by pomóc biednej bratanicy, przekroczy jej granice wytrzymałości.

- Mamy tyle wspaniałych pomysłów! - dodała z ożywieniem Jessie i widać było, że aż nie może się doczekać, kiedy wreszcie zaczną działać.

- A jak długo zamierzają szanowne panie tu pozostać? - spytał ostrożnie.

- Jak długo nasze kochane dziewczynki będą nas potrzebować. - Jessie popatrzyła na bratanice z absolutnym oddaniem. - Już od dawna pragnęłyśmy coś dla was zrobić, ale nie chciałyśmy się wam narzucać nieproszone. Evelyn energicznie pokiwała głową.

- Kiedy więc Lia zadzwoniła z rozpaczliwą wiadomością, że macie straszne kłopoty, nie zastanawiałyśmy się ani przez moment i natychmiast pospieszyłyśmy z pomocą. Uważamy to nie tylko za nasz obowiązek, ale również za przywilej!

Annabelle próbowała przywołać na twarz coś na kształt pełnego wdzięczności uśmiechu, zaś Adam pomyślał sobie,

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

77

że dokładnie takie same miny widział u tych członków załogi, którzy pochorowali się podczas wyjątkowo silnego sztormu na Atlantyku.

Gdyby te zwariowane ciotki naprawdę posiadały paranormalne zdolności, wiedziałyby, co ona sobie teraz myślała. Ón wiedział. Co więcej, niemal fizycznie odczuwał skutki jej stresu, jakby sam go przeżywał.

Znalazła się w sytuacji bez wyjścia - wrodzony takt i delikatność nie pozwalały jej wzgardzić płynącą ze szczerego serca propozycją, a jednocześnie perspektywa tej „pomocy” przerażała ją.

W niczym już teraz nie przypominała tej nowej Annabelle, wyniosłej i pewnej siebie, znów miał przed sobą wrażliwą kobietę, delikatną jak kwiat, bezradną i bezbroną, szukającą wsparcia i poczucia bezpieczeństwa.

Po raz kolejny podniósł kieliszek z winem do ust, zupełnie nie zdając sobie z tego sprawy.

Serce mu się krajało, gdy patrzył na jej rozszerzone lękiem oczy, na kurczowo zaciśnięte dłonie i pobielające palce. Gdyby tylko mógł coś dla niej zrobić... Ale przecież już raz próbował szlachetnie postąpić dla jej dobra i nie skończyło się to dla nich dobrze. Teraz jednak był o sześć lat mądrzejszy. Teraz naprawdę mógł pomóc.

Znów napił się wina i poczuł, jak ogarnia go dziwne gorąco, nie wiedział wszakże czy od alkoholu, czy od nagłego podekscytowania. Znalazł wyjście z tego impasu! Martwiła go nieco tymczasowość tego rozwiązania, a w dodatku ryzykował, że Annabelle obrazi się na niego, ale z drugiej strony mógł uwolnić ją od ciotek i przełamać upór Lianne w kwestii Juilliarda.

Zerknął na nią nieco niepewnie, lecz w pięknych nie-

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

bieskich oczach dostrzegł taki popłoch, że w jednej chwili przestał się wahać. Postarał się przekazać jej spojrzeniem, by mu zaufała, po czym odchrząknął.

- Kochanie, wydaje mi się, że nadeszła odpowiednia chwila, by ogłosić wszystkim naszą decyzję.

- Że co? - spytała może niezbyt inteligentnie, lecz była za bardzo zaskoczona, by się nad tym zastanawiać.

- Wymowna jak zwykle - mruknął. - To jedna z tych cech, które w tobie uwielbiam. - Podniósł się i podszedł do niej. - Nic się nie martw, ja im powiem. Otóż, drogie panie, Belle i ja...

- Że co? - powtórzyła z rosnącym zdumieniem.

- Dzięki za pomoc, kochanie, ale myślę, że sam potrafię sobie poradzić. Tak więc, drogie panie, Belle i ja zaręczyliśmy się. - Wzniósł do góry swój kieliszek. - Za moją narzeczoną. Oby zawsze patrzyła na mnie tak cudownie wielkimi oczami jak teraz, gdyż ślicznie przy tym wygląda. - Odstawił kieliszek i podniósł z krzesła nie stawiającą oporu Annabelle. - Jak zaskoczona, to potulna - skomentował cicho. - Zapamiętam to sobie - mruknął, porwał ją w ramiona i pocałował, przechylając ją po staroświecku mocno do tyłu, gdyż dzięki temu miał gwarancję, że nie spróbuje mu się wyrwać.

Przytomnie doszedł do wniosku, że lepiej zrobi, jak na wszelki wypadek nie posunie się zbyt daleko.

Pocałunek nie trwał więc długo, zaledwie kilka sekund, ale to wystarczyło, by pokój zniknął gdzieś za mgłą, a zdumione i rozradowane okrzyki trzech kobiet rozbrzmiewały jakby w oddali. Przez moment byli zupełnie sami.

Adam wyprostował się, lecz nie wypuścił Annabelle z objęć. Zresztą, ona sama trzymała się go kurczowo, wpa-

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

79

trując się przy tym w niego dziwnym wzrokiem, niestety bardziej zszokowanym niż namiętym, jak stwierdził z niejakim rozczarowaniem. Odpowiedział jej uspokajającym spojrzeniem, choć sam poczuł się nieco zdezorientowany, gdyż naraz odniósł wrażenie, jakby nie do końca panował nad całością sytuacji.

Wszystkie trzy rzuciły się ku nim, obsypując ich gratulacjami, składając im życzenia, zaś Lia dodatkowo czyniła im wyrzuty z powodu trzymania jej w niewiedzy.

- Wiedziałam! - wykrzykiwała, uszczęśliwiona Evelyn. - Poczułam to od pierwszej chwili. Oto macie kolejny dowód na istnienie poznania pozazmysłowego! Przecież mówiłam, że czuję en. En, jak narzeczeni!

Chłodne powietrze. Gorące usta.! Kompletnie oszołomiona Annabelle nie potrafiła sformułować żadnej innej myśli, gdy wspinała się po stromych schodkach na znajomą werandę.

- Na pewno nie chcesz wejść?

- Na pewno. - Obejrzała się na własny dom, gdzie w zasłoniętych oknach paliły się światła. - Stąd też nas nie usłyszą.

Adam usiadł wygodnie na huśtawce. - Założę się, że dalej święmją, nawet i bez nas. Muszę przyznać, że twoje ciotki tańczą jak szalone.

- Też miałeś pomysł, żeby proponować twista i rock and roila z figurami - parsknęła z dezaprobatą.

- Wydawałaś się trochę zeszywniała, chciałem cię rozruszać. - Zlustrował ją wzrokiem. - Chyba lepiej byś się czuła, gdybyś zdjęła pantofle? Te wysokie obcasy są bombowe, ale utradniają przyjmowanie pewnych pozycji, na

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

przykład trudno ci było wygiąć się do tyłu, Jak miałem okazję zauważyć.

- Wybacz, ale nie mam zwyczaju wyginać się do tyłu, więc jak waż i przyjmować pewnych pozycji - zakomunikowała zimno.

- Ale teraz jesteś moją narzeczoną. Już ja się postaram o to, żebyś miała dużo okazji do wyginania się - odparł z zabójczym uśmiechem, niemal doprowadzając ją tym do furii.

Wpatrywała się w niego, sfrustrowana i wytracona z równowagi, zaciskając dłonie w pięści i zastanawiając się, co ma z tym wszystkim począć. Gdy Adam ogłosił ich rzekome zaręczyny, kompletnie straciła głowę, a kiedy przypieczętował swoje słowa pocałunkiem, na moment uwierzyła, że to prawda!

Zaręczona z Adamem Garretem... Na samą myśl ogarnęła ją dziwna słabość. A w dodatku ten pocałunek, który działał na nią z taką samą obezwładniającą siłą, jak przed kilkoma laty... W takich warunkach po prostu nie mogła myśleć.

Teraz jednak nieco oprzytomniała i zaczęła się zastanawiać. Kiedy znalazła się w ramionach Adama poprzednim razem, zakończyło się to jego propozycją, by nadal byli przyjaciółmi i nie brali sobie zbyt do serca tego, co między nimi zaszło. Podziało to na nią jak kubeł zimnej wody i skutecznie ostudziło trawiący ją ogień.

Teraz działo się coś podobnego. Co prawda nic takiego nie powiedział, ale cały czas próbował przekazać jej to spojrzeniem. „To tylko gra, udawaj razem ze mną”, mówiły jego oczy. A udawał na całego - pocałował ją, przez resztę wieczora ciągle brał ją za rękę, posyłał powłóczyście spojrzenia...

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

81

- Diabelnie chciałbym wiedzieć, o czym teraz myślisz - wtrącił łagodnym głosem.

- Dlaczego to zrobiłeś? - wybuchnęła wreszcie, niezdolna do dalszego tłumienia swoich emocji. - Czemu okłamujesz moją rodzinę? Przecież prawda W końcu wyjdzie na jaw, a one będą strasznie rozczarowane. Czy nie przyszło ci do głowy, że je w ten sposób unieszczęśliwisz? Widziałeś twarz Lianne? Widziałeś, jak się ucieszyła?

- Owszem.

- W taki razie dla... - Nagle zrozumiała. - Zrobiłeś to dla niej - szepnęła z niedowierzaniem. - Chciałeś, żeby przestała się o mnie martwić i spokojnie wyjechała do Juilharda.

Dopiero teraz dostrzegła logikę w jego zaskakującym zachowaniu, ale to postawiło przed nią nowy problem. Doceniała jego przywiązanie i chęć przyjscia z pomocą, jednak nie mogła zaaprobować sposobu, jaki Wybrał. Czy nie rozumiał, jak bardzo ją rani, beztrosko igrając z jej uczuciami i bawiąc się udawaniem jej narzeczonego? Najwyraźniej nie rozumiał. I nie zrozumie, ponieważ ona nie zdradzi się przed nim ze swoim bólem. Dumnie uniosła głowę.

- Mogłeś przynajmniej przedyskutować ze mną ten twój wspaniały pomysł.

Zastanowił się przez chwilę, po czym skinął głową.

- Zgadza się, mogłem. - Zaczął się leniwie bujać, nie spuszczając z niej nieodgadnionego spojrzenia. - Ale masz rację tylko połowicznie.

Wolałaby, żeby ta weranda była nieco lepiej oświetlona i żeby Adam nie patrzył na nią dziwnie zmrużonymi oczami, które przypominały oczy kota. Miała wrażenie, że

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

w pełni panował nad sytuacją i kontrolował rozmowę, co wcale jej się nie podobało. Nie miała pojęcia, do czego on zmierza.

- Połowicznie? To znaczy?

- Owszem, pomyślałem sobie, że dzięki temu może uda ci się uniknąć, pomocy ciotek i wysłać Lianne na studia.. Jeśli jednak sądzisz, że zrobiłem to wyłącznie ze względu na twoją siostrę, to się mylisz.

- Zdradz mi więc ten drugi powód.

- Po prostu byłem ci coś winien. - Zatrzymał huśtawkę i wskazał miejsce obok siebie. - Usiądź, proszę?

Podeszła z ociąganiem i przysiadła na samym brzeżku, starając się przy tym okazywać obojętność, może nawet nonszalancję, lecz nie bardzo jej to wychodziło. Adam ponownie rozbijał huśtawkę i przez długi czas kołysali się w milczeniu. Naraz Annabelle poczuła na karku leciutkie muśnięcie jego dłoni.

- To się nazywa powrót na miejsce przestępstwa - odezwał się cicho.

Skóra na niej ścierpła. Za nic nie chciała, by wracał teraz do tamtej sytuacji, którą z determinacją próbowała wymazać z pamięci.

- To właśnie tutaj coś się między nami popsulo - ciągnął z namysłem. - Skoro więc znów jesteśmy tu razem, to moglibyśmy spróbować to naprawić.

Milczała, uparcie odwracając od niego twarz.

- Kiedyś łączyła nas prawdziwa przyjaźń, czy nie warto jej odbudować? Belle, spójrz na mnie - poprosił łagodnie.

- Po co to rozgrzebywać? - odezwała się głuchym głosem. - Go to ma wspólnego z dzisiejszymi wydarzeniami?

- Byliśmy przyjaciółmi - powtórzył. - Chcę do tego

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

83

wrócić, by nadal troszczyć się o ciebie i Lianne. Przykro mi, że to wszystko tak wyszło.

Co się stało, to się nie odstanie, pomyślała. Nauczyła się obywać bez Adama i jego przyjaźni. Zrozumiała, że nie należy oczekiwać od ludzi i od życia zbyt wiele, gdyż to przynosi jedynie niepotrzebny ból. Zapłaciła wysoką cenę za tę naukę, stała się więc czujna i ostrożna, gdyż nie zamierzała płacić ponownie.

- Byliśmy dziećmi - poprawiła. - Za dużo nam się wydawało. Zmieniłam się od tego czasu, czego zresztą nie omieszkałeś mi wytknąć przy różnych okazjach. - Zerknęła na niego z ukosa i zauważyła, że Adam spochmurniał. To dodało jej pewności siebie, gdyż oznaczało, że zaczynał tracić kontrolę nad rozmową i że nie wszystko układało się tak, jak to sobie zaplanował. - Zdaję sobie sprawę z tego, że tamtego wieczora po prostu narzucałam ci się - ciągnęła z lekką ironią, nieco zaskoczona swoją odwagą. - Muszę ci przyznać, że wyszedłeś z tego obronną ręką.

- Annabelle... - zaczął, lecz nie pozwoliła mu dojść do słowa.

- Gdyby nie twoja odmowa, prawdopodobnie nie zaręczyłabym się ze Stevenem, mam więc wobec ciebie dług wdzięczności. Niezależnie od tego, że w końcu nie doszło do ślubu, związek z nim dużo mi pomógł. Na przykład zrozumiałam, czego naprawdę potrzebuję.

- Ach tak? - Spochmurniał jeszcze bardziej, a jego ściągnięte brwi niemal zetknęły się ze sobą. - A czegoż to potrzebujesz?

Nagle zrozumiała prawdziwą przyczynę jego zachowania i ogarnął ją gniew. Adam czuł wyrzuty sumienia, dlatego teraz postanowił jej wynagrodzić to, że kiedyś dał jej

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

kosza, to przecież jasne! Biedna Annabelle Simmons, dwukrotnie porzucona przez mężczyznę, wiedła w samotności, w dodatku z konieczności zajmując się ślubami innych i borykając się z licznymi problemami. Na szczęście istniał niezłomny rycerz w lśniącej zbroi, Adam Garret, który wspaniałomyślnie postanowił wesprzeć uciemiezoną i z litości poudawać jej narzeczonego, Oczywiście nie za długo. Naraz usłyszała głośny śmiech.

- Chciałbym mieć tyle dolców W kieszeni, ile myśli przeleciało ci teraz przez głowę — Adam skomentował z humorem. - Nie kombinuj tyle, tylko wyduś wreszcie, czego naprawdę potrzebujesz. - Pochylił się nad nią, na wszelki wypadek blokując jej drogę. - Powiedz mi, czego chcesz...

Dopiero teraz spojrzała mu prosto w twarz, ale to chyba nie był najlepszy pomysł. Te jego lekko falujące włosy w odcieniu miodu, męskie rysy, zielone oczy pełne blasku, rozświetlone wewnętrznym żarem...

Emanowała z niego witalność, radość życia i nieskrępowana fantazja. Na przykład ostatniego lata poszedł na kurs pilotażu i to wcale nie dlatego, że Chciał uzyskać licencję i coś z tego mieć, ale dla czystej przyjemności pobujania w obłokach. Stanowił zupełne przeciwieństwo jej narzeczonego, który tylko faz zrobił coś spontanicznego - rzucił ją.

A ona? Nie, ona nie potrafiła i nie chciała postępować impulsywnie. Raz popełniła ten błąd, przed sześcioma laty ofiarowując Adamowi samą siebie, co skończyło się dla niej bolesnym upokorzeniem. Nigdy więcej żadnych nieprzemyślanych decyzji!

- Belle?

- Potrzebuję poczucia bezpieczeństwa - odparła z iry-

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

85

tacją. Wiedziała, że to wyznanie wywoła dezaprobatę Adama, ale nagle zrobiło jej się wszystko jedno. Po co miała się starać, by dobrze wypaść w jego oczach? Nic ją właściwie nie obchodziło, co on sobie o niej pomyśli. - Potrzebuję stabilizacji u boku kogoś niezawodnego, po kim zawsze wiem, czego się mogę spodziewać.

- Mówisz o Stevenie?

Nie zaprzeczyła. Z tamtym mężczyzną życie toczyło się spokojnie, pozbawione wzlotów, ale i upadków. Adam z politowaniem pokiwał głową.

- Tak, zwłaszcza ta niezawodność świetnie mu wyszła. Zapomniałaś też o paru innych cechach, które z reguły idą w parze z tym, co już wymieniłaś, czyli egoizm, próżność, a nade wszystko bycie nudnym.

Dotknięta do żywego Annabelle zerwała się na równe nogi, lecz Adam zdążył złapać ją za rękę i z powrotem posadzić obok siebie.

- Przepraszam, to się nie powtórzy.

W rzeczywistości język go świerzbiał, żeby dodać jeszcze parę określeń, tyle że mocniejszych. Z rozdrażnieniem potrząsnął głową. Cały czas ten cholerny Stephens wlaził mu w paradę! Zdaje się, że przyjdzie mu długo czekać na to, aż Annabelle wreszcie oprzytomnieje i zastanowi się, co ona takiego w tym bubku widziała.

- Ciągle za nim tęsknisz, co?

- Nie za nim, tylko za kimś podobnym do niego. - Jej ton sugerował wyraźnie, że automatycznie byłby to ktoś niepodobny do Adama. - Mimo wszystko Steven posiadał pewne zalety, które wysoko cenię.

- Czyli nie zniechęciłaś się? Nadal zamierzasz wyjść kiedyś za mąż?

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

Wzruszyła ramionami i nie odpowiedziała.

- Acoz seksem?- wypalił zniecacka.

Mimo półmroku dostrzegł wypełzający na jej twarz rumieniec. Z trudem stłumił uśmiech, gdy Annabelle po chwili otrząsnęła się z wyraźnego szoku i starała się przybrać taką minę, jakby zadawano jej równie bezpośrednie pytania co najmniej raz dziennie.

- Nie bardzo rozumiem - odparła ze sztucznym opanowaniem, lecz zdradzał ją zmieniony głos.

- Nie potrzebujesz seksu? - naciskał, gdyż z niewiadomych przyczyn bardzo chciał poznać odpowiedź.

- Jesteś młoda, pewnie odczuwasz różne pragnienia, a ich zaspokajanie nie wiąże się z koniecznością wychodzenia za mąż lub choćby zaręczania się.

- Rozumiem, że wiesz to wszystko z: własnego doświadczenia - skwitowała kąśliwie. Pewnie miał dziewczynę w każdym porcie.

- Owszem - roześmiał się swobodnie. - Ja też jestem młody i mam swoje potrzeby. No? Co robi Annabelle Simmons, kiedy nie ma narzeczonego? Prawdziwego narzeczonego, oczywiście.

Zmierzyła go podejrzliwym wzrokiem.

- Jak to, co robie?

Adam nawet nie próbował ukryć palącej go ciekawości.

- Belle, czy miałaś kiedyś romans? Taką przelotną przygodę bez żadnych zobowiązań?

Tym razem zaczerwieniła się aż po linię włosów. Och, gdyby tylko potrafiła mówić o tych sprawach równie nonszalancko jak on! Niestety, nie potrafiła i to czyniło ją, bezbronną. Nie mogła skłamać, gdyż Adam zasypałby ją kolejnymi pytaniami i co wtedy? Pozostawało wyznać pra-

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

87

wdę. Lubiła zobowiązania. Potrzebowała ich, gdyż stanowiły pewną gwarancję bezpieczeństwa.

- Nie uznaję przelotnych przygód.

Adam uśmiechnął się leciutko, po czym delikatnie dotknął niesforemego kosmyka włosów, który opadł jej na czoło.

- Czy uwierzysz, że to jedna z tych cech, które mi się u ciebie najbardziej podobają?

Zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, podniósł się i wyciągnął do niej rękę. Annabelle zerknęła na niego niepewnie.

- Chodź. Odprowadzę cię do domu.

Z wahaniem podała mu dłoń. Pomógł jej wstać i nadal trzymając ją za rękę, ruszył po mokrej trawie w stronę ukrytego za drzewami domu. Po chwili doszli do przejścia wyciętego w dzielącym ich posesję żywopłocie.

- Myślę, że ten mój pomysł z zaręczynami nie jest taki zły - zaczął Adam takim tonem, jakby prowadził niezobowiązującą pogawędkę na jakiś nieistotny temat. - Ale oczywiście ty zdecydujesz. Pamiętaj, że zawsze możesz na mnie liczyć, gdy tylko będziesz czegoś potrzebować.

- Owszem, nie jest zły - zgodziła się po chwili. - Oczywiście, o ile ma to pomóc Lianne. W ogóle dziękuję ci za twoją troskę, ale widzisz... Tak sobie właśnie pomyślałam... To znaczy, wydaje mi się, że nie powinniśmy... Chciałam powiedzieć, że nie wiem, czy my.

Pewnie ciągnęłaby tak jeszcze długo, gdyby Adam uspokajająco nie uściśnął jej ręki. Akurat weszli na werandę i przystanęli, odwrócił się więc przodem do Annabelle i spojrzał jej prosto w oczy.

- Czy możesz mi zaufać? W ten sposób pomożesz mi w pomaganiu tobie.

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

Rozsądek i doświadczenie nakazywały odmówić. Jednakże wbrew wszelkiej logice obecność Adama napawała ją spokojem. Skinęła więc głową, nie mając wszakże najmniejszego pojęcia, czy wyniknie z tego coś dobrego, czy wręcz przeciwnie.

Adam uśmiechnął się z satysfakcją.

- Od tej pory o nic już się nie martw, słoneczko. Lia wyjedzie na studia i wszystko się ułoży.

Jego pewność i opanowanie działały niczym balsam na jej udreżoną duszę, nie zaprotestowała więc nawet najlżejszym gestem, gdy pochylił się i położył wolną dłoń na jej karku. Przez chwilę wpatrywał się w uniesioną ku niemu twarz, po czym lekko przyciągnął Annabelle do siebie.

I nagle zapomniała o całym świecie. Wszystko zniknęło, został tylko dotyk jego ust - niezwykle subtelny, a przecież doprowadzający krew do stanu wrzenia. Na poły bezwiednie rozchyliła wargi, lecz nie skorzystał z tego niemego zaproszenia i podniósł głowę.

- Lia patrzy przez okno - szepnął.

Wpatrywała się w niego półprzytomnie, wciąż oszołomiona tym pocałunkiem. O czym on mówił? O tym, dlaczego zaczął ją całować, czy dlaczego przestał?

Łagodnie powiódł palcami po delikatnym policzku i musiała zdobyć się na duży wysiłek, by nie ulec pokusie wtulenia twarzy w tę ciepłą dłoń. Cofnął się nieco i ujął jej lewą rękę.

- Przydałby ci się pierścionek zaręczynowy. - Uśmiechnął się jakoś dziwnie. - Zajmę się tym.

Przeniknął ją dreszcz, lecz stłumiła tę niepożądaną reakcję. Przecież to tylko kolejny element gry, a właściwie oszustwa, w jakie się wplątali. Musi się bardzo pilno-

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

89

wać. Nie wolno jej mylić tego, co udawane, z tym, co prawdziwe.

Już miała powiedzieć, że nie życzy sobie żadnego pierścionka, gdy Adam podniósł jej dłoń do ust, a wtedy wszystko inne wyleciało Annabelle z głowy.

- Do zobaczenia jutro.

Odprowadzała wzrokiem oddalającą się sylwetkę. Zobaczy go następnego dnia. I jeszcze następnego. Ale za jakiś czas Lia, uspokojona co do sytuacji siostry, wyjedzie na studia, a wtedy on nie będzie już miał powodu, by nadal udawać czułego kochanka. Zostanie zupełnie sama, a po zalotach Adama - udawanych, ale przez to nie mniej cudownych - ta samotność wyda jej się nie schronieniem przed zgiełkiem i chaosem świata, a raczej więzieniem.

Z ciężkim sercem podeszła do wiklinowego fotela i opadła na niego bezsilnie. Wydawało jej się, jakby składała się z dwóch części - z żywego ciepłego ciała oraz krepującego go niewidzialnego pancerza, utkanego z zasad i lęków. Jednak w obecności Adama ta skorupa wydawała się zarysowywać, może nawet leciutko pękać i Annabelle miała wrażenie, że znów zaczyna żyć i odczuwać.

- Wciąż cię kocham, Adamie Garret - szepnęła w przestrzeń.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Rozgorączkowana Lia pochyliła się nad biurkiem, z którego zdążyły już zniknąć stosy papierów.

- Ale narzeczeni zawsze tak robią!-przekonywała niezmordowanie, choć już od dobrych piętnastu minut spotykała się ze zdecydowaną odmową: - Bez tego w ogóle się nie da. To właściwie obowiązek!

- Obowiązek? - Annabelle z powątpiewaniem potrząsnęła głową. - Nie życzę sobie żadnego przyjęcia i publicznych zaręczyn. Ze Stevenem nie zawracaliśmy sobie głowy niczym takim.

- No i widzisz, jakiego pecha to przyniosło? - Lia chwyciła z pudełka spinacz i zaczęła go machinalnie Wyginać. - Zresztą, nie wolno ci tak robić, bo to źle wpłynie na interesy! Kto jak kto, ale akurat ty nie możesz sobie lekceważyć takich uroczystości, bo to daje zły przykład. A w dodatku ludzie pomyślą sobie, że skoro nie celebrujesz zaręczyn, to znaczy, że się nie cieszysz. Wyjdzie na to, że związałaś się z Adamem tylko dlatego, że Steven cię rzucił. - Nagle zmierzyła siostrę podejrzliwym spojrzeniem. - Słuchaj, a może to prawda?

Annabelle skończyła właśnie sprawdzać, czy niczego; nie przeoczyła przy zamawianiu kwiatów na ślub i wesele panny Costello. Niewykluczone, że gdzieś się pomyliła, Lia

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

91

przecież tak wierciła jej dziurę w brzuchu... Na szczęście lista się zgadzała.

- Nie - odparła krótko, nie podnosząc głowy.

- W takim razie... -Nie!

- A co, jeśli Adam ma inne zdanie? Założę się, że strasznie by się zapalił do tego pomysłu.

Annabelle gwałtownym ruchem wydarła z notesu zapisaną kartkę.

- Wcale nie.

- Skąd wiesz?

Wykonała jakiś nieokreślony gest ręką.

- Uwierz mi. Adam nie ma na to ochoty.

- Na co Adam nie ma ochoty?

- Na przyjęcie... zaczęła z rozpędu, urwała nagle i odwróciła się, natychmiast rozpoznając ten głos.

O wilku mowa!

- Cześć, ślicznotko - mruknął z szelmowskim błyskiem woku..

Lia zachichotała, poderwała się z krzesła i już stała przy swoim ulubieńcu.

- Prawda, że pragniesz dać pełen wyraz swemu uczuciu do mojej siostry i w godny sposób uczcić wasze zaręczyny? - spytała z powagą.

Nieco zdumiony, uniósł brwi - Oczywiście. Twarz Lianne rozjaśniła się.

- No i co? - Spojrzała na Annabelle triumfalnym wzrokiem. - Twój narzeczony woli ogłosić waszą miłość przed całym światem, a nie chować się po kątach, - Wspięła się na palce i pospiesznie cmoknęła przyszłego szwagra w po-

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

liczek. - Fajnie! Lecę powiedzieć cioci Jessie, że załatwione. Teraz musi zajrzeć do horoskopu, żeby sprawdzić, kiedy będzie najlepiej urządzić przyjęcie.

- Jakby co, to jestem Lwem - rzucił przez ramię, zaś Lia z aprobatą skinęła głową i wybiegła z gabinetu.

Annabelle niezwykle starannie odłożyła pióro na biurko.

- Dlaczego jej to powiedziałaś? Skrzyżował ramiona i oparł się o framugę.

- Bo jestem Lwem.

- Wiesz, że mówię o przyjęciu. - Podniosła się. - Co innego skłamać przed rodziną, a co innego przed całym miastem! - Zaczęła nerwowo przechadzać się po pokoju, starając się zapanować nad nagłym biciem serca i nad całą falą emocji, jakie ogarnęły ją na widok Adama, - Musimy postępować rozsądnie, inaczej nie uda nam się potem w miarę gładko wyplątać z tej całej sytuacji.

- Przecież to tylko przyjęcie. - Obserwował ją uważnie, nie ruszając się z miejsca. - Przyda nam się trochę rozrywki po ostatnich stresach. I na razie nieprzejmuj się tym, jak to wszystko się skończy. Przecież Lia wyjedzie dopiero po wakacjach, to masa czasu. Przez parę miesięcy jesteśmy na sobie skazani, złotko. A może boisz się, że nie dasz rady? - spytał z przekorą w głosie.

Przystanęła i wyprostowała się dumnie.

- Dam. Skinął głową.

- To dobrze.

Ruszył w jej stronę, zaś Annabelle poczuła, że wbrew wszelkim wysiłkom, puls jej przyspiesza. Nic dziwnego, bowiem Adam wyjął z kieszeni obciążone, aksamitem pu-

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

93

dełeczko, co do zawartości którego żadna kobieta nie miałaby wątpliwości...

- Cóż, zdaje się, że wszystko robię nie w takiej kolejności, jak trzeba - mruknął z lekką kpiną. - Tym niemniej mam nadzieję, że zechcesz to nosić.

Zdumionym oczom Annabelle ukazał się najbardziej oryginalny pierścionek, jaki w życiu widziała, a przecież oglądała ich już wiele, z obowiązku wydając ochy i achy, kiedy kolejne narzeczone z dumą pokazywały jej lewą dłoń.

Białe i żółte złoto oraz kilka kragłych diamentów formowało niespotykany, jakby staroświecki wzór. W niczym nie przypominało to podarunku od Stevena - typowej złotej obrączki z pojedynczym wielkim diamentem. Tamten pierścionek był kosztowny i elegancki, ale dziwnie bezosobowy, ten zaś miał w sobie coś... Nie każdemu by się spodobał, lecz Annabelle natychmiast ogarnął zachwyty. Och, włożyć go i nosić przez resztę życia!

- Nie mogę - odparła gwałtownie, przestraszona swym pragnieniem, by posiadać na własność tę piękną rzecz wraz z ofiarodawcą i nigdy się nie wyrzec ani jednego, ani drugiego.

Adam przyjął jej odmowę bez śladu zdziwienia, najwyraźniej spodziewał się takiej reakcji.

- To pamiątka rodzinna, ma co najmniej sto lat. Poczula pewną ulgę na myśl, że nie wydał majątku u jubilera, ale i tak nie zamierzała się zgodzić:

- Naprawdę nie mogę - powiedziała z niekłamanym smutkiem. - Widzisz, to nie jest zwyczajny pierścionek, nite wolno tak się nimbaWić. Powinieneś" go zachować na prawdziwe zaręczyny.

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

Adam z westchnieniem pokiwał głową.

- Jak zawsze poważna i zasadnicza - skomentował, sięgając po rękę Annabelle.

- Posłuchaj, przecież mogę znowu nosić ten od Stevena -zaprotestowała.

Wyraz jego twarzy zmienił się momentalnie. Gniewnie chwycił delikatną dłoń Annabelle i wsunął jej pierścionek na palec.

- Nie ma mowy - warknął, po czym puścił ją, z trzaskiem zamknął puste pudełek schował je do kieszeni.

- Masz to nosić - przykazał ostro. - Ładnie wygląda na twoim ręku.

Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu. Nie wiedziała, co powiedzieć. Niczego bardziej nie pragnęła, lecz przecież któregoś dnia trzeba będzie oddać ten pierścionek, jednocześnie wyrzekając się na zawsze tego cudownego mężczyzny. Bała się tej chwili.

Adam, który na szczęście nie potrafił gniewać się długo, przyjaźnie położył dłonie na jej ramionach i uściśnął je lekko, dodając jej odwagi. Był to czysto przyjacielski gest, lecz Annabelle natychmiast zrobiło się gorąco.

Stał tuż przed nią, czuła leśny zapach jego wody kolońskiej, widziała błyszczące zielone oczy, jak również małą białą bliznę nad górną wargą - pamiątkę po tym, jak na wycieczce za szybko puściła gałąź, uderzając go niechcący...

- To co? Idziemy? - spytał nagle, puszczając ją. Potrząsnęła głową, próbując pozbiierać myśli.

- Idziemy? Dokąd?

- Do Harry'ego. - Wymienił właściciela ich ulubionej lodziarni, którą odwiedzali jako nastolatki.

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

95

Zerknęła na zegarek Czwarta po południu.

- Daj spokój, niedługo obiad, nie ma sensu opychać się słodyczami.
- Miło, że mnie zapraszasz — zażartował - ale pewnie do tego czasu umarłbym z głodu. Na razie wolę więc przekąsić małe co nieco. Dzisiaj prawie nic jeszcze nie jadłem. - Przybrał taki wyraz twarzy, jakby pościł co najmniej od tygodnia.

Każda normalna kobieta w takiej sytuacji wykrzyknęłaby: „Och, moje ty biedactwo!”... i popędziłaby do kuchni, żeby zaserwować ukochanemu mężczyźnie obiad z czterech dań. Annabelle z trudem stłumiła ten typowy odruch - Myślę...

Właśnie. - Bezceremonialnie popukał ją palcem w czoło, - Za dużo myślisz. Wyluzuj się i chodź ze mną na ambrozię. Chyba nie chcesz, żebym siedział w kawiarni sam? Ludzie mogą zacząć coś podejrzewać, jak będą widywać nas osobno.

- Spędziliśmy razem wczorajszy wieczór - zaproponowała nieśmiało.
- Powinniśmy wynajdywać powody, by spędzać ze sobą każdą wolną chwilę - odparował. - To ma przecież wyglądać jak prawdziwe narzeczeństwo, a nie jak parodia, prawda?

Już otworzyła usta, by poinformować go, że ze Stevenem wcale nie widywała się codziennie, a przecież było to prawdziwe narzeczeństwo, lecz naraz zawahała się. Do Adama taki argument by nie trafił. Nie zrozumiałby, że ona i Steven tworzyli parę obowiązkowych, ciężko pracujących ludzi, którzy potrafili narzucić sobie pewne ograniczenia...

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

Nagle przypomniała jej się wzmianka o „oszałamiającej piękności” i poczuła, że coś ją trafia.

- Im szybciej Lia zobaczy, że nie możemy bez siebie wytrzymać, tym prędzej zmieni zdanie - przekonywał dalej, lecz niepotrzebnie się trudził, gdyż Annabelle podjęła już decyzję.

- Idę - oznajmiła stanowczo, za co została nagrodzona absolutnie zabójczym uśmiechem.

Przez całą drogę Adam prawie nie odzywał się do niej. Włączył radio, nastawił jakąś stację, która nadawała stare przeboje i wtórował kolejnym wykonawcom nie wyćwiczonym, ale przecież melodyjnym głosem.

Odnosiła wrażenie, że on świetnie się bawi - tak jakby bawił się z jakimkolwiek kumplem, pierwszym z brzegu. Po prostu spędzał miłe, beztrudne popołudnie, jedno z wielu. Pewnie szybko o nim zapomni, podczas gdy ona na zawsze zachowa je w pamięci, jak zresztą każde ich spotkanie.

Kiedy wkrótce w lodziarni podano im ogromne puchary z ambrozją, spojrzała dziwnie ponurym wzrokiem na swój deser i westchnęła ciężko. Jak by to było dobrze ten jeden raz - więcej nie, tylko raz - przestać się niepokoić, machnąć ręką na wszelkie „trzeba”, „muszę”, „powinnam”, „nie wolno”, zapomnieć o tym, co racjonalne, rozsądne, pożyteczne, zdrowe... Nie przejmować się obiadem i liczeniem kalorii, tylko łapczywie zjeść te lody do ostatniej odrobinki, jakby pochłaniało się życie!

- Coś nie tak?

Zaskoczona, zamrugała i spojrzała na Adama siedzącego wygodnie w swoim fotelu i przyglądającego jej się uważnie.

- Zjeść, czy nie zjeść, oto jest pytanie - zażartował

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

97

z uśmiechem. - Co się tak zastanawiasz? Nie lubisz ambrozji?

Ponownie popatrzyła na lody, po czym podniosła wzrok i bez słowa pokiwała głową. Owszem, lubiła, tak samo jak wiele innych rzeczy, ale to wcale nie oznaczało, że należy sobie folgować. Dorośli powinni zdawać sobie sprawę z tego, że to, co przyjemne, nie zawsze jest dla człowieka dobre. Dlatego konsekwentnie odmawiała sobie używek i słodczy, odżywiała się zdrowo i racjonalnie, nawet nie pozwalała sobie podjadać między posilkami.

Steven nigdy nie próbował jej namawiać do baraniej beztroskiego zachowania. Przeciwnie, nieustannie podkreślał, iż podziwia jej silną wolę i ceni sobie jej dojrzałe podejście do wszystkiego. Za to Adam zaciągnął ją do kawiarni, gdzie postawiono przed nią górę lodów, pokrytą bitą śmietaną, orzechami, owocami i lichowie, czym jeszcze. Jej nieodwołalne postanowienia zaczęły słabnąć...

Dekorująca czubek wiśnia w likierze zsunęła się powoli po topniejącej masie. Pokusa okazała się zbyt silna i Annabelle nabrała na koniec łyżeczki odrobinę deseru. Mmm, poezja... Dawo nie jadła czegoś takiego.

Przeniknęło ją rozkoszne wrażenie, że robi coś niedozwolonego. Poczula się jakoś lepiej.

Od lat miała niejasny żal do Adama o to, że zawsze świetnie się bawił. Był królem życia, czerpał z niego pełnymi garściami, uczynił z tego prawdziwą sztukę, wszystko zdawało się przychodzić mu z łatwością. Ona zaś nieustannie szarpała się w sieci powinności, a każdy najmniejszy kroczek do przodu kosztował ją wiele wysiłku i wyrzeczeń.

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ'

Nie przestając o tym myśleć, sięgnęła łyżeczką po kilka pokruszonych orzeszków.

- Można się sporo dowiedzieć o człowieku, obserwując sposób, w jaki je lody - rzucił od niechcienia Adam. Intuicja podpowiadała jej, by pominąć tę uwagę milczeniem, jednak w jego głosie zabrzmiało coś takiego, że Annabelle dała się sprowokować.
- Doprawdy? - zdziwiła się z lekka sarkastycznie.
- Owszem. Na przykład weźmy ciebie...
- Tak mi się jakoś zdawało, że to właśnie o mnie mowa - skomentowała uszczypliwie.
- Jesteś dziobak.
- Co proszę?
- Dziobak - powtórzył uprzejmie. - Dziobniesz troszkę tego, troszkę tamtego. Masz tu całą gamę smaków, ale nie odważysz się spróbować wszystkich naraz. Ja nie oceniam - dodał pospiesznie. - Ludzie-dziobaki po prostu nie mają pewności, czy powinni brać to, czego chcą. Wcale nie mówię, że to źle. — Wzruszył ramionami. - Tyle że czasem lody zdążą się roztopić, zanim dziobak się namyśli i w rezultacie musi się obejść smakiem.
- Zgaduję, że ty nie należysz to tej kategorii? Pokręcił głową.
- Jestem zbyt mecierpliwy.
- W takim razie, co ty robisz ze swoimi lodami? - dociekała, choć wewnętrzny głos ostrzegał ją, że rozmowa zaczyna schodzić na niebezpieczne tory.
- Ja? - Zgarnął łyżeczką tak dużą porcję, jak tylko się dało. Uśmiechnął się łobuzersko. - Ja je pochłaniam
- Rozumiem. Jamochłon - zażartowała, lecz ich oczy pozostały poważne, gdy spojrzeli na siebie. Ewidentnie

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

99

wcale nie rozmawiali o lodach. - A może ten pierwszy typ ludzi potrafi pełniej wszystko przeżywać? Czy nigdy nie przyszło ci do głowy, że to właśnie my jesteśmy prawdziwymi koneserami? - Nabrała nieco waniliowych lodów.

- Umiemy rozkoszować się chwilą.

Powoli, bardzo powoli podniosła łyżeczkę do ust, po czym długo delektowała się delikatnym smakiem specjału: Na koniec oblizwała łyżeczkę z wdziękiem kota, z rosnącym zadowoleniem obserwując zdumioną minę swego rozmówcy.

- Dziobaki wiedzą, że czasem nie warto się spieszyć

- dodała z uśmiechem. - Żarłoczne jamochłony tego nie potrafią. - Przechyliła się nad stołem i z niewinną minką pocieszająco dotknęła ramienia Adama. - Ale ja oczywiście nie oceniam i wcale nie mówię, że to coś złego.

Ocknął się z zapatrzenia i roześmiał się z aprobatą, choć w jego oczach wciąż widniało niedowierzanie, które sprawiało Annabelle ogromną satysfakcję. No i proszę, człowiek z zasadami wcale nie musi być nudny, prawda?

- Może masz rację - przyznał z namysłem. - Pewnych rzeczy nie warto przyspieszać. - Obserwował ją przez dłuższą chwilę nieodgadniętym spojrzeniem. - To co? Powiesz mi, co zaszło między tobą a Stephensem?

Spąsowiała w jednej chwili, pochyliła więc nieco głowę i zaczęła nerwowo miętosić pod stołem swoją serwetkę. Już drugi raz dostała kosza i samo rozpamiętywanie tego faktu sprawiało jej ból. Tym bardziej nie zamierzała z nim na ten temat dyskutować, a już na pewno nie z Adamem!

- Uznaliśmy* że to najlepsze wyjście, by zachować piękne wspomnienia. Okres naszego narzeczeństwa był

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

...był czymś wspaniałym - wydusiła z trudem, zerkając na niego niepewnie.

Ujrzała zmarszczone brwi i jej zakłopotanie wzrosło. Zawsze starała się, by wszyscy uważali ją i Stevena za dobraną parę. Planowała, że ich wspólne życie potoczy się tak gładko, jak to tylko możliwe, że będą mieli przytulny dom, miłych przyjaciół, udane dzieci. Zabezpieczą się, wykupią polisy, przewidzą ewentualne problemy i postarają się zawczasu im zapobiec. Żadnych'zagrożeń. Żadnych niespodzianek...

Inni wydawali się potwierdzać słuszność jej wyboru, uważając Stevena za doskonały materiał na męża, jeden Adam nie tylko tego nie pochwalał, ale wydawał się wręcz patrzeć na to z politowaniem.

- Czemu ty go tak nie lubisz? - spytała nadąsana, nie kryjąc irytacji. - Pracuje, robi karierę, co masz mu do zarzucenia?

- Zostawmy ten temat - zaproponował. - Po co psuć miłe popołudnie?

- Co ci się w nim nie podoba? - naciskała z uporem, nie zważając na jego słowa. - Jest odpowiedzialny. Z całą pewnością odniesie sukces i dojdzie do czegoś w życiu. Każda kobieta chciałaby przedstawić swojej rodzime właśnie takiego mężczyznę.

Skrzywił się z dezaprobatą, której nawet nie starał się ukrywać.

- Akurat twoja godzina nie padłaby przed nim plackiem z zachwyty.

Trafił w dziesiątkę i Annabelle nie miała pojęcia, co odpowiedzieć. Jej rodzice stawiali satysfakcję i samorealizację wyżej niż poczucie bezpieczeństwa. Postępowali tak,

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

101

jakby chcieli nasycić się każdą chwilą, jakby przeczuwali, że zostało im niewiele czasu, więc starali się wykorzystać go w pełni. Życie jawiło im się jako cudowna przygoda, źródło nieustannej fascynacji i niczym nie skrępowanej twórczości. Chyba nie przypadłby im do gustu zięć, który by codziennie pedantycznie dobierał skarpetki pod kolor krawata...

- Dużo się od nich nauczyłem - ciągnął Adam. — Wiedzieli, jak żyć i czego człowiek naprawdę potrzebuje do szczęścia, a, niestety, niewiele osób zdaje sobie z tego sprawę.

Na przykład ja? Annabelle z urazą odwróciła wzrok w stronę okna. A co w tym złego, że nie była impulsywna i beztroska, że wolała w miarę możliwości zabezpieczać się przed nieprzyjemnymi niespodziankami, zamiast porzucić wszelką ostrożność i zdać się na łaskę losu?

- Za to niektórzy zdają sobie sprawę z tego, że warto życie planować rozważnie, stawiać sobie dalekosiężne cele i wytrwale je realizować. Steven na przykład zamierza z czasem zostać senatorem.

Na twarzy Adama pojawiło się wyraźne obrzydzenie.

- Założę się, że dopnie swego - zauważył cierpko.

- Nie chcesz mi chyba powiedzieć, że po prostu nie cierpisz polityków i z góry ich wszystkich potępiasz? - spytała z przyganą.

- Nie mam nic do polityków, ja tylko nie znoszę aroganckich karierowiczów z gębami pełnymi frazesów, którzy rwą się do władzy tylko po to, żeby sobie porządzić.

Z irytacją zacisnęła zęby.

- Ktoś tę władzę musi sprawować - odparowała, czując niejasno, że mniej broni Stevena, a bardziej swego wyboru.

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

- Nie widzę nic złego w tym, że ktoś chce mieć nad tym kontrolę. - Wskazała ręką za okno - Jeśli ktoś nie zaprowadziładu i porządku, to wiesz, jaki będzie efekt? Chaos!

- Nie, moja droga. Życie! - zaprotestował gwałtownie. Zmitygował się jednak i ściszył głos, starając się mówić spokojnie, choć wszystko się w nim burzyło. - Nie potrzebujesz kogoś takiego jakiStephens... - zaczaj, leż naraz urwał i potrząsnął głową. - Po cholere ja ci to mówię? To nie ma sensu, nie chcę wywoływać kolejnej sprzeczki.

- Za późno - zakomunikowała zimno. - Dokończ. Po chwili wahania podjął przerwany wątek.

- Dobra. Kryje się w tobie siła i możliwości, o jakie nawet siebie nie podejrzewasz. Wydaje ci się, że potrzebujesz wsparcia i ochrony, ponieważ boisz się życia. Dlatego wolisz cicho siedzieć w kącie i nie wychylać się. Uporządkowałaś teraźniejszość i przyszłość, poukładałaś wszystko w przegródkach, bo tak się czujesz bezpieczniej, a Stephens świetnie ci do tego pasował. Skoro zamierza robić karierę polityka, to nigdy nie zrobi nic nieprzewidzianego, zawsze będzie podążał utartymi koleinami. Jednak wbrew pozorom nie dało ci to żadnych gwarancji na przyszłość.

- Wiem, że nigdy nie można mieć żadnych gwarancji, nie jestem naiwna.

- Jesteś przede wszystkim nadmiernie ostrożna! Obawiasz się podjąć jakiegokolwiek ryzyko, tłumisz w sobie emocje, zabijasz w sobie człowieka, gdyż nie pozwalasz sobie robić tego, czego pragniesz: - Zatopił przenikliwy wzrok w jej oczach. - A coś mi się wydaje, że przy Stephensie to się jeszcze pogłębiło, ponieważ nie wierzę, by w waszym związku znalazło się miejsce choćby na odrobinę emocji i pragnień.

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

103

W pierwszej chwili po prostu ją zamurowało, ale potem podniosła się i wycelowała w Adama drżący palec.

- Podejmuję ryzyko każdego dnia, kiedy muszę walczyć o stworzenie sobie i siostrze normalnego życia i, w miarę spokojnej przyszłości! Jakże ty masz prawo do osądzania mnie? O kogo ty się troszczysz? Za kogo ty jesteś odpowiedzialny? Jak śmiesz prawić mi kazania o tym, jak się powinno żyć, ty, który potrafisz myśleć tylko o własnych przyjemnościach?!

Nie czekając na odpowiedź, odwróciła się i wyszła z kawiarni.

Adam zerwał się z krzesła, sięgając pospiesznie po portfel i klnąc w duchu, na czym świat stoi. Gdyby przyznawano nagrody dla kretyna roku, bezapelacyjnie zająłby pierwsze miejsce. Jak mógł tak bezmyślnie ją zranić? Wszystko przez to, że był zazdrosny...

Naprawdę nie chciał się z nią kłócić o Stephensa, ale gdy zaczęła go bronić, ogarnęła go taka wściekłość, że przestał nad sobą panować i powiedział wprost, co myśli. Do diabła, gdyby Belle wyszła za tego bubka, z czasem stałaby się bezdusznym automatem, a szczytem jej ambicji byłoby wydanie przyjęcia, o którym wszyscy by mówili.

Szkoda by jej było. Gdzieś głęboko w niej kryła się inna kobieta - owszem, zorganizowana i wierna swoim zasadom, ale pełna radości, skłonna do marzeń i do wielkich uczuć. Wiedział to z całą pewnością. Mógł się nawet założyć o własny jacht, że miał rację;

Dobra, jeśli nawet nie jest odpowiednim facetem dla niej, to przynajmniej przemebluje jej trochę W głowie, pomoże uwierzyć w siebie i zacząć naprawdę żyć. Powinno

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

mu się udać, ma na to w końcu całe lato. Najpierw jednak musi się z nią pogodzić!

Dopał ją na ulicy, chwycił za ramię i zmusił; by przystanąła. Gdy odwróciła ku niemu Ściągniętą bólem twarz, poczuł się jak skończony drań. Wiedział, że właściwie powinien zacząć od przeprosin, ponieważ jednak ona też go zraniła, postanowił najpierw wyjaśnić wszystko do końca, a dopiero potem przeproszać.

- Nie myślę tylko o własnych przyjemnościach - powiedział z naciskiem, wciąż trzymając ją dość mocno za ramię, ponieważ próbowała odwrócić się i odejść, nie słuchając go wcale. - Wbrew "temu, co ci się wydaje, ja też potrafię być odpowiedzialny. Niby czemu siedziałem w Collier Bay jeszcze przez pięć lat po ukończeniu szkoły, zamiast od razu Wyruszyć w morze? Dlaczego pisałem i dzwoniłem z każdego rejsu? Czemu przed każdą wyprawą walczyłem z wyrzutami sumienia? Nie dla przyjemności, zapewniam cię! - Ujrzał z ulgą, jak nieprzejednany wyraz jej twarzy łagodnie wyrażnie. - Co oczywiście w niczym nie zmienia faktu, że nie miałem prawa krytykować twojego związku ze Stevenem. Twoje uczucia to nie moja sprawa. Przepraszam. Jej gniew wyparował bez śladu, gdyż w głosie Adama brzmiała autentyczna skrucha. Z ciężkim westchnieniem, pokiwała głową.

- Ledwo zdążyliśmy się zaręczyć, a już skaczemy sobie do oczu. Ładna z nas para, nie ma co. Ja też przepraszam - dodała z trudem, - Wiem, że umiałeś poświęcić swoje marzenia dla dobra rodziny.

Opuściła ją furia, ale pozostał głęboki żal. O ileż łatwiej było jej wierzyć, że Adam w ogóle o nikogo nie dbał, niż

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

105

przyznać, że potrafił troszczyć, się o innych, wyłącznie ją traktując nonszalancko i protekcyjnie. Sam przyznał, że nie obchodzą go jej uczucia. To bolało.

Ujął jej lewą dłoń i leciutko musnął serdeczny palec, na którym połyskiwał zaręczynowy pierścionek od niego.

- Wiesz co? Ludzie zaręczają się codziennie i zazwyczaj jakoś to nie prowadzi do rozlewu krwi. Może dostosujemy się do ogólnej normy?

Uśmiechnął się tak czarująco, że nie miała siły oprzeć się jego urokowi.

- Myślę, że to całkiem dobry pomysł... Uścisnął jej rękę.....

- I słusznie. Wiara przenosi góry.

Annabelle uznała, że w tej sytuacji postąpi taktownie, gdy przemilczy resztę zdania; „...ale nie sądzę, byśmy mieli wielkie szanse”. Bez słowa ruszyła z nim w stronę samochodu.

Gdy zaparkowali przed domem, Adam uparł się, że odprowadzi ją, jako że żaden szanujący się narzeczony nie zostawiłby damy swego serca przed bramą.

Po chwili przystanęli w holu.

- Dziękuję za lody - mruknęła nieco zakłopotana Annabelle, zastanawiając się, czy powinna mu podać dłoń na pożegnanie.

Adam jednak nie miał najmniejszych wątpliwości co do tego, jak, powinna się rozstawać para zaręczonych ludzi i bynajmniej nie chodziło mu o podanie sobie rąk. Lekko ujął Annabelle pod brodę i uniósł jej twarz ku sobie. Ten pocałunek nie miał w sobie nic ze skradzionego na ciemnej werandzie całusa, trwał dłużej, smakował lepiej i z całą pewnością zapadał w pamięć...

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

- Belle - mruknął Adam, ledwie odry wając usta od jej warg. - Czy wiesz, że tym razem nikt nie patrzy? Po tej uwadze nastąpił kolejny pocałunek - zdecydowanie bardziej namiętny i podniecający niż pierwszy. Wreszcie Adam podniósł głowę, po czym pieszczotliwie przesunął palcem po drżących ustach Annabelle.
- Nie pracuj zbyt długo.

Milczała, zbyt oszołomiona, by odpowiedzieć lub choćby odwzajemnić jego uśmiech.

Spokojnie, stary, weź się w garść, przykazał sobie, idąc do drzwi. Przecież to tylko całus, nic takiego. Tylko czemu, u licha, serce waliło mu tak, jakby właśnie zakończył jakiś szalony wyścig? Proszę, nie tak łatwo robić za narzeczonego, jakby się mogło wydawać.

Stary koń, a głupi. Liczył na to, że może dla przyjemności bezkarnie pocałować Belle. Powinien był się domyślić, że za każdym razem przyjdzie mu za to płacić nawrotem pożądania, jeszcze silniejszego niż przed sześcioma laty.

Nó tak, ale wtedy honor zabronił mu wykorzystać sytuację, teraz Wyglądało to inaczej. Miał do czynienia z dorosłą, doświadczoną kobietą, mającą już za sobą jedno narzeczeństwo. W dodatku wcale nie broniła się przed jego pieszczotami, więc chyba tym razem nic nie stoi na przeszkodzie, by jego pragnienie zostało zaspokojone. Na tę myśl oblał go nieznośny żar, jakiego nie czuł jeszcze nigdy przedtem.

Pogrążony w myślach, nie zwrócił uwagi na to, że ktoś go woła. Dopiero gdy kładł już dłoń na klamce, dotarło do niego, że słyszy swoje imię. Pospiesznie przybrał obojętny wyraz twarzy i odwrócił się.

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

107

- Cieszę się, że cię złapałam - oznajmiła zdyszczanym głosem Lia, podbiegając do niego. - Czy możemy przez chwilę pogadać?

- Jasne, żabo - odparł z roztargnieniem i nawet nie zainteresował się, czemu zaciągnęła go do przyległego pokoju i konspiracyjnie zamknęła drzwi.

Wskazała miejsce na kanapie, sama zaś usiadła na pufie naprzeciwko, splotła dłonie i spojrzała mu prosto w oczy.

- Wiem wszystko.

Adam oprzytomniał i zerknął na nią podejrzliwie.

- To znaczy?

- Wiem, że wymyśliliście sobie te zaręczyny tylko po to, żebym zgodziła się wyjechać na studia.

Spodziewała się, że Adam zaprzeczy, lecz nie zrobił tego. Po prostu milczał.

- Dobrze, że nie próbujesz mnie nadal okłamywać.

- A miałbym szansę? - spytał spokojnie.

- Żadnych. Przecież to jasne, że Belle nigdy by za ciebie nie wyszła.

Twarz mu skamieniała. On również nie miał co do tego wątpliwości, ale tym niemniej te bezpośrednie słowa wstrząsnęły nim do głębi.

- Dzięki - wycedził lodowatym tonem.

- Ale to wcale nie znaczy, że nie nadajesz się na świetnego męża - zapewniła go z przekonaniem, po czym natychmiast wylała mu na głowę kubek zimnej wody, dodając: - Dla jakiejś innej. Znasz przecież moją siostrę.

- O tak.

- Dla niej liczą się tradycyjne wartości: dom, rodzina, stabilizacja i różne tam takie, prawda?

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

- Owszem.

- No widzisz. Ona potrzebuje poważnego, staroświeckiego faceta, który ma stałą pracę, potrafi utrzymać rodzinę, pogonić dzieciaki do odrabiania lekcji i tak dalej. Ty kompletnie do niej nie pasujesz, więc łatwo zgadnąć, że tylko udajecie ze względu na mnie. Doceniam wasz wysiłek, ale naprawdę nie ma sensu mydlić mi oczu. - Pochyliła się do przodu. - Nie chcę jednak, żeby ona wiedziała, że ja wiem. To by ją zdenerwowało, a ja na pewno nie wyjadę, kiedy będę się denerwować tym, że ona się denerwuje, i to przeze mnie.

Adam potrzebował dłuższej chwili, by w pełni zrozumieć tę nieco zagmatwaną wypowiedź.

- Czy to znaczy, że jednak zgodziłabyś się wyjechać do Miliarda, choćby prawdziwe zaręczyny nie miały miejsca?

- spytał ostrożnie.

- Niewykluczone. Pod warunkiem, że nadal będę - 'dziesz udawał zakochanego i nie zdradzisz się z niczym przed Belle. Dzięki temu nie zaczniesz znowu wiercić mi dziury w brzuchu, więc zyskam trochę czasu na spokojne przemyślenie sprawy - wyjaśniła i dodała ód niechcenia:

- Nie rozumiem tylko, jak mogliście wpaść na tak nedorzeczny pomysł i wierzyć, że kogoś nabierzecie. Wy zaręczeni? Co, za nonsens! Dobra, nieważne. To co, umowa stoi?

Adam sposepniał jeszcze bardziej, jeśli w ogóle było to możliwe.

- W porządku, ja też nie chcę jej niepotrzebnie martwić. Ale ja również stawiam warunki. Żadnego „przemysłiwania” sprawy, tylko przed końcem tygodnia masz wysłać papiery na studia, jasne?

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

109

Powiedział to dokładnie tak, jakby był poważnym, staroświeckim facetem, który potrafi pogonić dziecko do odrabiania lekcji. Na tę myśl zrobiło jej się ciepło na sercu, gdyż oznaczało to, że jej plan miał szansę powodzenia. Nie zamierzała jednak niczego po sobie pokazywać, gdyż należało potrzymać Adama w niepewności. To mu dobrze zrobi.

Westchnęła rozdzierająco.

- O niczym innym nie marzę, ale naprawdę trudno mi się zdobyć na zostawienie Belle zupełnie samej z tym całym kramem na głowie.

- Słuchaj... - zaczął, lecz ona właśnie zerwała się na równe nogi.

Tak, się cieszę, że sobie wreszcie pogadaliśmy - trajkotała. - Trochę mi ulżyło, odkąd zrozumiałam, że naprawdę troszczysz się o moją siostrę.

- Oczywiście, że się troszczę..

- Dobrze, muszę wracać do nauki, sam rozumiesz, nie chcę niczego zawalić.

- Kiedy...

- Już i tak mam zaległości, niech to licha!

- Przecież jeszcze nie ustaliliśmy.

- Wiesz, jak Annabelle przejmuje się moimi stopniami - przerwała mu po raz kolejny i wreszcie dotarło do niego, że ona po prostu stara się go pozbyć.

Wstał i z dezaprobatą pokiwał jej palcem przed nosem.

- Tak nie wypada. Zachowuj się - przykazał.

- Nie wypada? O raju, to chyba pierwsze słowa, które człowiek słyszy od innych, jak zobaczą u mego pierwszy siwy włos. Często ci to mówią?

Rozbawiła go, choć wcale nie było mu do śmiechu.

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

110

Żartobliwie zmierzwił jej grzywkę i wyszedł. Lia odczekała chwilę; by się upewnić, że opuścił dom, po czym zamknęła drzwi, odwróciła się w głąb pokoju i zawołała radośnie:

- Szaleje za nią!

Zza ciężkiej pluszowej zasłony wychynęła szczupła sylwetka Jessie, podczas gdy Evelyn wygramoliła się zza kanapy, narzekając na twardą podłogę.

- Żebyście widziały jego minę za każdym razem, gdy mówiłam, że absolutnie nie nadaje się dla Belle! - wykrzyknęła entuzjastycznie Lia. - Ma fioła na jej punkcie, jak amen w pacierzu!

- Dobrze wyczułaś - przyznała Jessie i westchnęła z taką błogością, jak zakochana nastolatka. - Och, jakie to piękne. Tak się cieszę.

- Świetnie się spisalaś, Lia, i bardzo to wszystko ładnie, ale nie zapominajcie, że mamy teraz spory problem. - Rzeczowy ton Evelyn sprowadził je z powrotem na ziemię. - Adam wcale nie wie, że ją uwielbia! A ona temu chłopu tego nie uzmysłowi, bo jest taka sztywna, jakby połknęła kij od szczotki!

* - To co robić? - zmartwiła się Lia. - Może tak samo podpuścić siostrzyczkę i zobaczyć, jak ona zareaguje? Evelyn z namysłem pukała oranżowym paznokciem w równie wściekle pomarańczowe wargi.

- Z nią to nie wyjdzie, przywykła do ukrywania uczuć. Nawet przed samą sobą. Mam jednak pewien pomysł... Tak. Zdecydowanie tak. - Zatarła dłonie, a niezliczone bransoletki zadźwięczały głośno. - Nie lubię ingerować, ale czasem trzeba pomóc przeznaczeniu. Czy jesteście gotowe przystąpić do planu B?

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

111

Jessie i Lia porozumiały się spojrzeniem, a kąciki ich ust uniosły się powoli. Niemal jednocześnie wyprężyły się i zasalutowały, niczym żołnierze w służbie miłości.

- Tak jest!

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Przyjęcie trwało w najlepsze. Płonęły niezliczone świece, zaś tace, talerze i salaterki, z jedzeniem piętrzyły się dosłownie na każdym wolnym centymetrze wszystkich stołów w domu. Oszołomiona Annabelle spoglądała na to z niedowierzaniem i lekkim popłochem, jednakże wbrew czarnym przewidywaniom, również jej zaczynała się udzielać magia wieczoru.

Niewykluczona, że przyczyniła się do tego nowa kreacja

- dwuczęściowy komplet ze srebrnego brokatu, z sięgającą do kostek i rozciętą z boku spódnicą. Wiedziała, że wygląda w tym naprawdę seksownie, a ta myśl dodawała jej skrzydeł. Od dawną nię miała na sobie czegoś równie kobiecego, gdyż od lat nosiła wyłącznie typowe kostiumy kobiety interesu.

To Lia namówiła ją na ten ekstrawagancki zakup, zresztą nie tylko na to. Annabelle zauważyła, że rządy w tym domu wymknęły się jej z rąk. Po raz pierwszy to nie ona organizowała przyjęcie, ba, w ogóle nie pozwolono jej kiwnąć palcem! Obie ciotki i siostra zajęły się wszystkim

- od robienia sałatek po sporządzenie, listy gości, tak długiej, że musiało znaleźć się na niej nazwjskp każdego, komu ktokolwiek z Simmonsów i Garretów powiedział kiedyś „Dzień dobry”.

A jeśli chodzi o Adama... Ku jej nieopisanemu, zasko-

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

113

czeniu przez cały miniony tydzień unikał jej niczym ognia, zaś Annabelle zachodziła w głowę, czym go uraziła. Może niczym, tylko po prostu znudziło mu się odgrywanie roli narzeczonego? Zdjęto mu już gips, nosił tylko elastyczny bandaż i poruszał się bez trudu, niewykluczone więc, że mimo wcześniejszych zapewnień planował kolejną wyprawę i nie miał ochoty tracić czasu na udawane amory.

Choć z nią w ogóle się nie kontaktował, musiał jednak być ó wszytким poinformowany, gdyż tego ranka pojawił się u nich w domu i jakby nigdy nie zaczął pomagać przy urządzaniu przyjęcia. Kiedy i ona chciała się tym zająć, cała różkośżna rodzinka ofuknęła ją, że zamiast przeszkadzać, powinna odpocząć, a potem zadbać o siebie i zrobić się na bóstwo.

Potulnie zeszła im więc z oczu i zamknęła się w gabinecie, lecz praca jej nie szła. Próbowwała nie martwić się tym, czy ta czwórka potrafi zorganizować tak wielkie przyjęcie, przygotować dostateczną ilość jedzenia, nie robiąc przy tym gigantycznego bałaganu, ale nie wytrzymała i kilkakrotnie ukradkiem udała się na inspekcję. Dziwnym trafem za każdym razem natykała się na swego narzeczonego. A to balansował na drabinie i wieszał na ścianach dekoracje, a to układał polana w kominku, i tak dalej. Wszędzie było go pełno. Jednak nie wydawał się towarzysko usposobiony, przynajmniej gdy chodziło o Annabelle, zaczynała więc podejrzewać, że Adam poniewczasie żałował swojego pomysłu.

Jednakże parę godzin później, kiedy dom jarzył się światłami, a na całym parterze rozbrzmiewał gwar głosów, sytuacja zmieniła się diametralnie. Adam, ubrany w piękny ciemnoszary garnitur, posyłał na wszystkie strony olśnie-

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

wajęce uśmiechy i sprawiał wrażenie najszczęśliwszego człowieka pod słońcem.

Skorzystał też z tego, że Annabelle przechodziła nieopodal, gdy rozmawiał z jakimś dawnym kolegą, przyciągnął ją do siebie i przedstawił jako swoją narzeczoną. Nie puścił jej potem, tylko nadał prowadził pogawędkę, a jego dłoń błądziła po plecach Annabelle, coraz bardziej rozmarzonej. To wydawało się takie realne...

Teraz Adam nadal zabawiał gości, ona jednak wymknęła się na pusty korytarz, by zebrać myśli. Co oni potem powiedzą tym wszystkim ludziom? I jak ona to znieśie? To będą już drugie zerwane zaręczyny w jej życiu, a nad czymś takim niełatwo przejść do porządku dziennego. Może dla Adama to nic wielkiego, może bez mrugnięcia okiem odbierze swój pierścionek, a potem któregoś dnia da go jakiejś innej, trudno, ona nie potrafi podejść do tego tak beztrosko. Dla niej miłość i małżeństwo to coś świętego.

Także z tego powodu tak bardzo lubiła swoją pracę, gdyż dzięki niej spotykała ludzi traktujących te sprawy równie poważnie. Widziała, jak to przeżywają, jak się starają, jak się nawzajem potrzebują. A kto jej będzie potrzebował, gdy Lia wyjedzie? Nikt. Zupełnie nikt.

Czemu do niej los nie chciał uśmiechnąć się tak samo, jak do tych wielu par, przy których ślubach i weselach asystowała? Ona też pragnęła założyć rodzinę, dni poświęcać dzieciom, a noce jęzowi. Tak, trzeźwo stąpająca po ziemi Annabelle Simmons w skrytości ducha marzyła o kochanku, który wniósłby w jej życie namiętność i pasję. Czasem widziała w swoim biurze, jak niektórzy narzeczeni wymieniali między sobą wymowne spojrzenia, a w ich

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

115

oczach zdawał się tlić ogień. Och, gdyby jej ktoś pożądał w ten sposób!

- Ślicznie dzisiaj wyglądasz, kochanie - odezwał się nagle drżący głos, wyrrywając ją z zamyślenia.

- Pani Koumlats! Jak miło panią widzieć - powitała Z uśmiechem osiemdziesięcioletnią sąsiadkę, która mieszkała po przeciwnej stronie ulicy; - Mam nadzieję, że dobrze się pani bawi.

Drobniutka siwowłosa kobieta zachichotała radośnie niczym mała dziewczynka.

O tak! Co za ciekawe towarzystwo. I ta kobieta, która jest medium! Powiedziała mi, że w poprzednim wcieleniu byłam hrabiną.

No tak. Nie dość, że niedługo w mieście zaroi się od plotek na temat jej zerwania z kolejnym narzeczonym, to jeszcze wyjdzie na dziwaczkę organizującą seanse spirytystyczne czy coś w tym rodzaju. Coraz lepiej.

Pani Koumlats ujęła ją pod ramię i pochyliła się do niej konfidencjonalnie.

- Tylko ja byłam hrabiną, nikt inny. Pani Louden, na przykład, w przeszłym życiu tańczyła kankana po knajpach - zdradziła z wyraźną uciechą. - No, wszystkiego najlepszego, kochanie. Pójdę po dokładkę, bo masz tu same pyszności. Co za przyjęcie!

Sąsiadka oddaliła się, zostawiając nieco ogłuszoną Ańnabelle samą. W tym momencie jednak rozległo się pukanie do drzwi wejściowych, więc pospiesznie przywołała na twarz uprzejmy uśmiech, otworzyła i...

Na progu stał nie kto inny, tylko jej były narzeczony!

- Witaj. - Platynowy blondyn o jasnoniebieskich oczach uśmiechnął się szeroko. - Wspaniale wyglądasz.

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

- Dziękuję - odparła odruchowo i już miała odpłacić podobnym komplementem, gdyż Steven rzeczywiście prezentował się wspaniale w ewidentnie bardzo drogim granatowym garniturze, lecz naraz zreflektowała się. Akurat wobec niego nie powinna być uprzedzająco grzeczna. Przecież nie tylko zerwał ich zaręczyny, ale w dodatku obraził ją publicznie, w tym czasie widując się już z inną.

- Wygląda na to, że przyjęcie trwa w najlepsze - zauważył i widać było, iż czeka, aż zostanie zaproszony do środka.

Do tej pory sądziła, że może załatwić coś w okolicy, a tu zajrzał przy okazji, ale teraz zrozumiała, że on przyjechał specjalnie do niej. Jeszcze tego jej brakowało! Inna kobieta, nowoczesną i pewną siebie, nie patyczkowałaby się z człowiekiem, który ją tak potraktował, tylko roześmiałaby mu się prosto w twarz i po prostu zamknęłaby mu drzwi przed nosem - Annabellę tak nie potrafiła, uprzejmość miała zakodowaną w genach i nie mogła nic na to poradzić.

- Może wejdiesz? - spytała nieco sztywno, mając; cichą nadzieję, że Steven wyciągnie odpowiednie wnioski: z jej mało zachęcającego tonu.

On jednak najwyraźniej wcale się tym nie przejął i przestąpił próg z uśmiechem człowieka, który wszędzie jest mile widziany.

- Zaskoczyła mnie wiadomość p twoich zaręczynach - zauważył.

- Właściwie, skąd o tym wiedziałeś?

- Przyszło zaproszenie do mojego biura. Annabellę natychmiast odgadła, że to Lia musiała maczać w tym palce. Pewnie chciała w ten sposób zagrać mu

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

117

na nosie, by choć częściowo zemścić się za to, jak potraktował jej siostrę.

- Zdaję sobie sprawę, że być może nie jest to najodpowiedniejszy moment, ale tym niemniej pozwolę sobie skorzystać z okazji, by wyrazić moje głębokie ubolewanie

- wygłosił Steven.

- Słucham? - zdumiała się; ponieważ jak na gratulacje składane świeżo zaręczonej kobiecie zabrzmiało to cokolwiek nietypowo...

- Wierz mi, że cierpię z powodu , sposobu, w jaki zakończyłem naszą znajomość. - Jego twarz przybrała wyraz z troskania, może nawet smutku. - O ile potrafię swobodnie poruszać się na arenie politycznej i dbać o dobro publiczne, 0 tyle riau gruncie spraw Osobistych radzę sobie znacznie mniej sprawnie. - Wydawał się szczerze zawstydzony. - Zasługujesz na kogoś lepszego niż ja. - Ujął jej lewą dłoń i spojrzał na nowy pierścionek zaręczynowy. - Mani nadzieję, że tym razem spotkałaś właściwą osobę.

Annabelle dosłownie oniemiała, gdyż Steven nigdy nie otwierał się przed nikim i nie zdradzał swoich uczuć. Przed nią również nie, choć stanowili parę przez ponad rok. Dopiero teraz zaczęło do niej powoli docierać, że ich narzeczeństwo było... co najmniej dziwne.

- Szczęściarzem tego Garreta - zauważył już swoim normalnym głosem. - Mądrze zrobił, nie marnując czasu. No dobrze, zbieram się. Wpadłem tylko po to, żeby ci złożyć moje najserdeczniejsze gratulacje. Wiedz, że zawsze myślę o tobie jak najlepiej i życzę Ci wszystkiego, co najlepsze. A gdyby jakimś trafem nie wyszło z Garretem...

- Urwał zdanie w połowie, pozwalając Annabelle domyślić się dalszego ciągu.

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

Ona jednak zrozumiała już, że Steven w ogóle nie wchodził w rachubę. Teraz wiedziała, że pragnęła widzieć u swego boku kogoś zupełnie innego - oddanego przyjaciela, a zarazem namiętnego kochanka. Gdy to pojęła, poczuła się niemal wdzięczna Stevenowi za to, że ją rzucił. Ależ by się wpakowała, gdyby doszło do ślubu! Ogarnęła ją taka ulga, że w rezultacie aż uściśnęła go na pożegnanie.

- Cieszę się, że przyszedłeś - powiedziała szczerze. Objął ją również i w takiej sytuacji zastał ich Adam, który wyszedł na korytarz, by poszukać narzeczonej.

- O, pan Stephens - odezwał się zdecydowanie mało życzliwie. - Miło pana widzieć.

Tamci dwoje gwałtownie odsunęli się od siebie.

- Właśnie składałem Annabelle gratulacje z okazji waszych zaręczyn - wyjaśnił Steven z przymilnym uśmiechem. - Mam nadzieję, że okaże się pan mądrzejszy ode mnie i doprowadzi ją przed ołtarz.

- Spieszę rozwiązać pańskie obawy, warknął ze złością Adam. - Z całą pewnością jestem mądrzejszy od pana. Annabelle spiorunowała go wzrokiem. Jak śmiał obrażać jej byłego narzeczonego, skoro sam zaręczył się z nią wyłącznie fikcyjnie i z czasem zamierzał zerwać? Tamten przynajmniej nie udawał!

Oburzona, postanowiła dać mu nauczkę. Z czarującym uśmiechem wzięła Stevena pod ramię, on zaś natychmiast przykrył jej rękę swoją dłonią.

- Nie idź jeszcze. Musisz koniecznie poznać moje ciocie z Waszyngtonu, mamy też wspaniałe pasztet z pieczarkami, z pewnością będzie ci smakował... - Szczeciocząc

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

119

nadał w ten sposób, zaprowadziła go do salonu, starannie, przy tym omijając wzrokiem Adama.

Niespełna godzinę później radny Stephens opuścił przyjęcie, zaś Annabelle pożałowała swojego pomysłu, gdyż Adam ignorował ją uparcie, Zabawiał gości opowiadaniem dykteryjek, sypał dowcipami jak z rękawa, zagadywał każdego, ją jednak omijał szerokim łukiem. Kiedy ich spojrzenia spotykały się przypadkiem, patrzył na nią z wyrazem całkowitej obojętności w oczach.

W końcu doszła do wniosku, że dłużej tego nie znieśie. Właśnie zaczęła się zastanawiać, czy nie uciec z własnego przyjęcia zareczynowego, gdy naraz usłyszała charakterystyczne stukanie widelcem o kieliszek. Zmartwiła.

- Wznieśmy toast za narzeczonych! - zaproponował czyjś gromki głos, a reszta gości, natychmiast to podchwyciła: -Toast! Toast!

Miała ochotę skryć się w mysiej dziurze, gdyż dalsze branie udziału w tym żalonym oszustwie stawało się ponad jej siły. Z drugiej jednak strony, za nic nie chciała sprawić zawodu otaczającym ją ludziom, którzy szczerze cieszyli się szczęściem przyszłej młodej pary.

Gdy Adam podszedł do niej, potulnie podała mu rękę, lecz jednocześnie podniosła na niego pełen udreki wzrok. Zauważył to i uścisnął lekko jej dłoń, starając się dodać Annabelle otuchy.

- Panie i panowie - zaczął swoim dźwięcznym głosem. - W takim momencie, jak ten, najwięksi twardziele zaczynają trząść się jak osika i mają ochotę zmiatać, gdzie pieprz rośnie. - Tutaj rozległy się niby tp oburzone posykiwania kobiet i śmiech mężczyzn. - Chyba że facet ma więcej szczęścia jak rozumu i spotyka odpowiednią dziewczynę

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

- ciągnął z uśmiechem Adam. - Poznałem Annabelle Simmons przed wielu laty, widać więc, że nie jestem specjalnie lotny, skoro zajęło mi tyle czasu, żeby zrozumieć... - spojrzał na nią, a w jego oczach nie dostrzegła już nawet śladu poprzedniej urazy - ...że trafiłem na autentyczny skarb. Oderwał wzrok od jej twarzy i wzniósł; kieliszek. - Przyjaciele, dziękuję wam za to, że jesteście tu z nami tej niezapomnianej nocy. Posypały się toasty i życzenia, ktoś podał Annabelle wysmukłą szklaneczkę z szampanem, którą bezwiednie zacisnęła w dłoni. Nie zwracała uwagi na to, co się działo dookoła niej, gdyż w absolutnym oszołomieniu wpatrywała się w Adama. Jak on to robił?

Niezliczoną ilość razy wyprowadził ją z równowagi, rozgniewał, dotknął do żywego, a potem, kiedy wydawało jej się, że dzięki temu wreszcie wybiła go sobie z głowy, robił coś takiego, że natychmiast zapominała o wszystkim i kochała go jeszcze mocniej niż przedtem! Chociaż wiedziała, że przyniesie jej to wyłącznie cierpienie, znów zaczynała o nim śnić, znów snuła marzenia, znów stawał się dla niej najbardziej upragnionym mężczyzną na świecie...

- Chodźmy stąd - usłyszała nagle.

Adam odebrał jej szklaneczkę z nietkniętym szampanem, odstawił na bok i zaprowadził zupełnie bezwolną Annabelle do ogrodu, po drodze odpowiadając uśmiechem na frywolne uwagi gości.

Usiedli na kamiennej ławce, znajdującej się nad niewielką sadzawką położoną w odległym kącie ogrodu. Wokół panowała ciemność i cisza, cały ogród należał wyłącznie do nich, gdyż dość chłodna noc nie zachęcała do romantycznych spacerów przy blasku księżyca.

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

121

Spojrzeni sobie W oczy i choć nie padło ani jedno słowo, żadne z nich nie miało wątpliwości, co dalej. Powodowani tym samym impulsem padli sobie w objęcia i zaczęli całować się bez opamiętania. Annabelle tylko na poły świadomie zdawała sobie sprawę z tego, że kurczowo zaciska palce na ramionach Adama, zaś jego dłonie wsuwają się w jej włosy.

Całował ją chciwie, zachłannie, dając jej jasno do zrozumienia, że jeszcze mu tego mało, zaś ta wiedza napawała ją dziwnym pragnieniem. Chciała, żeby chciał więcej! Nie miała pojęcia, dokąd ich to może zaprowadzić, ale nagle przestała przejmować się przyszłością. Wszelkie jej lęki, obawy i zahamowania rozwiały się pod jego dotykiem. Paradoksalnie, nareszcie czuła się bezpieczna, choć miała wrażenie, że ziemia ucieka jej spod stóp, a cały świat zaczyna wirować Wokół niej, jakby znalazła się w oku cyklonu. Kompletnie nie panowała nad sytuacją, ale po raz pierwszy nie bała się tego. Wręcz przeciwnie, podobało jej się to!

Naraz oderwał wargi od jej ust, ujął ją zdecydowanie pod brodę i utkwiał dziwnie błyszczące oczy w twarzy Annabelle.

- Żadnego więcej udawania. Żadnej gry - zażądał twardym głosem. - To, co jest teraz między nami, dzieje się naprawdę.

Wpatrywała się w niego niczym zahipnotyzowana, zaś serce biło jej coraz szybciej, gdy powoli uświadamiała sobie znaczenie jego słów.

- Albo od tej pory trzymamy się z dala od siebie, albo następnym razem nie skończy się na pocałunkach... - mówił z trudem, oddychając ciężko. - Zgoda?

122

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

Przeszywał ją intensywnym spojrzeniem, z wyraźną niecierpliwością czekając na odpowiedź i nie dając jej czasu do namysłu. Ale właściwie nad czym miała się zastanawiać, skoro te roziskrzony oczy i gładzące jej ramiona gorące dłonie zdawały się decydować za nią?

Bez słowa skinęła głową.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Pani Costello, proszę się uspokoić. Nie rozumiem, co pani mówi. - Annabelle głaskała po ramieniu szlochającą rozpaczliwie kobietę. - Proszę się uspokoić, na pewno na wszystko znajdzie się rada - powtarzała, choć nie miała najmniejszego pojęcia, co tym razem przywiodło do jej biura stałą klientkę.

Siedząca na krześle pani Costello wydusiła z siebie coś, co zabrzmiało jak „eszwa”. Zdumiona Annabelle bezradnie spojrzała na stojące w drzwiach ciotki, które przybiegły zaalarmowane odgłosami dobiegającymi z gabinetu.

- Eszwa - zabrzmiało ponownie, a łkanie przybrało na sile.

Pospiesznie podała spazmującej kobiecie kolejną chusteczkę.

- Podeszwa? - spytała niepewnie. - Nie przypominam sobie, żebyśmy omawiały jakieś szczegóły dotyczące obuwia...

Evelyn, nosząca jedną ze swoich ukochanych bajecznie kolorowych spódnic oraz zrobiony z równie barwnego szala turban, podeszła zamaszystym krokiem i przyklękła obok krzesła.

- Jessie, może przynieś szklanekę wody, co? - Uspokajająco poklepała panią Costello po rękę. - Myślę, że nie

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

chodzi tu o obuwie, tylko o coś znacznie poważniejszego. Mam wrażenie, że pani potrzebuje naszej pomocy, prawda?

Odpowiedziało jej kiwanie głową i jeszcze bardziej rozr paczliwy szloch. Jessie wróciła ze szklanką wody, którą klientka wypila duszkiem, po czym znów zaczęła płakać, jakby dzięki temu uzupełniła swoje zasoby łez.

- Jeśli się pani nie uspokoi i nie powie nam, co panią tu sprowadza, to nie będziemy w stanie pani pomóc. - Evelyn ze współczującym uśmiechem poklepywała Celeste Costello po ramieniu, lecz zdawało się, że robi to z coraz większym zniecierpliwieniem, - Niechże się pani opanuje. Dość już tego. - Wreszcie nie wytrzymała i... z całej siły uszczypnęła Włoszkę w pulchne kolano!

Kobieta aż podskoczyła na krześle, zaś Annabelle wykrzyknęła ze zgrozą:

- Ależ, ciociu Evelyn, to przecież klientka! Ciotka posłała jej poirytowane spojrzenie.

- Teraz to przytomna klientka - ucięła. - No, proszę nam powiedzieć, co się stało i co możemy dla pani zrobić.

- Tragedia - obwieściła dramatycznym tonem, podnosząc głowę i skierowując na Annabelle spojrzenie pełne rozdzierającego bólu. - Anioł rozpacz i zniszczenia wszedł do mego domu. Co za cierpienie! Tylko matka może...

- Niechże pani to wreszcie z siebie wydusi! - zażądała gniewnie Evelyn, na szczęście pani Costello nie wyglądała na obrażoną.

- Moja Maria odeszła - obwieściła grobowym głosem.

- Odeszła? - powtórzyła ze zgrozą Annabelle. - Nie chce pani chyba powiedzieć, że...

Klientka przycisnęła następną chusteczkę do drżących

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

125

warg, a wstrząśnięta Annabelle pospiesznie przyklękła z drugiej jej strony.

- O mój Boże! - wyszeptwała. - Kiedy to się stało?

- Wczoraj wieczorem, tuż po teleturnieju. Annabelle nie powiedziała głośno tego, co jej przyszło do głowy.

- Co z Rosariem?

- Zrozpaczony. Taka tragedia!

- Jak... - zaczęła z wahaniem Annabelle. - Jak to się stało, że Maria zmarła?

Ręka z chusteczką opadła, zaś w oczach pani Costello pojawiło się przerażenie.

- Umarła? Niech panią ręką Boską broni mówić coś takiego! Uciekła!

W tym momencie ktoś zadzwonił do drzwi i Jessię pobiegła otworzyć, Annabelle zaś podniosła się nieco chwiejnie i przycisnęła dłoń do czoła.

- Chwileczkę. Nic nie rozumiem. Ślub za dwa tygodnie, czemu miałyby uciekać?

- Ona nie chce tego ślubu.

- Ale dlaczego? Przecież kocha Rosaria! - W zamyśleniu ściągnęła brwi. - Ostatnio wyglądała mi jednak na trochę przestraszoną rozmachem tych; Wszystkich planów...

- Naprawdę? - zaniepokoiła się pani Costello.

- Och, to normalne, zazwyczaj dziewczęta tak reagują. Czy domyśla się pani powodów jej decyzji?

Zanim klientka zdążyła odpowiedzieć, do gabinetu wróciła Jessie, za którą podążał Adam. Już od progu obrzucił Annabelle pełnym takiego żaru spojrzeniem, że ogarnęła ją błogość i niemal zapomniała o nowym problemie. Ucie-

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

czka Marii i odwołanie ceremonii oznaczały przecież dla „Romantiki” ogromne straty, co przy obecnej sytuacji finansowej równało się katastrofie!

- Co się stało? - spytał bez zbędnych wstępów, natychmiast wyczuwając pełną napięcia atmosferę.

Stanął u boku Annabelle, jakby pragnął ją wesprzeć i z autentycznym współczuciem spojrzął na zaczerwienione od płaczu - oczy siedzącej przed nimi kobiety.

— Organizuję ślub i przyjęcie weselne dla córki pani Costello - wyjaśniła pokrótce. - Cały kłopot z tym, że Maria uciekła zaledwie na dwa tygodnie przed ceremonią:

- To musi być dla pani ciężki cios - powiedział ze zrozumieniem Adam.

- To tragedią!

Przysłuchująca się dotąd w milczeniu Evelyn odchrząknęła głośno.

- Miała nam pani chyba powiedzieć, jakiej pomocy od nas oczekuje - przypomniała.

- Tak, właśnie. - Celeste Costello otworzyła torebkę i wyjęła z niej kartkę papieru, którą podała Annabelle, mówiąc: - Maria zostawiła dla mnie list. Proszę go wszystkim przeczytać.

- „Kochana mammo, wybacz mi, ale nie mogę wyjść za Rosaria, Pokłóciliśmy się i powiedzieliśmy sobie takie rzeczy, których nie da się zapomnieć. - Annabelle podniosła głowę. - I co z tego, że się pókłócili? To typowe przed ślubem, oboje są podenerwowani...

Pani Costello kiwnęła głową, po czym niecierpliwie machnęła chusteczką.

- Czytaj dalej, moja droga.

- Tak mi przykro, bo Annabelle tyle się napracowała.

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

127

Proszę, podziękuj jej ode mnie i przeproś za kłopot. Myślę, że matka Rosaria kupi od niej ten pasztet zrobiony na kształt jego twarzy, więc przynajmniej to się nie zmarnuje. Nie martw się o mnie, mamę, mam złamane tylko serce, a nie rękę czy nogę. Kiedyś to przeboleję. Kocham Cię. Maria. - Skończyła czytać i machinalnie złożyła kartkę.

- Nie ma pani pojęcia, dokąd mogła pojechać?

- Domyślam się. To znaczy, jestem prawie pewna. - Tu pani Costello podała nazwę i adres małego hoteliku w Lincoln City. - To jej ulubione miejsce, zawsze tam się zasztywała, gdy miała kłopoty.

- Spróbowała się pani z nią skontaktować?

- Nie - padła natychmiastowa odpowiedź. - Dzieci nie lubią słuchać rad rodziców, kiedyś pani sama się o tym przekona. Zresztą, nie lubię wtrącać się w sprawy innych

- dodała z godnością.

- Może Więc jej narzeczony coś by Wskórał?- zaproponował Adam.

Nic z tego, strasznie się na nią pogniewał.

- Przecież to kompletnie bez sensu! - zdenerwowała się Annabelle. - Przed ślubem ludzie często są rozdrażnieni i nie powinno się brać na poważnie żadnych nieporozumień, ponieważ one naprawdę o niczym nie świadczą!

- Jak pani to dobrze rozumie. - Pani Costello pokiwała głową. - Och, gdyby tylko... - Zawiesiła głos, po czym westchnęła ciężko.

- Gdyby co?

- Gdybym miała odwagę panią poprosić... Nie. Nie mogę. Choćby moje matczyne serce miało pęknąć, nie mogę.

- O co chciała mnie pani poprosić?

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

- To sprawa rodzinna, nie powinnam w nią wciągać osób z zewnątrz - certowała się klientka. - Aczkolwiek...

- Do licha, niechże pani powie, co pani ma do powiedzenia! - przynagliła z furją Evelyn.

Pani Costello poprawiła się nerwowo na krześle i podniosła na Annabelle błagalne spojrzenie.

Złociutka moja, gdyby zechciała pani jechać za nią i przekonać ją do powrotu. O t t a najprędzej uwierzy właśnie pani, bo pani zna się na tych sprawach, a ja nie będę musiała martwić się sprzedawaniem pasztetu, bo Louise Della Rosa to skapiradło jakich mało.

Annabelle zaczynała mieć serdecznie dość tej absurdalnej sytuacji, postanowiła więc załatwić sprawę najszybciej,; jak się da i mieć to z głowy.

- Dobrze, zadzwonię do niej.

- Nie! - zakrzyknęły unisono matka Marii, a ciotka Evelyn dodała pospiesznie: - To nic nie da.

- Dlaczego? - zdumiała się Annabelle, bo ciotka przecież nawet nie znała tej dziewczyny, więc nie mogła nic o niej wiedzieć.

- Czuję to - wyjaśniła z godnością i niemal natychmiast jej wzrok stał się dziwnie szklisty. - Tak, czuję...

Czuję... Marię. - Zamknęła oczy i zaczęła się lekko kołysać. - Biedne dziecko. Potrzebuje pomocy. Woła nas rozpaczliwie...

- Ciociu Evelyn!

- Co takiego? - Uniosła powieki i rozejrzała się dookoła, jak człowiek wyrwany z głębokiego snu. -

Słuchajcie, widziałam ją! Belle, nie ma wyjścia, jedziesz i już. Ta dziewczyna musi znaleźć wsparcie w kimś, kto zna się na tych sprawach, a z nas wszystkich ty masz największe doświadczenie.

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

129

Pani Costello spojrzała na Annabelle z nagłą nadzieją w oczach.

- Pojedzie pani?

- Oczywiście, że pojedzie - odparła za nią ciotka Evelyn.

Annabelle nie wiedziała, czy ma śmiać się, czy płakać. To wszystko nie miało najmniejszego sensu! W dodatku coś jej tu okropnie nie pasowało. Naraz poczuła na karku uspokajający dotyk cudownie ciepłej dłoni i natychmiast poczuła się lepiej.

- Właśnie, co to za problem pojechać do Lincoln City? - rozległ się miękki głos Adama, a wtedy na pełnych napiętego wyczekiwania twarzach trzech kobiet pojawiła się nieklamana ulga.

Jedna Annabelle odwróciła się ku niemu ze zdumieniem, a wtedy spojrział na nią porozumiewawczo. Gdy tylko ujrzała w jego oczach szelmowski błysk, natychmiast zrozumiała, że jest gotowa jechać choćby i na Księżyc, byleby tylko spędzić z nim sam na sam ten dzień!

Tym razem nie czuła lęku przed zdaniem się na spontaniczną decyzję, zamiast tego przepełniało ją euforyczne oczekiwanie. Miała wrażenie, jakby całe życie czekała na tę chwilę, kiedy stanie przed ryzykiem, które warto podjąć.

Przepiękne wybrzeże Oregonu zmieniało się przed ich oczami jak w kalejdoskopie - zatoki o łagodnej linii i romantyczne plaże przeplatały się z ostrymi urwiskami, opadającymi stromo do oceanu.

Adam zastanawiał się, czy to zapierający dech w piersiach krajobraz powodował milczenie Annabelle, czy też raczej to, że myślała o tym samym, co on...

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

Gdy tylko zorientował się, że ta dziwaczna sytuacja ze zbiegłą narzeczoną otwiera przed nim pewne możliwością natychmiast uznał, że należy chwycić okazję. Zgodził się na tę wyprawę tylko po to, by mieć Annabelle wyłącznie dla siebie. Zaplanował, że wieczorem zabierze ją na plażę, gdzie nikt się im nie przeszkodzi. Romantyczna sceneria, żadnej zwariowanej rodzinie, byłych narzeczonych, nie spłaconych rachunków - niczego, co by odwracało uwagę od tego, co najważniejsze. Od nich samych.

Pragnął jej do szaleństwa i nie chciał już dłużej zwlekać. Teraz rozumiał, że w rzeczywistości czekał na to od wielu lat. Poznał ją, stracił, a przedtem spotkał ponownie i tym razem postąpił mądrzej. Wyciągnął rękę w bok i przykrył jej dłoń. Zauważył kątem oka delikatny rumieniec, który sprawił mu niewymowną - radość. Nie był jej obojętny! - Co powiesz Marii gdy ją znajdziemy? - zagadnął poruszając bezpieczny, neutralny temat.

Drgnęła, jakby wyrwał ją z rozmyślań i to raczej nie dotyczących kłopotów z panną Costello.

Nie mam pojęcia - odparła z namysłem. – Widzisz, to miało być najwspanialsze wesele roku, największe, jakie organizuję. Niesamowity przepych, uginające się stoły, tony kwiatów i ozdób, dwustu pięćdziesięciu gości. W takim otoczeniu panna młoda czułaby się jak prawdziwa królowa.

W jej głosie zabrzmiała jakby nuta smutku i Adama zaciekawiło, czy Annabelle też marzyła o pięknym weselu i odegraniu roli gwiazdy.

- Z drugiej jednak strony, taka dziewczyna czuje się jak marionetka w rękach rodziny. Musi zaspokoić pragnienia innych, dostosować się do czyichś oczekiwań. To bardzo

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

131

stresujące, a zwłaszcza wtedy, gdy mama co i rusz wyskakuje z takim pomysłem, że ręce opadają.

- Czy Maria jest równie egzaltowana jak mamusia?

- Skądże, to spokojna i bardzo zrównoważona dziewczyna.

- Hm, dziwi mnie więc ta jej ucieczka i dramatyczny ton listu - mruknął w zamyśleniu.

- Może wpadła w panikę. No nic, zobaczymy, co da się zrobić. W każdym razie dziękuję ci za pomoc.

Przecież nawet nie znasz tych dwojga, a tak się przejąłeś.

- Słoneczko... - zaczął, a w jego głosie pobrzmiwała lekka; kpina. -Aż taki święty, to ja nie jestem.

Zerknęła na niego niepe wnie, Adam puścił jej dłoń i położył obie ręce na kierownicy, gdyż musiał wziąć ostry zakręt.

- Maria i Rosario powinni rozwiązywać swoje sprawy sami. Poparłem ten wyjazd tylko po to, żebyśmy mogli znaleźć się z dala od pracy, rodziny i kłopotów. I dawnych narzeczonych - dodał z przekąsem.

Z czułością dotknęła nowego pierścionka zaręczynowego. Steven mógłby teraz żebrnąć na kolanach o jej rękę i obiecywać złote góry, a ona i tak chciałaby tylko Adama. A w dodatku wyglądało na to, że to pragnienie jest odwzajemnione...

- Masz jakieś plany? - spytała ostrożnie.

- Tak. Zjemy kolację w takim małym hotelu nad samym oceanem, a potem będziemy tańczyć pod gwiazdami. Co ty na to?

- Pod gwiazdami - powtórzyła z rozmarzeniem. - Ale przecież wtedy robi się za późno, żeby... - Umilkła nagle. Zrobi się za późno, żeby wracać do domu. W takim razie czekał ich nocleg w hotelu!

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

Adam oderwał wzrok od drogi i spojrzał na nią.

- Moje plany obejmują nie tylko wieczór pod gwiazdami, ale również całą księżycową noc - oznajmił bez śladu wahania.

Annabelle poczuła wyraźnie, jak krew zaczyna pulsować w jej żyłach. Niecierpliwe oczekiwanie, nadzieja, tęsknota i pragnienie bez reszty wypełniły jej duszę. A więc dziś w nocy !

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Musi tu być. Proszę sprawdzić jeszcze raz - nalegała Annabelle.

Wpatrujący się w komputer młody człowiek zdecydowanie potrząsnął głową.

- Przykro mi, proszę pani - ale nie mamy tu nikogo o tym nazwisku.

- Słuchaj, może zameldowała się pod innym? - zwróciła się do Adama. - A może źle zapamiętaliśmy nazwę hotelu?

- Nie sądzę. — Łagodnie ujął ją pod ramię. - Dziękujemy za pomoc. - Skinął głową recepcjoniście i wyprowadził Annabelle z budynku.

Włożyła ciemne okulary, ponieważ słońce świeciło mocno i zerknęła na Adama. Na jego ustach błąkał się lekki uśmiezek.

- A byłem prawie pewny, że to ja wpadłem na ten pomysł. - Z niedowierzaniem pokręcił głową.

- O czym ty mówisz?

- Sądziłem, że jestem strasznie sprytny, wykorzystując tę sytuację po to, byśmy zostali sami. Tymczasem to wszystko było z góry ukartowane!

Wpatrywała się w niego przez dłuższą chwilę w milczeniu, aż wreszcie dotarło do niej, co powiedział.

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

- Sugerujesz, że moje ciotki i pani Costello tylko udawały? Przecież to nonsens! Czemu miałyby to robić? Adam dałby sobie głowę uciąć, że za tym wszystkim stała Lia. Kochana dziewczyna, widać jednak nie uważała go za taką fatalną partię dla swojej siostry, skoro postarała się stworzyć im sprzyjającą okazję:

- Z czego się śmiejesz? Usłyszał poirytowany głos i zwrócił wzrok na Annabelle.

Prześliczna, nawet kiedy zła. Jasne włosy anioła i różane usta niewinnej dziewczynki, a do tego chłodne spojrzenie pani nauczycielki, która przywołuje do porządku rozbrykanego ucznia, Ta kobiefa składała się z samych kontrastów. Do licha, chyba właśnie to mu się tak podobało.

I ta właśnie kobieta Chciała spędzić z nim tę noc... Przecież nie zaprotestowała ani słowem; musiała więc go pragnąć ! I kto by się tego spodziewał po tak powściągliwej i rzeczowej osobie, ukrywającej warte grzechu ciało pod nudnymi mundurkami bizneswoman?

Skoro jednak miało ich połączyć coś więcej niż platoniczna przyjaźń, to lepiej,by nie było między nimi żadnych niedomówień i nieporozumień. Adam uznał, że to ważniejsze niż obietnica dana Lianne i pokrótce wyjaśnił Annabelle, że jej siostra domyśliła się wszystkiego i zawarła z nim układ.

- Jak mogłeś się na to zgodzić? Czemu nic mi nie powiedziałeś? - wybuchnęła z gniewem.

Spojrzał jej głęboko w oczy.

- Ponieważ nie chciałem dać ci pretekstu do wycofania się z naszej uroczej gry. I nawet nie zamierzam cię przeproszać, bo wcale tego nie żałuję. Dzięki intrydze twojej rodziny znaleźliśmy się tutaj i możemy to wykorzystać.

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

135

- Jak? - spytała bez tchu, Postąpił krok w jej stronę.

- Robiąc to... - położył dłoń na karku Annabelle, co prawdziwi narzeczeni robiliby samotnie na plaży. - Przyciągnął ją lekko do siebie. - Prawdopodobnie zaczęliby...

- pochylił głowę - od tego.

Delikatnie dotknął wargami jej ust, a gdy poczuł przyzwolenie Annabelle, przestał się bawić w subtelności i pocałował ją tak, że aż zakreśliło jej się w głowie. Gdy skończył, odczekała przez moment, by nieco ochłonać.

- Chyba rozumiem, co masz na myśli - odezwała się wreszcie, a jej głos brzmiał zadziwiająco pewnie. - Ale żałuję, że moja rodzina wtracała się w nasze sprawy.

- Zauważyła zaniepokojony wyraz jego twarzy więc z satysfakcją posłała mu prowokacyjne spojrzenie.

- ponieważ pojechałabym z tobą do hotelu bez żadnego pretekstu.

Było już późne popołudnie, gdy przyjechali na miejsce. Annabelle przede wszystkim zadzwoniła do państwa Costello, telefon zaś odebrał nie kto inny, tylko Maria, która w dodatku nie miała o niczym pojęcia.

Potwierdziło się więc przekonanie Adama, że po prostu uknuto spisek, mający na celu zbliżenie ich do siebie.

Postanowiła, że swoją ukochaną rodziną zajmie się po powrocie, ale najpierw spróbuje wyciągnąć korzyści dla siebie, z ich intrygi.

Zjedli kolację przy świecach, podziwiając zachód słońca nad oceanem i słuchając nastrojowego jazzu. Gdy zaczął zapadać zmrok, udali się na spacer po plaży. Wiatr rozwiewał włosy Annabelle i frywolnie igrał z jej spódnicą. Zrobiło jej się trochę chłodno, otuliła się więc ramionami, na ten zaś widok Adam natychmiast okrył ją swoją marynarką.

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

- Dziękuję - wymruczała cichutko, ukradkiem wdychając unoszący się z materiału znajomy leśny zapach. Przechadzali się dość długo, leniwie brodząc, bosymi stopami w sypkim piasku i rozmawiając tak, jak nie rozmawiali już od dawna. Tym razem żadne nie kryło się za maską żartów i wykrętów, żadne niczego nie udawało. Adam nie uchylał się od poważniejszych tematów, wypytywał o to, jak Annabelle zamierza radzić sobie z samotnością i co czuje w związku z wyjazdem siostry, której przecież matkowała przez długie lata. Odpowiadała z absolutną szczerością, po raz pierwszy nie obawiając się odsłaniać przed kimś swojego prawdziwego „ja”. Zrozumiała, że przy Adamie czuje się doskonale bezpieczna, taka jaka jest naprawdę - wrażliwa, niepewna i bezbronna. Wydawał się to tak doskonale rozumieć!

Sama też zadawała mu niezliczone pytania, by wreszcie dowiedzieć się czegoś o jego życiu i jego pasji. Przez ostatnich kilka lat wyniośle udawała, że wcale jej to nie interesuje, teraz jednak przyznała się, że aż płonie z ciekawości, czym zresztą sprawiła mu ogromną przyjemność. Zagłębieni w rozmowie, zaintrygowani sobą, obserwujący z zachwytem rodzące się między nimi głębokie zrozumienie, zupełnie nie zauważyli upływu czasu. Nagle okazało się, że zbliżą się już północ!

Annabelle otuliła się szczelniej marynarką i zerknęła na profil Adama, rysujący się wyraźnie w świetle księżyca. Wiatr odgarniał mu włosy z czoła i pomyślała, sobie, że podobnie musi wyglądać, gdy stoi za sterem swego jachtu, wolny jak ptak.

- Na co tak patrzysz? - spytał nagle z uśmiechem, odwracając ku niej twarz.

POKOCHAĆ MŁOŚĆ

137

Widziała po zaczepnym spojrzeniu jego oczu, że to pytanie czysto retoryczne; ponieważ doskonale znał na nie odpowiedź. W ten sposób dawał jej do zrozumienia, że zaprasza ją do flirtu... i do czegoś więcej.

- Kiedy ja... Właściwie...-zająknęła się.

Ty tchórze, pomyślała coś w niej. Nie przegap tej chwili, nie marń szansy, bo będziesz potem żałować. Zatrzymała się gwałtownie, on również przystanął, spoglądając na nią wyczekująco..

- Na ciebie - wyznała mężnie. - Patrzyłam na ciebie.

- Dlaczego? - usłyszała cichy głos.

- Bo... Bo mi się podobasz - odszepnęła. Jego uśmiech zniknął w jednej chwili, a zastąpił go Wyraz wręcz bolesnej tęsknoty. Adam łagodnie, lecz zdecydowanie przyciągnął Annabelle do siebie.

- Jesteś taka piękna...

Gdy ją objął, marynarka zsunęła się z jej ramię na piasek. Odruchowo chciała ją podnieść, lecz Adam już nie zamierzał wypuszczać jej z uścisku. Nie mógł wytrzymać bez Annabelle ani sekundy dłużej.

- Zostaw - mruknął i zamknął jej usta pocałunkiem. Pantofle, które niosła w ręku, wypadły jej z dłoni, lecz nawet tego nie zauważyła. Całowali się w zapamiętaniu, ich dłonie błędziły gorączkowo, a ciała tuliły się do siebie coraz mocniej. Tuż obok morskie fale rozbijały się z szumem o brzeg, rozpryskując kaskady kropel, które spadały na nich lodowatym deszczem, lecz w ogóle nie zwracali na to uwagi. Zachowywali się niczym para nastolatków, którym w pewnym momencie warunki stają się doskonale obojętne...

Annabelle miała dziwne wrażenie, jakby umierała i oży-

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

wała zarazem. Przez tyle lat śniła o tej chwili, że kiedy wreszcie jej marzenia miały się spełnić, serce w niej zamierało i zdawało jej się, że spada w przepaść bez dna. Ale nie czuła najmniejszego lęku! Ten upadek niczym jej nie groził, przecież podtrzymywały ją ramiona Adama, płynęła więc w nie znanych jej przestworzach zupełnie bezpiecznie.

Co najdziwniejsze, nawet przez moment nie zastanawiała się nad tym, co będzie jutro. Po raz pierwszy zrozumiała, że zawsze istnieje tylko chwila obecna, następny dzień lub miesiąc to tylko pojęcie abstrakcyjne. Dotąd żyła zawsze w przyszłości lub w przeszłości, nigdy teraz. Wniosek, że do tej pory w ogóle nie żyła! Adam to wszystko zmieniał...

Proszę, nie przestawaj, pomyślało coś w niej. Pozwól mi nadal czuć się tak cudownie, dzięki tobie nareszcie jestem wolna. Obiecuję, nie będę oczekiwać z twojej strony żadnych zobowiązań. Tylko kochaj mnie przez tę jedną noc...

Adam uniósł głowę i zatopił roziskrzony wzrok w oczach Annabelle.

- Raz czy dwa spałem na piasku - powiedział zmienionym głosem - ale Wolałbym, żebyś miała jak najwygodniej. Myślę, że łóżko będzie lepsze. - Musnął lekko palcami jej drżące wargi, a ją momentalnie przeszył dreszcz. - Chodźmy do hotelu.

Spleceni uściskiem, w milczeniu wrócili do pokoju, gdzie dzięki uchylonemu dużemu oknu nadal towarzyszył im szum oceanu i księżycowa poświata. Adam zaczął rozpinąć koszulę i Anttabelle, niczym zahipnotyzowana, również sięgnęła do guzików swojej bluzki. Chwilę później na

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

139

podłogę spłynęła spódniczka i pończochy, a wtedy zawahała się.

- Nie przestawaj - rozległ się nabrzmiały napięciem głos Adama.

- Ty pierwszy - wyrwało jej się, po czym natychmiast splonęła rumieńcem.

Uśmiechnął się leciutko i bez słowa sięgnął do paska. Nie odrywała spojrzenia od jego rąk, stała w absolutnym bezruchu, oszołomiona i zafascynowana... i patrzyła.

Był po prostu piękny.

- Teraz ty.

Trzęsącymi się dłońmi sięgnęła do zapinanego z przodu staniczka, Adam jednak nie czekał, aż Annabelle upora się z zapinką, tylko podszedł i przejął sprawy w swoje ręce. Koronkowy drobiazg sfrunął na podłogę niczym motyl, zaś Adam musiał zapanować nad pragnieniem, by po prostu nie rzucić się na tę cudowną kobietę, o której marzył całymimi latami, i natychmiast uczynić ją swoją,

Nie, nie ma sensu się spieszyć. Miała rację, mówiąc kiedyś o tym, że warto delektować się chwilą, by nie utracić jej smaku. Spokojnie przypatrywał się więc Annabelle niczym urzeczony, a potem powoli pochylił głowę i zaczął z zachwytem całować jej piersi. Ile razy to sobie wyobrażał? Co najmniej setki... Pozwalała mu robić, co chciał, poddała się miękko, gdy wziął ją na ręce i położył na łóżku, a ta jej uległość dodatkowo rozpaliała jego zmysły. I ta ekstaza w jej spojrzeniu, i ten delikatny dotyk błędzących po jego ciele rąk... Krucha i bezbronna, a przecież nieodparcie seksowna, budziła w nim zarazem uczucia opiekuńcze i nienasycone pożądanie, co razem tworzyło piorunującą mieszankę. Nigdy je-

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

szcze nie spotkał kobiety równie pełnej sprzeczności i równie fascynującej.

Odurzony, półprzytomny, w uniesieniu pieścił ją całą, wciąż jeszcze nie dowierzając swojemu szczęściu.

Kiedy poczuł, że dłużej już nie wytrzyma i postanowił rozebrać ją do końca, Annabelle ujęła jego twarz w dłonie, nakłaniając go tym samym, by spojrzał na nią.

Ujrzał w jej oczach niezwykłą powagę i to go nieco zaniepokoiło.

- Chcę, żebyś wiedział, że nie boję się, że to tylko jedna noc - dobiegł go stłumiony głos. - Ja też tego chcę. I nigdy nie będę tego żałować.

Znieruchomiał, pochylony nad nią, a przez jego umysł przemknęły jednocześnie dziesiątki sprzecznych myśli.

Zapewniała go, że nie ma względem niego żadnych oczekiwań. Uspokajała go, ale czemu? Przecież nie dlatego, że sama miała ochotę na krótką przygodę. Nonsens, z pewnością pragnęła dłuższego, poważnego związku, to nie była kobieta na jedną noc.

Jasne, dawała mu w ten sposób do zrozumienia, że akurat po nim nie spodziewa się żadnych zapewnień i żadnego głębszego zaangażowania, bo uważa, że po prostu nie jest do tego zdolny! Oczywiście nie zamierzała go tym urazić, raczej zabezpieczała się przed powtórzeniem sytuacji sprzed sześciu lat, gdy wątpliwości i wyrzuty sumienia zabroniły mu kochać się z nią. Nieświadomie jednak zdradzała w ten sposób, że nie ma o nim najlepszego zdania i że mu nie ufa!

Stephensowi na pewno tak nie powiedziała, przyszło mu nagle na myśl i ogarnął go gniew. Z tamtym chciała związać się na długo, a z nim nie! Po każdym można było

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

141

spodziewać się czegoś więcej niż jednej miłej nocy, tylko nie po nim!

Było jeszcze coś. Niezależnie od tego, co teraz jej się wydawało, to jednak w przyszłości będzie żałowała tego kroku. Skoro tak nisko go ocenia, to prędzej czy później pożałuje, że oddała się komuś takiemu jak on. Ta myśl okazała się decydująca.

Nadal pragnął Annabelle do szaleństwa, ale coś, czego nawet nie potrafił nazwać, ponownie nie pozwalało mu wykorzystać sytuacji - ze względu na nią. Uważając, by jej przypadkiem nie dotknąć, wyprostował się i usiadł na brzegu łóżka, kryjąc twarz w dłoniach.

- Adam? - usłyszał zaniepokojony szept - Co się stało? Opuścił ręce i spojrzał na nią z niewymowną tęsknotą w oczach.

- Przykro mi, Belle. - Potrząsnął głową. - Wybacz.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Znowu to robi - wyszeptała Lianne do ciotek, z którymi nieśmiało zaglądała do gabinetu. - Znowu porządkuje spinacze.

Annabelle usłyszała to z łatwością, lecz nadal stała odwrócona tyłem do drzwi i z niezwykłą nawet jak na nią pedanterią segregowała spinaeże i układała je w odpowiednich przegródkach metalowego pudełka.

Od kilku dni siostra i ciotki chodziły wokół niej na paluszkach, ponieważ najpierw zrobiła im potworną awanturę, a potem w ogóle przestała zauważać ich obecność. Teraz już zaczynała się do nich odzywać, niestety, mało życzliwie.

- Albo wejdźcie, albo wyjdźcie, ale przestańcie szeptać za moimi plecami - zażądała z rozdrażnieniem, Cała trójka wymieniła spojrzenia, po czym bez słowa podjęła zgodną decyzję, jakby porozumiewała się telepatycznie. Jessie i Lia zniknęły bezszelestnie, Evelyn zaś stanowczo wkroczyła do gabinetu.

- Większego porządku naprawdę nie da się już tu zrobić - zauważyła, podnosząc z niejaką odrazą pudełko z poukładanymi spinaczami, - Czemu więc nie machniesz na to ręką i...

- Niech ciocia to zostawi! - przerwała histerycznie i gwałtownym gestem odebrała przedmiot.

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

143

Wiedziała, że zachowuje się okropnie, ale było jej absolutnie wszystko jedno. Określenie „nieszczęśliwa” w niczym nie oddawało stanu jej ducha. Pograżona w czarnej rozpacz - tak, to lepiej obrazowało sytuację, choć też wydawało się wciąż zbyt eufemistyczne.

Kiedy Adam odtrącił ją po raz drugi i odwiózł do domu tamtej fatalnej nocy, aż kipiała z gniewu. Miał jeszcze dość tupetu, by próbować się wybielić i odgrywać szlachetnego, tłumacząc, że jednak żałowałyby swojej decyzji, a on za nic nie chciałby jej skrzywdzić, co dodatkowo wzmagало jej wściekłość. Mogłaby go udusić gołymi rękoma!

Dużo by teraz dała za to, żeby znowu czuć tamtą złość. Niestety, popadła w tak potężną depresję, że nawet nie podejrzewała, że coś takiego może w ogóle istnieć. Zdawało jej się, jakby otrzymała zdradziecki cios, w efekcie którego powoli uciekało z niej życie.

Nic już nie miało sensu. Jedynie praca i poczucie obowiązku pozwalały jej jako tako funkcjonować, tylko dzięki nim wstawała rano, a potem harowała bez opamiętania do wieczora. Wpadła w mamię przesadnego porządkowania wszystkiego dookoła, gdyż to dawało jej złudzenie bezpieczeństwa. Rzeczy dawało się poukładać, podczas gdy ludzie byli nieprzewidywalni i mogli zranić w najmniej spodziewanym momencie. Dlatego zaczęła traktować ich podejrzliwie, ograniczała spotkania i rozmowy do niezbędnego minimum.

- Przynajmniej przyjdź zjeść z nami obiad. - Evelyn poprawiła spadający jej na czoło kosmyk siwych włosów, a liczne drewniane bransoletki w geometryczne wzory zaklekotały na jej nadgarstku. - Mogłabyś przy tym posegregować sztuce albo wytrzeć z solniczki odciski palców

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

- podsunęła na poły żartobliwie. - Albo mogłabyś - tu oparła się dłońmi o wypolerowany blat biurka i pochyliła do przodu - rzucić to przeklęte Sprzątanie i stawić czoło temu, co cię dręczy.

Annabelle z uporem zacisnęła usta.

- Ciociu, proszę. Jestem bardzo...

- Wiem, zajęta. Tak zajęta, że nawet nie znajdziesz odrobiny czasu, by zamienić dwa słowa. Ale przecież wcale nie o to chodzi. Masz problem i nie umiesz sobie z nim poradzić. Czemu więc nie chcesz przyjąć naszej pomocy? Zawsze to ty opiekowałaś się wszystkimi naokoło, może więc raz dla odmiany pozwól, żeby ktoś zaopiekował się tobą?

W głosie Evelyn brzmiała taka troska ze Annabelle ogarnęło wzruszenie, a pod powiekami zapiekły ją łzy.

Ogarnęła ją pokusa, by skorzystać z tej propozycji, oprzeć się na czyimś ramieniu, wypłakać... Bała się jednak daWania upustu swoim emocjom, gdyż nie Wiedziała; dokąd mogłoby ją to doprowadzić. Nie, zdecydowanie lepiej trzymać swoje uczucia na wodzy.

Evelyn ze smutkiem patrzyła, jak na twarzy bratanicy pojawia się wyraz zdeterminowanego uporu.

Wyprostowała się i westchnęła.

- Nie rozumiem, czemu tak się bronisz i dlaczego nigdy nie chciałaś naszej pomocy. Tak, wiem, jesteśmy trochę pomyłone, ale przecież nie macie innej rodziny, tylko nas. Nam też zostałyście jedynie wy dwie. - Jej zazwyczaj tak pewny i dobitny głos drżał wyraźnie. Owszem, mamy całą masę wad, ale z całego serca chciałybyśmy przychylić wam nieba. Proszę, weź to pod uwagę. - Podeszła do drzwi, a w progu odwróciła się jeszcze i wyznała cicho:

- Kochamy cię, Annabelle.

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

145

Kiedy wreszcie została sama, starannie ustawiła pudełko ze spinaczami w prawym górnym rogu biurka, gdzie było jego miejsce. Tak teraz trzeba wprowadzić drobne poprawki w kartotece, a potem zająć się...

Gwałtownym gestem przycisnęła zaciśniętą dłoń do ust, z całej siły starając się opanować nagłe drżenie, jakie wstrząsnęło jej ciałem.

Kochamy cię, Annabelle...

Zacisnęła powieki, by powstrzymać łzy. Nie, miłość nie ma sensu! Kochała rodziców i co? Zginęli! Kochała Adama, a on ją beztrzesko rzucił! Kochała siostrę, lecz jej też musiała pozwolić odejść. Nie,, nigdy więcej!

Miłość niosła ze sobą wyłącznie cierpienie, lęk, poczucie zagrożenia...

Taaak? A dokąd doprowadziła cię walka o bezpieczeństwo, porządek i pełną kontrolę nad życiem, odezwał się w niej jakiś głos. Po raz pierwszy zdała sobie sprawę z konsekwencji swojego postępowania i zrobiło jej się słabo.

Mogła korzystać z opieki i życzliwości dwóch wspaniałych kobiet o złotych sercach. Odtrąciła ich pomoc, sprawiła im przykrość, W dodatku pozbawiając siebie i siostrę odrobiny rodzinnego ciepła. Tej straty już nie da się odrobić.

Mogła też mieć Adama! Wystarczyło przed sześcioma laty zaufać temu, co powiedział i z nadzieją czekać na jego powrót. Gdyby wytrwale wspierała go w jego marzeniach, gdyby zaakceptowała go takim, jakim był, gdyby zaryzykowała, to kto wie? Ona jednak wolała wycofać się do swojej skorupy jak ślimak.

Tamto bolesne nieporozumienie w hotelu również wynikało z jej tchórzostwa. Skłamała, wcale nie chciała zadowolnić się jedną nocą. Gdy chodziło o Adama, to całego

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

życia byłoby jej mało, by się nim nacieszyć! Skłamała, gdyż wpadła w panikę. Przeraziła ją nie tylko siła własnych uczuć i lęk przed ich meodwzajemnieniem, ale również, paradoksalnie, paraliżował ją strach przed ewentualnym spełnieniem jej najgorętszych pragnień. Gdyby jakimś cudem Adam również ją pokochał i chciał z nią zostać na zawsze, to wtedy już nigdy nie byłaby pewna dnia, ani godziny. Z tak żywiołowym człowiekiem u boku przyszłość stałaby się jedną wielką niewiadomą.

I naraz zdała sobie sprawę z tego, że to wcale nie tak. Przecież musiała coś pewnego, z czego mogła czerpać siłę - swoją miłość do niego. To uczucie stanowiło niezachwiany fundament, na którym mogła budować: Och, jak to się stało, że do tej pory była taka ślepa? Ilekroć próbowała oprzeć się na czymś innym, wszystko waliło się w gruzy, jak zarnek wzniesiony na piasku. Tylko miłości warto zawierzyć, tylko ona daje moc przetrwania, tylko ona daje życie!

W tym momencie Annabelle, która od pogrzebu rodziców nie uroniła nawet jednej łzy i z żelazną konsekwencją tłumiała wszelkie emocje, rozszlochała się rozpaczliwie. Płakała nad tym, co straciła przez swój lęk i kompleksy, a przez sześć lat nazbierało się wiele zmarnowanych okazji...

Minęło sporo czasu, zanim umilkła, podniosła głowę i otarła chusteczką zapuchniętą od płaczu twarz. Dość zamykania się w skorupie, należy zacząć działać. Trzeba zacząć od najważniejszego, czyli od Adama. Zaraz, natychmiast, nie ma sensu dłużej zwlekać! A jeśli on cieszy się z tego, że jednak do niczego między nimi nie doszło, ponieważ wiązanie się z zestresowaną i pełną zahamowań kobietą niechybnie zatruloby mu życie?

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

147

Tym razem nie pozwoliła sobie na lęk. Zdobędzie się na odwagę, gdyż miłość jest warta podjęcia nawet największego ryzyka.

Adam z fantazją wziął zakręt i podjechał przed dom. Niemal drżał z podniecenia, już; nie mógł się doczekać spełnienia swoich zamierzeń. Zawsze tak się czuł, gdy planował nową przygodę, a ta miała przyćmić wszystkie pozostałe. Wyskoczył z samochodu, wbiegł po schodkach i naraz zniemiał, za to jego serce zaczęło bić znacznie szybciej. Na drewnianej huśtawce Siedziała Annabelle w cudownie przejrzystej i powiewnej spódnicy oraz luźnymi bawełnianym sweterka

- Co ty tu robisz? wyrwało mu się.

Spodziewał się raczej, że po tym, co się stało, ona prędzej sprzeda dom i wyprowadzi się na drugi koniec kraju, niż przyjdzie się z nim zobaczyć.

- Wróciłam na miejsce przestępstwa - zacytowała z uśmiechem. - Cóż, wydawało mi się, że zostawiliśmy pewne sprawy w zawieszeniu. - Jej głos brzmiał spokojnie, lecz zaciśnięte dłonie zdradzały, że była podenerwowana. - Wiesz, jak trudno skupić się na pracy, kiedy człowiek ma głowę zaprzątniętą czymś innym, pomyślałam więc... – Wzruszyła lekko ramionami i nie dokończyła zdania.

Adam z lekkim wahaniem podszedł bliżej. Zamierzał wieczorem zadzwonić do niej i spytać, czy mogliby porozmawiać, ale bał się, że usłyszy tylko trzask rzuconej słuchawki. Tymczasem Annabelle sama wystąpiła z inicjatywą. W jego sercu nieśmiało zaświtała nadzieja, a na ustach pojawił się lekki uśmiech.

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

- Tak się cieszę, że przyszedłeś. - Zatrzymał się ponownie, gdy wyciągnęła w jego stronę niałą aksamitną saszetkę. - Co to jest?

- Twój pierścionek. Schowałam go, żeby mu się nic nie stało. - Zamilkła na moment, zebrała się na odwagę i wyrecytowała przygotowaną kwestię - Nie ma sensu dalej udawać, skoro moja rodzina wie, że te zaręczyny były tylko na niby. - Zresztą, ten pomysł się nie podobał.

Uśmiech znikł z jego twarzy. Automatycznym gestem wziął od niej saszetkę, natychmiast wyczuwając palcami twardość metalowej obrączki. Do diabła, wcale nie chciał tego z powrotem!

- To za poważne sprawy, żeby traktować je tak lekko, wybaczone - ciągnęła Annabelle. - Udawanie i gry są tu nie na miejscu. Dlatego cieszę się, że nic między nami nie zaszło tamtej nocy, pomieważ związek między dwojgiem ludzi powinien być oparty co najmniej na uczciwości.

Nagły wybuch zazdrości spowodował, że Adam bez zastanowienia poderwał Annabelle z huśtawki i postawił przed sobą twarzą w twarz.

- Tak więc, ze Stevenem można sypiać, a ze mną nie? - warknął gniewnie. - A ja miałem wyrzuty sumienia!

- Zaśmiał się z goryczą. - Dureń ze mnie, że jednak się z tobą nie kochałem! To druga największa głupota, jaką w życiu popełniłem! - Nagle porwał ją w objęcia i zaczął gwałtownie całować, po raz pierwszy nie przejmując się tym, czy ona tego chce, czy też nie.

Annabelle, która do tej pory próbowała wybadać, czy nie jest mu obojętna, z ulgą otoczyła go ramionami i odpowiedziała równie namiętnie. Gdy wreszcie po dłuższym Czasie spojrzeli na siebie, w jej oczach widniało rozmarzenie.

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

149

- A jaka była pierwsza?

- Co takiego? - spytał nieco półprzytomnie, także mocno odurzony.

- No, ta największa głupota twojego życia.

- A, to... - z ubolewaniem pokiwał głową. - Popełniłem ją na tej werandzie przed sześcioma laty. - Łagodnie posadził Annabelle z powrotem na ławce, gdyż wiedział, że najpierw, muszą porozmawiać i wszystko sobie wyjaśnić. Usiadł obok. - Pracowałem dziś na jachcie... - zaczął.

Zrozumiała, że to odpowiedni moment, by mu pokazać, że rozumie jego pracę, w pełni popiera jego zainteresowania i naprawdę nie ma już nic przeciw dalekim wyprawom.

- Zamierzasz wypłynąć w rejs? - spytała pogodnie.

- Zamierzam go sprzedać.

- A kiedy wypły... Sprzedać?! Delikatnie położył jej dłoń na swoim udzie.

- Chcę być twoim mężczyzną, Belle. Ale nie na jedną noc. - Rozwiązał saszetkę i wyjął z niej pierścionek.

- Rozmawiałem dziś z dyrektorem oceanarium, gdzie wyświetlają mój film. Chętnie wezmą mnie na etat w charakterze dyrektora do spraw edukacji, mam szerzyć oświatę ekologiczną, czy jak to się tam nazywa.

Oczywiście, raz czy dwa razy do roku czeka mnie mały wypad, ale naprawdę krótki, bo zajmę się lokalną fauną podwodną.

Wpatrywała się w niego z niedowierzaniem, nie znajdując słów.

- Nie ciekawi cię, dlaczego? No, spytaj, czemu to robię? - szepnął kuszącym tonem.

Poczuł, jak jej palce zaciskają się na jego udzie.

- Czemu to robisz? - powtórzyła bez tchu. Jednocześnie podniósł do góry pierścionek i jej dłoń.

150 POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

- Bo chcę, żebyś to nosiła, teraz i zawsze. Jako moja prawdziwa narzeczona. Jako moja żona. Milczała, gdyż coś dławiło ją w gardle.. Zwiedziłem prawie cały świat, zobaczyłem to, co chciałem zobaczyć. Ale twoja przyjaźń okazała się dla mnie najważniejsza i najpiękniejsza ze wszystkiego. - Wsunął jej pierścionek na palec. - Kocham cię, Belle. Czy zechcesz to nosić? Czy zechcesz pokazać mi, że bycie twoim przyjacielem, kochankiem jest jeszcze wspanialsze?
- Ledwo skończył, pocałowała go tak, że aż stracił oddech. Następnie spojrzała na niego z przekorą w oczach.
- Zanim dam ci odpowiedź...
- A to nie była odpowiedź? - zaniepokoił się.
- ...muszę cię ostrzec. Otóż, nie zamierzam więcej się bać, kryć po kątach i tłumić moich uczuć. Będę kochać cię z całej siły i powtarzać ci to dwadzieścia razy dziennie. A może i pięćdziesiąt, jeśli mi przyjdzie na to ochota - dodała ze śmiechem w głosie.
- To poważne warunki - skomentował z humorem, biorąc ją w objęcia.
- A to jeszcze nie koniec - zagroziła. - Mogę znieśc z żądania od ciebie tego samego. Nie znasz dnia ani godziny.
- Skrzywił się.
- Ajajaj! Ciężka sprawa. Życie robi się kompletnie nieprzewidywalne. - Aha, jeszcze jedno..
- Co, jeszcze coś?! - zawołał z udawanym przestraszeniem.
- Nie musisz poświęcać dla mnie swoich marzeń. Zatrzymaj jacht i wypływaj w rejsy.- Kocham cię takiego, jakim jesteś. Nie chcę niczego zmieniać.

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

151

Zniżył głowę, a jego szept owionął jej policzek ciepłym oddechem.

- Teraz ty posłuchaj, Annabelle Simmons. Moje największe marzenie właśnie trzymam w ramionach i nigdy z niego nie zrezygnuję. Cokolwiek zrobię od tej pory, zrobię dla nas obojga, a nie tylko dla siebie. Tak ma być, i koniec. I proszę mi tu nie marudzić! - zakończył z absolutnie zabójczym uśmiechem.

Z trudem przywołała na twarz wyraz głębokiego namysłu.

- Ty też stawiasz twarde warunki - zauważyła z troską.

- Trudno. Przystajesz na nie?

I wtedy Annabelle... Nie, nie powiedziała „tak”. Wyraziła zgodę w taki sposób, że Adam doprawdy nie mógłby wymarzyć sobie me wspanialszego i piękniejszego.

- Pani Costello, nie mam pojęcia, co moja rodzina znowu pani naopowiadała, ale tym razem nie ma sensu niczego udawać. Naprawdę wychodzę za Adama, słowo! - zapewniała Annabelle.

- Odeszła! Odeszła! - chlapała klientka, kuląc się na krzesło.

- Nie, tym razem nie dam się nabrać.

Pani Costello zaczęła płakać głośniej, zaś Annabelle z irytacją zabębniła palcami o blat biurka. Uważała ponowne odgrywanie tej samej komedii za lekką przesadę.

- Co się stało? - Do gabinetu wpadły obie ciotki i Lia, wszystkie wyraźnie zaniepokojone.

- Celeste, co się dzieje? - Przejęta Jessie dosłownie padła na kolana przy boku pani Costello.

Annabelle przysiadła swobodnie na stole, beztrasko

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

oglądając kolejne zwariowane przedstawienie. Nie miała pojęcia, co one wykombinowały tym razem, ale nie przejmowała się zupełnie. Od chwili prawdziwych zaręczyn z Adamem wszystko układało się świetnie, życie nabrało kolorów i nie widziała żadnych powodów, dla których miałyby się czymkolwiek martwić.

- Tragedia! – zawodziła pani, Costello. Trzęsącą się ręką wyciągnęła z torebki kartkę papieru, którą wcisnęła Evelyn.- Masz, czytaj!

- Czyżby kolejny list? - spytała z uśmiechem Annabelle. Pamiętała, że jej kłopotliwa klientka wyznała niegdyś, że chciałyby być aktorką najchętniej drugą Sophią Loren. Bardzo się starała, jak widać, ale czy aby trochę nie przesadzała.

- Tak, od Marii - rozległo się wyraźne pobrzękiwanie ogromnych kolczyków, gdy Evelyn ponuro pokiwała głową. - Brzmi, jak następuję; „Kochana Mamo. Wybacz, że nie mówię ci tego wprost, ale nie mam odwagi. Wyjeżdżamy, żeby wziąć cichy ślub. Doceniamy wszystko, co dla nas zrobiłaś, ale nie potrafimy stawić czoła takiemu wyzwaniu. Boimy się tej ceremonii, robimy się coraz bardziej nerwowi, zaczynamy się kłócić, co nas przeraża. Proszę, zrozum nas. Oczywiście, zwrócimy ci wydatki, które już poniosłaś. Mam nadzieję, że panna Simmons nie poniesie dużych strat przez naszą decyzję. Przeproś ją ode mnie, dobrze? Kocham cię, Mamus. Nie gniewaj się, tylko ciesz się naszym szczęściem. Maria". - Zgnębiona Evelyn złożyła kartkę.

Annabelle podniosła się powoli.

- To nie żart - wyszeptała.

- To zależy od twojego poczucia humoru - skwitowała

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

153

filozoficznie Evelyn. - Naprawdę zamówiłaś pasztet w kształcie twarzy pana młodego?

- Tak - potwierdziła Annabelle. - Jak również czterysta kostek masła z napisem „M kocha R”, Wczoraj zrobiono specjalną formę.

Jessie spojrzała na nią ze zgrozą i współczuciem.

- Przyniosę brandy - zaproponowała i wyszła z gabinetu.

- Belle, co teraz zrobimy? - zdenerwowała się Lia. Spojrzała na jej bladą twarz, po czym nieoczekiwanie

- i dla innych, i dla siebie - uśmiechnęła się,

- Nie mam pojęcia, ale nic się nie martw. - Przygarnęła siostrę do siebie i uścisnęła. - Coś wymyślimy, zobaczysz

- zapewniła z przekonaniem.

Naprawdę nie czuła lęku o przyszłość „Romantiki”. W ogóle nie czuła lęku o nic! Od kilku dni cieszyła się cudownym wewnętrznym spokojem, którego nic nie mogło zmać. Wydawało jej się, że Adam nieustannie wspierają swą siłą i rzeczywiście był z nią cały czas - w jej błyszczących oczach, w perustym śmiechu, który rozbrzmiewał coraz częściej.

Odkryła, że chociaż miłość nie rozwiązywała automatycznie wszystkich problemów, to sprawiała, że trudności stawały się znacznie łatwiejsze do zniesienia. I z całą pewnością czyniła życie wartym przeżycia!

Na przyjęciach weselnych organizowanych przez Annabelle zawsze wszystko było zapięte na ostatni guzik, a każdy szczegół idealnie pasował do przemyślanej całości. Dlatego też goście dosłownie oniemieli, kiedy jej własne wesele okazało się najdziwaczniejszą z ceremonii, jakie zdarzyły się w Collier Bay.

POKOCHAĆ MIŁOŚĆ

W powietrzu unosiły się kolorowe baloniki, tworząc inicjały M i R. Z głośników rozmieszczonych w całym ogrodzie sączyły się nastrojowe ballady, ale wyłącznie po włosku. Przez dłuższy czas nikt nie śmiał napocząć pasztetu w kształcie twarzy jakiegoś młodzieńca, jak również kanapek z żółtym serem przypominających profil Marii Costello. Sześćdziesięcioparoletnia dama w szkarłatnej sukni i turbanie odczytywała z dłoni charakter, przeszłość i przyszłość, zaś inna kobieta, ubrana niczym mężczyzna, nieustannie dolewała gościom szampana.

Ale najbardziej zdumiewająca ze wszystkiego była reakcja Annabelle, gdy w pewnym momencie spadł ulewny deszcz i wszyscy rzucili się do domu. Niestety, tort rozmiękł kompletnie i kiedy wniesiono go pod dach, przypominał... Właściwie me przypominał już nic sensownego. Pedantyczna panna Simmons na ten widok dostałaby pewnie zawału. Tymczasem pani Garret bez mrugnienia okiem wraz z mężem ceremonialnie pokroiła bezkształtną masę, jak gdyby nigdy nic!

Kiedy chwilę później spróbowała swojej porcji, na jej twarzy pojawił się wyraz takiej błogości, jakby kosztowała najwspanialszych delicji na świecie. Podniosła rozmarzony wzrok na męża i obdarzyła go promiennym uśmiechem.

- Lepiej być nie mogło - stwierdziła z absolutnym przekonaniem.